

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
9-10 (229-230) listopad-grudzień 2022

ISSN 1427-7506



- 33** **Rozmowa Barbary Stankiewicz z ks. prof. Tadeuszem Dolą**
„Nie od Boga uciekamy, nam się Kościół nie podoba”
- 39** **Stanisław S. Nicieja**
Joseph Roth i Herminia Naglerowa – antypody popularności
- 64** **Sławomir Kuźnicki**
„Cholerne Missisipi”. O politycznym przebudzeniu Niny Simone
- 81** **Marek Białokur**
Nie tylko prezydent
- 90** **Jan Miodek**
Z Opolszczyzny do Zambrowa



>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3
	Stanowisko Prezydium KRASP w sprawie sytuacji ekonomicznej polskich uczelni	23
	Nagrody miasta w dziedzinie kultury rozdane. Laureaci i nominowani z Uniwersytetu Opolskiego	24
	ODESZLI: prof. Stanisław Gajda. Wielki uczony, wielki człowiek	25
	Twórca opolskiej szkoły stylistyki / <i>Jolanta Nocoń</i>	26
	ODESZLI: prof. Krystyna Piróg-Rzepecka	28
	ODESZLI: Halina Piestrak-Krzesaj	29
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	31
	W MOJEJ PRACOWNI: „Nie od Boga uciekamy, nam się Kościół nie podoba” / rozmowa <i>Barbary Stankiewicz</i>	33
	z ks. prof. <i>Tadeuszem Dolą</i>	
	Joseph Roth i Herminia Naglerowa – antypody popularności / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	39
	Do nieba lepiej iść po ziemi. Kulisy papieskiej wizyty na Górze św. Anny / <i>Marian Buchowski</i>	49
	Honorowy Zbigniew Bujak	55
	„Wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się strach” (laudacja dla Zbigniewa Bujaka wygłoszona z okazji przyznania mu tytułu Honorowego Obywatela Opola) / <i>Marek Białokur</i>	56
	W MOJEJ PRACOWNI: Język giętki jak kij bejsbolowy / rozmowa <i>Barbary Stankiewicz</i> z prof. <i>Marzeną Makuchowską</i>	61
	„Cholerne Missisipi”. O politycznym przebudzeniu Niny Simone / <i>Stawomir Kuźnicki</i>	64
	Profesor. Wspomnienie o prof. Wojciechu Chlebdzie / <i>Daniel Borysowski</i>	68
	Profesor – Mentor – Przyjaciel. Wspomnienie o ks. prof. Helmucie Sobeczce / <i>Mateusz R. Potoczny</i>	74
	Janina Kłopocka – autorka znaku Rodła / <i>Joanna Filipczyk</i>	77
	Nie tylko prezydent. Sto lat temu został zamordowany prezydent Gabriel Narutowicz / <i>Marek Białokur</i>	81
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Wystawa twórców ośrodków akademickich pt. „Czułość”	88
	Z Opolszczyzny do Zambrowa / <i>Jan Miodek</i>	90
	Za szybkie pisanie (72) / <i>Adam Wierciński</i>	91
	Niebo – Piekło / <i>Bartłomiej Kozera</i>	95
	SKRYPTY (8): Piach, który jeszcze się sypie. „Hieroglify drogi” Edmunda Borzemskiego / <i>Bartosz Suwiński</i>	96
	LISTY, POLEMIKI	99
	CYTATY Z IMPORTU	100
	OD REDAKCJI	104
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	105
	„Tu zawsze będzie Pani obecna!”. Cenny zbiór prof. Doroty Simonides trafił do Muzeum UO / <i>Barbara Stankiewicz</i>	106
	Pierwsze spotkanie Forum Biznesu UO / <i>Beata Łabutin</i>	108
	Nauka myślenia sercem i miłowania rozumem. Inauguracja roku akademickiego 2022/2023 na Wydziale Teologicznym UO / <i>Janusz Podzielnny</i>	110
	Kolejny krok do nowoczesnej elektrowni opartej na fuzji termojądrowej	112
	Nasza delegacja w Finlandii. Podsumowanie aktywności Pracowni Wielojęzyczności FORTHEM	113
	Wracając do źródeł. Śląskie Forum Historyczne / <i>Jerzy Duda</i>	115
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	118
	NOTY O AUTORACH	122



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

10–14.09

W Montrealu obradował VI Międzynarodowy Kongres Badań Powięzi (6. *International Fascia Research Congress*). Prelegentami byli m.in. dr Robert Schleip, prof. Carla Stecco, prof. Marc Driscoll, dr Jean-Claude Guimberteau, a także dr Grzegorz Jędrzejewski z Instytutu i Wydziału Nauk o Zdrowiu UO, nauczyciel akademicki i fizjoterapeuta, członek zarządu Rolf Research Foundation, prestiżowej organizacji *non-profit*, zajmującej się rozwijaniem związku między nauką a praktyką terapeutyczną.



Członkowie Zarządu Rolf Research Foundation. Pierwszy od lewej: dr Grzegorz Jędrzejewski z Instytutu Nauk o Zdrowiu UO

26–30.09

Nasi studenci socjologii, biologii i biotechnologii wraz z dr Iwoną Sobieraj oraz dr Karoliną Kupis wzięli udział w międzynarodowym projekcie studenckim zorganizowanym w Uniwersytecie Johannesena Gutenberga w Moguncji, w ramach konsorcjum Forthem, który dotyczył zwiększania świadomości społecznej o zagrożeniu superbakteriami. Przedsięwzięcie jest kontynuacją międzynarodowego projektu zainicjowanego przez prof. Belén Fouz i prof. Sergi Maciasa (Wydział Mikrobiologii i Ekologii, Wydział Biologii Uniwersytetu w Walencji). Wzięło w nim udział kilkunastu studentów oraz wykładowcy z czterech partnerskich uniwersytetów: Uniwersytetu w Walencji, Uniwersytetu w Palermo, Uniwersytetu w Mainz oraz Uniwersytetu Opolskiego.

- *Od fascynacji do plastynacji – o historii i metodach konserwacji preparatów* – to tytuł kolejnego wykładu z cyklu Opolskich Spotkań Medycznych, który wygłosił dr hab. n. med. Marcin Wiśniewski, prof. UO z Zakładu Anatomii Instytutu Nauk Medycznych.

29.09

Za wykorzystywanie holografii w zabiegach kardiologicznych Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu zdobył piąte miejsce w V edycji konkursu *Zdrowa Przyszłość – Inspiracje* 2021 w kategorii *Innowacje w szpitalu – medycyna – nowatorskie metody leczenia* (w kategoriach: *Profilaktyka i popularyzacja zdrowego stylu życia* oraz *Działania na rzecz bezpieczeństwa i zdrowia pracowników szpitala* znalazł się wśród finalistów). Opolski zespół pod kierownictwem dr. hab. n. med. Jerzego Sachy opracował procedurę przeprowadzania – z użyciem holografii – zabiegów Mitra Clip (na zastawce), zamknięcia uszka lewego przedsionka oraz ASD i PFO (przy przeciekach wewnątrzsercowych). Właśnie za ten projekt dyrektor generalny USK w Opolu Dariusz Madera odebrał dyplom podczas uroczystej gali w Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie.



29 IX 2022. Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu laureatem konkursu *Zdrowa Przyszłość – Inspiracje*. Na zdjęciu – dyrektor generalny USK Dariusz Madera odbiera dyplom podczas gali w Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie

10.10

Na ścianie budynku Instytutu Biologii UO odsłonięto tablicę szwajcarskiego geobotanika Josiasa Brauna Blanqueta, twórcy środkowoeuropejskiej szkoły systematyki zbiorowisk roślinnych. Data nie jest przypadkowa: trwa właśnie Rok Botaniki, a stulecie swojego istnienia obchodzi Polskie Towarzystwo Botaniczne. Uroczystość prowadził prof. dr hab. Arkadiusz Nowak (przez lata związany z Uniwersytetem Opolskim, obecnie z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim), dyrektor Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie, współpomysłodawca wydawnictwa, a zaszczyliło go wielu gości, m.in. prof. dr hab. Anna Mikuła – prezes Polskiego Towarzystwa Botanicznego (PAN Ogród Botaniczny w Powsinie), prof. dr hab. Łukasz Łuczaj – etnobotanik (Uniwersytet Rzeszowski), prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, byli prezesi PTB, dyrektorzy polskich ogrodów botanicznych, przedstawiciele Fundacji Aktywni w Regionie przy grupie Górażdże (sponsor tablicy), a także dr Miłoz Mazur – dyrektor Instytutu Biologii UO, jego zastępczyni dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO, oraz pracownicy i studenci wydziału. Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok podkreślił, że w miejscu uroczystości przeszłość łączy się z przyszłością, o czym świadczą będące na ukończeniu nowe skrzydło budynku przy Oleskiej, przeznaczone m.in. dla biologów na specjalistyczne laboratoria – kolejne powstają na terenie dawnej Pomologii w Prószkowie, dokąd goście udali się po serii wykładów w Auli Błękitnej. A był wśród nich wykład z serii Złotej Serii Wykładów Otwartych UO pt. *Od Cieszyna do Pekinu. Dzikie rośliny jadalne w kulturze gastronomicznej Europy i Azji*, który wygłosił prof. dr hab. Łukasz Łuczaj, etnobotanik i ekolog, jeden z czołowych badaczy dzikich roślin jadalnych na świecie, dokumentujący tradycje ich używania w różnych krajach Europy i Azji. Goście wysłuchali także krótkich wystąpień prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka: *Josias Braun-Blanquet – geobotanik* oraz *Geobotanika funkcji i cech*, dr. Marcina Kotowskiego: *Geobotanika smaków i witamin*, dr Małgorzaty Jaźwy: *Rozdroża i przydroża geobotaniki*, dr Marty Czarnieckiej-Wiery: *Geobotanika inwazji* oraz dr. hab. Vitezslava Plaska: *Geobotanika mszaków*. Ostatnią część uroczystości w Prószkowie prowadziła dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO. Goście podziwiali zachowany XVIII- i XIX-wieczny księgozbiór Królewskiej Akademii Rolniczej i Królewskiego Instytutu Pomologicznego, poznali historię akademicką miasta, a spacerując po parku Stolla oraz parku arboretum dawnej Pomologii zaznajomili się z najcenniejszymi roślinami tych miejsc.

10.10



10 X 2022. Na ścianie budynku Instytutu Biologii UO odsłonięto tablicę szwajcarskiego geobotanika Josiasa Brauna Blanqueta (fot. Sylwester Koral)

12.10

Instytut Fizyki UO wraz z Uniwersyteckim Centrum Transferu Wiedzy i Technologii oraz firmą Fielmann – to organizatorzy wykładu inauguracyjnego cyklu spotkań ludzi zainteresowanych światem optyki, optometrii, technologii okulistycznej, okulistyki, tyflopedagogiki i psychologii poznawczej pt. *Wczoraj i dziś ochrony wzroku* w Studenckim Centrum Kultury, który wygłosił dr hab. Marek Zajac, prof. PWR, prezes Fundacji Wzrok Ubogim.

13.10



13 X 2022. Pamiątkowa fotografia uczestników uroczystej inauguracji roku akademickiego na Wydziale Teologicznym (fot. Filip Ożarowski)

Na Wydziale Teologicznym UO zainaugurowano, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, kolejny rok akademicki. W uroczystości uczestniczyli m.in. ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, ks. dr hab. Waldemar Cisło, prof. UKSW, dyrektor polskiej sekcji organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, który wygłosił wykład inauguracyjny pt. *Rola i miejsce Kościoła w krajach konfliktów zbrojnych na przykładzie Syrii i Iraku* oraz Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO. Podczas spotkania ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, I Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego został uhonorowany specjalnym wyróżnieniem. Więcej na str. 110.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w studenckich otrzęsinach, które odbyły się na uniwersyteckim kampusie.

14.10

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, była gościem konferencji pt. *Ekologiczne aspekty zastosowania alternatywnych źródeł energii*, która obradowała w Ośrodku Szkolenia Olimpijskiego w Zakrzowie. Konferencję zorganizowali: Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, Ośrodek Szkolenia Olimpijskiego – GOSiR oraz marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła.

17.10

Prof. dr hab. Dorota Simonides, wybitna folklorystka od dziesięcioleci związana z Uniwersytetem Opolskim, doktor *honoris causa* naszej uczelni, pięciokrotna senator RP, przekazała Muzeum UO cenne zbiory dokumentów, rękopisów, medali i inne wartościowe pamiątki. Uroczystość przekazania tego daru odbyła się w Muzeum UO, z udziałem m.in. rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, kustosa Wzgórza Uniwersyteckiego prof. dr hab. Stanisława S. Niciejki, prof. dr hab. Janiny Hajduk-Nijakowskiej i dr hab. Teresy Smolińskiej, prof. UO. Więcej na str. 106.

- *Evidence-based management: what it is, why we need it and how it looks like in practice* –tak zatytułowane seminarium odbyło się w Collegium Maius UO. Prowadzili je dr Eric Barends, dyrektor CEBMa oraz prof. Denise Rousseau z Carnegie Mellon University, a w dyskusji panelowej udział wzięli prof. Frank Bezzina i prof. Vincent Cassar z Uniwersytetu Maltańskiego. Uczestnikami spotkania byli m.in. prorektorzy: dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, prof. dr hab. Jacek Lipok, a także prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, który objął wydarzenie swoim patronatem. Spotkania ze społecznością akademicką są częścią większego wydarzenia rozpoczynającego współpracę Uniwersytetu Opolskiego i partnerów zagranicznych w zakresie EBM.

18.10

W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyło się pierwsze w tym roku akademickim posiedzenie Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka oraz prorektorów: dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, dr hab. Renaty Szyguły, prof. UO, prof. dr hab. Jacka Lipoka i dr hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO. Tematami obrad były m.in.: korzystne zakontraktowanie dostaw energii przez Grupę Zakupową Energii Elektrycznej (porozumienie w sprawie utworzenia GZEE podpisali rektorzy 12 uczelni, także Uniwersytetu Opolskiego; projekt realizowany jest w ramach Konsorcjum Smart Power Grids Polska), plany realizacji filmu dokumentalnego o lwowsko-opolsko-wrocławskich korzeniach naszego środowiska naukowego, zbliżającym się Święcie Nauki Wrocławskiej (15 listopada), a także o idei powołania na Politechnice Wrocławskiej kierunku lekarskiego.

18.10



18 X 2022. Na Uniwersytecie Opolskim obradowało Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola (fot. Sylwester Koral)

19.10

W ramach *Opolskich spotkań medycznych* wykład pt. *Od fascynacji do plastynacji – o historii i metodach konserwacji preparatów* wygłosił dr hab. n. med. Marcin Wiśniewski, prof. UO z Zakładu Anatomii Instytutu Nauk Medycznych.

20.10



20 X 2022. Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Izabella Pisarek (na zdjęciu z lewej) podpisała umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Zespołem Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Oleśnie, którą reprezentowała dyrektorka placówki Dorota Mielczarek-Koziołek (fot. Sylwester Koral)

20.10

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała – w imieniu Uniwersytetu Opolskiego – umowę o współpracy z Zespołem Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Oleśnie, reprezentowanym przez dyrektorkę placówki Dorotę Mielczarek-Koziołek. Umowa przewiduje m.in. nawiązanie ścisłej współpracy w zakresie transferu technologii, udoskonalenia procesu kształcenia, organizacji praktyk, staży dla naszych studentów w placówce w Oleśnie, organizacji konferencji, warsztatów, szkoleń i wykładów z udziałem młodzieży z oleśkiej szkoły.

20–21.10

W Warszawie obradowała konferencja pt. *Polskie uczelnie coraz bardziej dostępne*, zorganizowana przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, w której uczestniczyli reprezentanci ponad 200 szkół wyższych, w tym zespół Uniwersytetu Opolskiego: Aleksandra Zagórska i Monika Twardawski-Karbowski (Obsługa Osób z Niepełnosprawnościami) oraz Jakub Bułacz (Centrum Wsparcia Psychologiczno-Terapeutycznego). Podczas konferencji przedstawiciele naszej uczelni zaprezentowali innowacyjne pomysły i rozwiązania wdrożone dzięki projektowi *Uniwersytet Opolski – uczelnia (bardzo!) dostępna*. Projekt ten realizujemy od 1 listopada 2020 r., a jego celem jest szeroko rozumiane dostosowanie uczelni do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

20 X 2022. W Warszawie, z udziałem zespołu Uniwersytetu Opolskiego, obradowała konferencja pt. *Polskie uczelnie coraz bardziej dostępne*. Na zdjęciu: Aleksandra Zagórska (druga z lewej), obok, z prawej – Jakub Bułacz

20–22.10

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, która obradowała w Warszawie. Głównym tematem spotkania było podsumowanie ewaluacji działalności naukowej.

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, która obradowała w Bydgoszczy. W programie spotkania znalazły się: informacja dotycząca aktualnego i planowanego finansowania uczelni; próba ustalenia wspólnego sposobu podziału subwencji na potencjały: dydaktyczny i badawczy; sytuacja finansowa uczelni w kontekście drastycznego wzrostu kosztów.

21.10

Na Wydziale Teologicznym UO odbyło się pierwsze w tym roku akademickim spotkanie w ramach drugiej edycji *Interdyscyplinarnego areopagu*, podczas którego prof. dr hab. Arkadiusz Nowak wygłosił wykład pt. *Botanik w drodze do Edenu*, a ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola – wykład pt. *Eden w religiach pozachrześcijańskich*.

24.10

W Auli Błękitnej Collegium Maius, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renaty Szyguły, prof. UO, prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka oraz prorektora ds. rozwoju i finansów dr. hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO, świętowano jubileusz 25-lecia Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Gośćmi uroczystości byli m.in. dyrektorzy zaprzyjaźnionych ośrodków akademickich: Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego oraz Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykłady okolicznościowe wygłosili: dr hab. Piotr Sorokowski, prof. UW (Sztuka plemienia Asmat a nierozwiązane zagadki psychologii ewolucyjnej) oraz dr hab. Łukasz Baka, prof. Centralnego Instytutu Ochrony Pracy w Warszawie (*Kto, kiedy i dlaczego przekształca swoją pracę?*).



24 X 2022. W Auli Błękitnej Collegium Maius świętowano jubileusz 25-lecia Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego (fot. Sylwester Koral)

- W Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu podczas uroczystej gali, w której uczestniczyła m.in. prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wręczono Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego – za szczególne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania i rozwoju edukacji oraz nagrody Prymus Opolszczyzny w kategorii sztuka oraz wiedza.

25.10

Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk uczestniczył w obradach kapituły wyróżnień honorowych dotyczących przyznania tytułu Zasłużony dla Miasta Opola.

- W Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyła się inauguracja kolejnego roku Wirtualnej Akademii Astronomii. Po uroczystości, na pl. M. Kopernika, można było – pod okiem dr Katarzyny Książek i Andrzeja Czaińskiego – oglądać częściowe zaćmienie Słońca.

26.10

Muzeum UO, Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Opolski Oddział Wojewódzki oraz Związek Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa – Okręg Opole to organizatorzy wystawy malarstwa i grafiki pt. *Ludzkie losy*, otwartej w uniwersyteckim muzeum.

- Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk i dyrektor Zespołu Szkół w Oleśnie Marek Leśniak podpisali umowę o współpracy dydaktyczno-naukowej – realizatorem umowy ze strony uczelni jest Wydział Przyrodniczo-Techniczny, którego dziekan dr inż. Dariusz Suszanowicz był obecny podczas spotkania.

26.10



26 X 2022. Rektor prof. Marek Masnyk i dyrektor Zespołu Szkół w Oleśnie Marek Leśniak podpisali umowę o współpracy dydaktyczno-naukowej. Na zdjęciu z prawej – dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego dr inż. Dariusz Suszanowicz (fot. Jarosław Mokrzycki)

27.10



27 X 2022. Pamiątkowa fotografia absolwentów Katedry Nauk Socjologicznych UO (fot. Sylwester Koral)

W Collegium Civitas UO odbyło się uroczyste dyplomarium Katedry Nauk Socjologicznych – dla absolventek i absolwentów kierunków: socjologia, *design* i komunikacja społeczna oraz Intercultural Communication – z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, dziekan Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Anny Weissbrot-Koziarskiej, prof. UO, i dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych dr. hab. Edwarda Nycza, prof. UO. Obecni byli także promotorzy. Gości powitała dr Magdalena Piejko-Płonka, kierowniczka Katedry Nauk Socjologicznych (na język angielski tłumaczył Marcin Deutschmann).

27.10

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Nauki Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Politechnice Opolskiej.

- W Opolskim Centrum Rozwoju Gospodarki obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, Kapituła Złotych Laurów Umiejętności i Kompetencji.

27–30.10

Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyło w XXV Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie, prezentując swoje nowości wydawnicze.



27 X 2022. Redaktorki Wydawnictwa UO na XXV Targach Książki w Krakowie. Na zdjęciu, od lewej: Kamila Byrtek i Karina Cwirzeń

28.10



28 X 2022. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym świętowano jubileusz opolskiej nefrologii (fot. USK)

28.10

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym świętowano, z udziałem prorektora ds. rozwoju i finansów dr. hab. Rafała Matwiejczuka, prof. UO, jubileusz opolskiej nefrologii – jedyny w woj. opolskim Oddział Nefrologii działa od 50 lat, z czego połowę w szpitalu przy al. W. Witosa. Tylko w ubiegłym roku z pomocy specjalistów nefrologii w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu skorzystało niemal 800 pacjentów, w poradni – ponad 2200, a w stacji dializ wykonano ok. 14 500 zabiegów. Jubileusz stał się okazją do odznaczenia osób, które tworzyły historię i dobrą markę tego oddziału. Odznaki Honorowe Za Zasługi dla Województwa Opolskiego z rąk wicemarszałek Zuzanny Donath-Kasiury odebrali: prof. dr hab. n. med. Marian Klinger, dr Grażyna Bogdanowicz oraz Anna Kaczmarek.

- Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki (OCRG) obchodziło jubileusz 15-lecia działalności. Z tej okazji odbył się I Regionalny Kongres Gospodarczy oraz jubileuszowa gala, podczas której nagrodzono firmy i samorządy naszego regionu, a gośćmi której byli m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk oraz dr inż. Iwona Pisz, dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO. W trakcie uroczystości marszałkowie Andrzej Buła i Szymon Ogłaza wręczyli Odznakę Honorową Za Zasługi dla Województwa Opolskiego Andrzejowi Drosikowi, dyrektorowi Zakładów Produkcyjnych Nutricia w Opolu, przewodniczącemu Rady Uniwersytetu Opolskiego.



28 X 2022. Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki obchodziło jubileusz 15-lecia działalności; podczas gali Andrzej Drosik, przewodniczący Rady UO, otrzymał Odznakę Honorową Za Zasługi dla Województwa Opolskiego

28–29.10

Na Uniwersytecie Łódzkim obradowała, z udziałem dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, Uniwersytecka Komisja ds. Kształcenia.

3.11

98 uczniów szkół podstawowych z Opola i Warszawy zasiadło w Auli Błękitnej Collegium Maius, by zmierzyć się z pytaniami Wielkiego Testu Wiedzy o Klimacie, przygotowanego przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej”. Uniwersytet Opolski był partnerem wydarzenia, obok prezydenta Opola oraz firm: Nutricia i Górażdże Cement SA. Towarzyszyli im m.in. wiceprezydent Opola Maciej Wujec oraz prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Zwycięzcami Wielkiego Testu Wiedzy o Klimacie zostali: Jacek Dombrowski, uczeń Zespołu Szkół Ekonomicznych w Opolu (I miejsce), Zuzanna Pajor, uczennica 67. LO w Warszawie (II miejsce) i Marcin Sobkowicz, uczeń VIII LO w Opolu (III miejsce).

3.11



3 XI 2022. Zwycięzcy Wielkiego Testu Wiedzy o Klimacie, od lewej: Jacek Dombrowski, Zuzanna Pajor i Marcin Sobkowicz (fot. Sylwester Koral)

4.11



4 XI 2022. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym oficjalnie oddano do użytku nowoczesny angiograf. Na zdjęciu od lewej: kierowniczka Zakładu Diagnostyki Obrazowej dr n. med. Małgorzata Sznajder, prof. n. med. Grzegorz Oszkinis, dyrektor generalny USK Dariusz Madera, prorektor prof. Rafał Matwiejczuk, wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura i marszałek Andrzej Buła (fot. Filip Ożarowski)

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym oficjalnie oddano do użytku nowoczesny angiograf (wartość blisko 3,5 mln zł) służący do oceny naczyń krwionośnych i przeprowadzania zabiegów wewnątrz-naczyniowych. W uroczystości wzięli udział m.in. marszałek województwa Andrzej Buła, wicemar-

szałkini Zuzanna Donath-Kasiura, prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, dyrekcja Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego z dyrektorem generalnym Dariuszem Maderą, kierownik Oddziału i Kliniki Chirurgii USK/UO prof. dr hab. n. med. Grzegorz Oszkinis. Angiograf został zakupiony w ramach unijnego projektu *Opolskie wspiera szpitale w walce z COVID-19*, realizowanego przez samorząd województwa i partnerów, wśród których jest Uniwersytecki Szpital Kliniczny.

8.11

W Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu uroczystość świętowano, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, setną rocznicę trzeciego powstania śląskiego.

9.11

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytut Historii to organizatorzy spotkania z dr Magdaleną Przysiężną-Pizarską, z cyklu *Tajemnice opolskiej katedry*, pt. *Rzeczy minione, czyli o zagadkach archeologicznych w opolskiej katedrze*.

- W ramach Strefy OPT (cykl spotkań dla osób zainteresowanych światem optyki, optometrii, technologii okulistycznej, okulistyki, tyflopädagogiki i psychologii poznawczej) wykład pt. *Gdy rzemiosło i sztuka spotykają naukę i medycynę* wygłosiła w Studenckim Centrum Kultury Justyna Łżykowska, optometryzka, biofizyczka.

10.11



10 XI 2022. Przedstawiciele uczelni regionów wrocławskiego i opolskiego podpisali na Uniwersytecie Wrocławskim list intencyjny powołujący Międzyuczelnianą Grupę Zielona Energia

Rektorzy uczelni regionów wrocławskiego i opolskiego podpisali na Uniwersytecie Wrocławskim list intencyjny powołujący Międzyuczelnianą Grupę Zielona Energia. Grupa będzie wspólnie aplikować o środki unijne związane z energią odnawialną, by być nie tylko konsumentem zielonej energii, ale i jej producentem. Nasz uniwersytet reprezentował kanclerz Zbigniew Budziszewski. Sygnatariusze listu: Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Uniwersytet Opolski i Politechnika Opolska.

11.11

Podczas uroczystych obchodów Święta Niepodległości w Wołczynie mjr rez. dr Jacek Taborski, koordynator i wykładowca Legii Akademickiej Uniwersytetu Opolskiego został mianowany na stopień podpułkownika przez wiceministra obrony narodowej Marcina Ociepę oraz dowódcę 10. Opolskiej Brygady Logistycznej gen. bryg. Macieja Siudaka.

11.11



11 XI 2022. Podczas Święta Niepodległości w Wólczynie mjr rez. dr Jacek Taborski został mianowany na stopień podpułkownika przez wiceministra obrony narodowej Marcina Ociepę oraz dowódcę 10. Opolskiej Brygady Logistycznej gen. bryg. Macieja Siudaka

16.11

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, Dom Polski - Centrum Idei Rodła w Zakrzewie, Stowarzyszenie Rodu Kłopotckich oraz Stowarzyszenie Klub „Rodło” Opole – to organizatorzy wystawy w Muzeum UO pt. *Janina Kłopotcka – autorka znaku Rodła*. Podczas jej otwarcia wykład okolicznościowy wygłosiła dr Joanna Filipczyk, dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Wystawa została wypożyczona z Domu Polskiego w Zakrzewie, jest własnością Stowarzyszenia Rodu Kłopotckich. Tekst dr Joanny Filipczyk o Janinie Kłopotckiej – na str. 77.

- *Powrót do sportu po kontuzji – jaka jest różnica między fizjoterapią a treningiem personalnym?* – to tytuł kolejnego wykładu z serii *Opolskich spotkań medycznych*, który wygłosiła dr n. med. Agata Mroczek z Wydziału Nauk o Zdrowiu UO.

16–18.11

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Międzynarodowym Kongresie Jakości Kształcenia w Katowicach zorganizowanym przez Konsorcjum Akademickie Katowice – Miasto Nauki.

17.11

Stawanie się dilerem narkotyków w Turcji – to tytuł wykładu, który w Collegium Civitas UO wygłosiła prof. Ruken Macit z Uniwersytetu Harran w Turcji. Badaczka zgłębia tematykę socjologii przestępczości od dziesięciu lat. Jej badania dotyczą dilerów i użytkowników narkotyków oraz uzależnienia od hazardu w Turcji. Niedawno zakończyła projekt pt. *Prewencja używania narkotyków przez młodzież* realizowany w ramach Partnerstwa Strategicznego Erasmus+ we współpracy z Uniwersytetem Opolskim, Uniwersytetem w Stambule, Uniwersytetem w Oslo oraz portugalską organizacją młodzieżową Associação Juvenil de Deão.

- W auli Instytutu Biologii dr John Jagt z Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht wygłosił wykład pt. *The youngest winged dinosaurs in Europe: latest Cretaceous birds from the Maastricht area*, dotyczący przełomowych badań nad ptakami z okresu kredy, których wyniki zostały opublikowane w prestiżowym czasopiśmie „Nature”.

- W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wręczono tegoroczne Nagrody Peregryna z Opola, przyznawane za umiłowanie sprawiedliwości przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W tym roku statuetki otrzymali: prof. dr hab. Bronisław Sitek, ks. Eugeniusz Ploch oraz lekarka Anna Trela. W uroczystości wzięli udział m.in. dotychczasowi laureaci tej nagrody, a także prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok.

17.11



17 XI 2022. W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wręczono tegoroczne Nagrody Peregryna z Opola. Na zdjęciu, w pierwszym rzędzie, od lewej laureaci: prof. Bronisław Sitek, Anna Trela i ks. Eugeniusz Ploch

18.11

Prorektor ds. nauki prof. Jacek Lipok wziął udział w Święcie Nauk Ścisłych zorganizowanym przez Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

19.11

Spotkaniem z prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabellą Pisarek, prof. UO, zakończyła się wizyta członków Polskiej Komisji Akredytacyjnej na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne (Wydział Prawa i Administracji).

22.11



22 XI 2022. Oficjalne otwarcie Centrum Naukowo-Badawczego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu (fot. Sylwester Koral)

22.11

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu oficjalnie otwarto – bo już działa na rzecz pacjentów – Centrum Naukowo-Badawcze. W uroczystości wzięło udział wielu gości, m.in. wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa, marszałek województwa Andrzej Buła, rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, dyrektor generalny szpitala Dariusz Madera, dyrektorka Centrum Rozwoju Badań Klinicznych ABM Agnieszka Ryniec, prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka – dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO, wiceprezydent Opola Przemysław Zych, przedstawiciele władz samorządowych, instytucji, firm oraz pracownicy Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Na uruchomienie centrum szpital pozyskał jako partner Uniwersytetu Opolskiego grant z budżetu państwa od Agencji Badań Medycznych w wysokości ponad 8,7 mln zł, a Centrum Badań i Innowacji – za ponad 31 mln zł – powstało dzięki dofinansowaniom z puli unijnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego (ponad 16 mln zł) i Ministerstwa Nauki i Edukacji (ponad 2,4 mln zł).

23.11

W Sali Senatu obradowało I Forum Biznesu Uniwersytetu Opolskiego, gremium, którego celem jest wspieranie i promowanie współpracy uniwersytetu z otoczeniem społeczno-gospodarczym oraz włączenie aktywności uczelni w sferę biznesu. W spotkaniu, które otworzył prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczyli także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz członkowie Rady UO, a także zastępczyni kanclerza Joanna Kosuś, dyrektorka Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich Małgorzata Bergandy-Heretyk, dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów UO Jarosław Kubiak oraz przedstawiciele opolskiego biznesu (więcej na str. 108).



23 XI 2022. W Sali Senatu obradowało I Forum Biznesu UO, z udziałem m.in. członków Rady UO – na zdjęciu, od lewej: Andrzej Stańdo z Kancelarii Radców Prawnych Jurysta, Marian Drymluch – dyrektor regionalny Banku PKO, dr Dušan Bogdanov z Wydziału Ekonomicznego UO i przewodniczący Rady UO Andrzej Drosik (fot. Sylwester Koral)

- Kolejny wykład z cyklu Opolskich Spotkań Medycznych wygłosiła dr n. med. Agata Mroczek z Wydziału Nauk o Zdrowiu UO. Tytuł: *Powrót do sportu po kontuzji – jaka jest różnica między fizjoterapią a treningiem personalnym.*

24.11

Obradował Senat UO. Podczas posiedzenia uchwalono programy nowych kierunków studiów, podjęto także uchwałę o przyznaniu prof. dr hab. Andrzejowi Antoszewskiemu (politolog związany z Uniwersytetem Wrocławskim) tytułu doktora honorowego naszej uczelni.

- W sali Filharmonii Opolskiej rozpoczął się trzydniowy IX Zjazd Naukowy Krajowego Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa poświęcony technikom operacyjnym. Gospodarzami zjazdu byli opolscy neurochirurdzy (w tym roku mija 25 lat od uruchomienia Oddziału Neurochirurgii w dzisiejszym Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu), z dr hab. Dariuszem Łątką, prof. UO – prezydentem Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa. Gośćmi inauguracyjnego spotkania byli m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, marszałek województwa Andrzej Buła i wicemarszałkini Zuzanna Donath-Kasiura.

25.11

Kierunki rozwoju opolskich uczelni – to temat 24. posiedzenia Komisji Edukacji, Dialogu Obywatelskiego i Wielokulturowości Sejmiku Województwa Opolskiego, które odbyło się w Sali Senatu UO. Wzięli w nim udział rektorzy i prorektorzy opolskich uczelni, a także członkowie komisji edukacji opolskiego Sejmiku oraz przedstawiciele władz regionu – wicemarszałkini województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura i członek zarządu Antoni Konopka. O planach i perspektywach rozwoju Uniwersytetu Opolskiego mówili rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy: prof. dr hab. Jacek Lipok, dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, i dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Tematem głównym ich wystąpień była strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2021–2027, w której ważne miejsce zajmują m.in. Szkoła Doktorska, Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego, Wydawnictwo UO, Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii oraz Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Przykładami najważniejszych inicjatyw strategicznych realizowanych w Uniwersytecie Opolskim są trzy projekty: *Zintegrowany program rozwoju Uniwersytetu Opolskiego*, *Międzynarodowy Sojusz Uniwersytetów Europejskich „FORTHEN”* oraz *Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego – Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie.*



25 XI 2022. Posiedzenie Komisji Edukacji, Dialogu Obywatelskiego i Wielokulturowości Sejmiku Województwa Opolskiego w Sali Senatu (fot. Mateusz Golomb)

- Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się seminarium naukowe pt. *Spójność i integralność systemów ochrony przyrody i krajobrazu – aspekty środowiskowe i organizacyjne, ze szczególnym uwzględnieniem sieci Natura 2000*, którego organizatorami byli pracownicy Instytutu Geografii

Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przemysłowej Uniwersytetu Opolskiego oraz Komisja Krajobrazu Kulturowego Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

• Tematy kolejnego w tym roku akademickim spotkania, w ramach II edycji *Interdyscyplinarne go areopagu*, na Wydziale Teologicznym UO: *(Nie)oczywiste meandry ewolucji – o roli chemii w komunikacji pomiędzy organizmami* (wykład prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka) oraz *Grzech pierworodny w kontekście ewolucyjnego obrazu świata* (wykład dyrektora Instytutu Nauk Teologicznych ks. dr. hab. Krystiana Kałuży, prof. UO).

29.11

Katedra Nauk Socjologicznych UO oraz Studenckie Koło Naukowe Socjologów to organizatorzy spotkania z prof. dr hab. Anną Barską, socjolożką i antropolożką, która w Collegium Civitas wygłosiła wykład pt. *Kultura Maghrebu*.

• Gościem Muzeum Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie była dr hab. Dorota Światała-Trybek z Instytutu Językoznawstwa UO – pretekstem do spotkania była książka jej autorstwa pt. *Dobra rada złota warta, czyli porady dla śląskiej gospodyni*, która ukazała się niedawno nakładem chorzowskiego muzeum.



29 XI 2022. Podczas spotkania w Muzeum Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie prof. Dorota Światała-Trybek (na zdjęciu w środku) opowiadała o swojej nowej książce (fot. Muzeum Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie)

1.12

Rozpoczęła się dwudniowa VIII Konferencja Naukowa Logistyka 2022 poświęcona wymianie doświadczeń dotyczących współczesnych trendów w logistyce. Organizatorzy spotkania: Katedra Logistyki i Marketingu Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach oraz Politechnika Morska w Szczecinie. Partnerzy: GTV Bus, Grupa Azoty ZAK SA oraz Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii. Konferencję otworzył prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, a prowadziła ją dyrektorka Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości, kierowniczką Katedry Logistyki i Marketingu UO prof. dr hab. Sabina Kauf. Wykład inauguracyjny pt. *W poszukiwaniu nowych paradygmatów – łańcuchy dostaw wobec globalnych i lokalnych wyzwań. Utrzymanie czy wzrost? Jak nowa rzeczywistość zmienia nasze myślenie i potrzęsa paradygmatami* wygłosiła dr hab. Halina Brdulak, prof. SGH.

1.12



1 XII 2022. Rozpoczęła się dwudniowa VIII Konferencja Naukowa Logistyka 2022. Na zdjęciu – dyrektorka Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości prof. Sabina Kauf (fot. Sylwester Koral)

5.12

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Archiwum Państwowe w Opolu oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z dr Aleksandrą Starzewską-Wojnar, historyczką, archiwistką, regionalistką i dydaktyczką, kierowniczką Oddziału Informacji i Udostępniania Archiwum Państwowego w Opolu, która wygłosiła wykład pt. *Pieczenie gmin wiejskich Rejencji Opolskiej w latach 1816–1933*.

6.12

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem świątecznego spotkania pracowników opolskiej firmy Nutricia.

7.12

W rocznicę śmierci pisarza Horsta Bienka (zmarł 7 grudnia 1990 r.) w Studenckim Centrum Kultury odbyła się projekcja filmu zrealizowanego (scenariusz i reżyseria) przez Verę Botterbusch pt. *Jede Straßeführt in die Kindheit. Der Schriftsteller Horst Bienek*. Po projekcji widzowie spotkali się z reżyserką. Film, którego tytuł pochodzi z wiersza Horsta Bienka, skupia się na poszukiwaniu śladów domu i dzieciństwa, czasu i pamięci. Nagrania i spotkania w Gliwicach połączone są z rozmowami z Horstem Bienkiem, który od lat 70. XX w. mieszkał i pracował w Ottobrunn.

8.12

W ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO wykład pt. *Democracy and Truth: Where Science and Politics Meet* wygłosiła, w Sali Senatu UO, prof. dr Ruth Zimmerling, politolożka, wykładowczyni Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji, która w latach 2008–2011, wraz z partnerami z Opola i Dijon, kierowała trójstronnym programem magisterskich studiów Europa Master na Uniwersytecie w Moguncji. W spotkaniu z niemiecką politolożką uczestniczył m.in. prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok.

• Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Klub Stylu Życia przy Centrum Senior w Opolu to organizatorzy spotkania z pisarką Ewą Kassalą, autorką powieści historycznych, m.in. ostatnio wydanej powieści *Czas Bogini*, powstałej dzięki współpracy m.in. z Muzeum UO. Tematem spotkania była m.in. opolska Górka i źródło św. Wojciecha.

• Gośćmi prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, oraz rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli laureaci Nagrody Quality przyznawanej za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2022/2023.

9.12 Na Uniwersytecie Opolskim trwały warsztaty dla studentów i potencjalnych kandydatów zainteresowanych studiami w ramach programu Europa Master, z udziałem gości z Dijon i Moguncji.

10.12 Podczas uroczystego dyplomarium absolwentów studiów programu Europa Master, w którym udział wzięli m.in. twórcy programu ze wszystkich uczelni, podsumowano dotychczasową współpracę w ramach programu.

- *Czyżycie sobie ziemię poddaną – cywilizacyjny postęp ludzkości a jakość gleb* to tytuł wykładu z serii *Interdyscyplinarny areopag*, który na Wydziale Teologicznym UO wygłosiła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Drugim prelegentem był ks. prof. dr hab. Marcin Worbs (*Problem czy tajemnica? Refleksje Romana Guardiniego o zmieniającym się postrzeganiu natury przez człowieka*).

13.12 Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Spotkanie odbyło się na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, dotyczyło bieżących spraw uczelni.

13.12 Obradował Senat UO. Dyskusja dotyczyła zmian w statucie uczelni.

- Mgr farm. Maria Pająk, wiceprzewodnicząca Ogólnopolskiej Sekcji Historii Farmacji, aptekarka, wygłosiła w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wykład pt. *Ignacy Łukasiewicz, tylko aptekarz, wynalazca i pionier przemysłu naftowego w Galicji?* Organizatorzy spotkania: Muzeum UO, Opolska Okręgowa Izba Aptekarska oraz Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

STANOWISKO PREZYDIUM KRASP

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich opublikowała stanowisko, z 7 października 2022 r., w sprawie sytuacji ekonomicznej polskich uczelni.

„W reakcji na gwałtownie pogarszającą się sytuację ekonomiczną polskich szkół wyższych Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich występuje z dramatycznym apelem do Władz Rzeczypospolitej Polskiej o jak najszybsze podjęcie zdecydowanych działań, które pozwolą uchronić jednostki krajowego systemu szkolnictwa wyższego i nauki przed zagrażającym im kryzysem finansowym i kadrowym.

Członkowie Prezydium KRASP czują się w obowiązku podkreślić, że rosnąca w szybkim tempie inflacja oraz skokowy wzrost kosztów działalności polskich uczelni, związany m.in. z drastycznymi podwyżkami cen energii elektrycznej, sięgającymi niejednokrotnie kilkuset procent, przy kilkuprocentowym wzroście wartości subwencji, będzie musiał nieuchronnie zachwiać sytuacją finansową podmiotów polskiego systemu szkolnictwa wyższego i nauki, narażając je nie tylko na utratę płynności finansowej, lecz także zmuszając je do radykalnego ograniczenia działalności i inwestowania w rozwój infrastruktury badawczej. Wszystkie konsekwencje tych zjawisk są trudne do przewidzenia; mogą się również okazać potencjalnie nieodwracalne.

W obecnej sytuacji trzeba również zaznaczyć, że zapisany w ustawie z dnia 20 lipca 2018 r. - *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* zakaz podnoszenia opłat za studia w trakcie cyklu kształcenia, w kontekście najwyższej od 25 lat inflacji, stwarza dodatkowe zagrożenie dla stabilności ekonomicznej funkcjonowania uczelni, w tym zwłaszcza uczelni niepublicznych. Jednocześnie w pełni rozumiemy problemy finansowe studentów szkół wyższych, którzy borykają się ze wzrostem kosztów studiowania i utrzymania, szczególnie w dużych ośrodkach akademickich. Szczególnych rozwiązań wymaga zatem również system pomocy materialnej dla studentów.

Utrzymanie wzrostu wysokości subwencji na dotychczasowym poziomie już w przyszłym roku doprowadzi do nieuniknionego pogłębienia trudnej sytuacji finansowej podmiotów systemu szkolnictwa wyższego i nauki, przyczyniając się zarazem do dalszego dramatycznego zwiększania się dystansu płacowego pomiędzy wy-

grozdeniami obowiązującym i w szkolnictwie wyższym i nauce oraz w pozostałych sektorach gospodarki i utraty najcenniejszych pracowników uczelni.

Decyzja o przyznaniu polskim uczelniom dodatkowych środków finansowych w celu podwyższenia wynagrodzeń brutto pracowników o 4,4 proc. jawi się jako rażąco nieadekwatna w stosunku do bieżącego wskaźnika inflacji, wynoszącego 17,2 proc., jak również do postulatów zgłaszanych od dawna przez przedstawicieli polskiego środowiska akademickiego i naukowego.

Ostatnie regulacje w zakresie minimalnych miesięcznych wynagrodzeń zasadniczych przysługujących profesorom uczelni publicznych, w odniesieniu do których ustalane są zarówno pensje pozostałych pracowników, jak i stypendia przyznawane uczestnikom szkół doktorskich, miały miejsce w 2018 r. Jest to niewątpliwie jedna z przyczyn, dla których krajowe uczelnie tracą od jakiegoś czasu doświadczonych i wysoko wykwalifikowanych pracowników. Zapowiedziany na 2023 r. wzrost płacy minimalnej w sytuacji braku środków na zwiększenie wynagrodzeń w jednostkach szkolnictwa wyższego i nauki – może to zjawisko wyłącznie pogłębić i przyspieszyć.

Mamy świadomość powagi i złożoności aktualnej sytuacji ekonomicznej i gospodarczej, w której znalazł się nasz kraj, w tym cały jego system szkolnictwa wyższego i nauki. Zdajemy sobie sprawę z konieczności działań oszczędnościowych. W zaistniałych warunkach absolutnie niezbędne jest jednak zastosowanie systemowych, skoordynowanych działań osłonowych i pomocowych dla szkolnictwa wyższego, podjętych przez Władze centralne w imię troski o kształcenie naszych przyszłych elit.

**W imieniu Prezydium KRASP
Przewodniczący KRASP
prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk**

NAGRODY MIASTA W DZIEDZINIE KULTURY ROZDANE

Laureaci i nominowani z Uniwersytetu Opolskiego



Laureaci i nominowani do tegorocznej Nagrody Miasta Opola za osiągnięcia w dziedzinie kultury (fot. Urząd Miasta Opola)

Po raz 26. miasto Opole uhonorowało ludzi opolskiej kultury – artystów, twórców, animatorów kultury oraz mecenasów sztuki. W tegorocznej edycji Nagrody Miasta Opola za osiągnięcia w dziedzinie kultury nominowano aż 40 osób w siedmiu kategoriach. Uroczysta gala odbyła się 25 listopada br. w Muzeum Polskiej Piosenki, a uświetnił ją recital Stanisława Sojki oraz występ Magdaleny Meg Krzemień.

Laureatkami tegorocznej nagrody za upowszechnianie kultury zostały związane z naszą uczelnią: **dr hab. Magdalena Hlawacz, prof. UO**, dyrektorka Instytutu Sztuk Wizualnych, **Ewelina Kędzia, Patrycja Kostyra, Katarzyna Mular i Magda Wolnicka**. Te znane mieszkanki Opola artystki to pomysłodawczynie i realizatorki projektu ILUSTRAGAN. W jego tegorocznej edycji udział wzięło 80 artystów, którzy stworzyli 160 prac. Niektóre z nich zaprezentowane zostały na 15 wiatkach przyświecanych i ośmiu miejskich *citylightach*. Wyjście ze sztuką w przestrzeń publiczną pozwoliło na dotarcie do mieszkańców miasta, którzy na co dzień nie mają okazji uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych.

Nagrodę za całokształt dokonań twórczych i artystycznych otrzymał **Tomasz Różycki**, wykładowca w Instytucie Nauk o Literaturze UO – poeta, tłumacz,

romanista, laureat Nagrody Kościelskich. Nominowany do Nagrody Literackiej NIKE oraz Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Autor m.in. epickiego poematu *Dwanaście stacji*, tomu poezji *Kapitan X*, zbioru esejów *Próba ognia. Błędna kartografia Europy*, dzięki której został ogłoszony Ambasadorem Nowej Europy 2020 oraz lirycznej opowieści *Ijasz*.

Za ochronę dziedzictwa kulturowego nagrodę odebrała **dr Magdalena Przysiężna-Pizarska** z Instytutu Historii UO, zaangażowana w badania archeologiczne, których celem jest odkrywanie i dokumentowanie historii miasta i województwa. Obecnie kieruje grupą archeologów prowadzących badania w katedrze opolskiej, podczas których dokonano bardzo znaczących odkryć.

Wśród osób nominowanych do nagrody znalazła się też **Katarzyna Mazur-Kulesza**, kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, **dr Agnieszka Włoch** z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO oraz **Maciej Siembieda**, wieloletni dziennikarz, pisarz, absolwent filologii polskiej naszej uczelni.

(b)

ODESZLI

WIELKI UCZONY, WIELKI CZŁOWIEK

Prof. Stanisław Gajda (1945–2022)



Prof. Stanisław Gajda (fot. Tadeusz Parcej)

Człowiek, dla którego praca naukowa była treścią życia, który świętował nauki: prawdę, rzetelność, obiektywizm – sam czcił i innych tego nauczył. Odszedł, gdy jeszcze bardzo chcieli go słuchać i czytać, radzić się i konsultować, w momencie, gdy Jego wiedza, rozumienie rzeczy i wciąż niezwykła kreatywność pozwalały Mu patrzeć na rzeczywistość (nie tylko) językową z pozycji usytuowanej – jak to mówiliśmy – w kosmosie. Zakładając i rozwijając opolską szkołę stylistyczną, wyznaczył swoim uczniom drogę, wprowadził na szerokie wody środowisk polskich i europejskich, pozostawił bogaty dorobek i cenne dziedzictwo, kontakty i przyjaźnie (i półki pełne książek w gabinecie, w większości z dedykacjami autorów). Wpisał poczucie lojalności wobec własnego ośrodka i dumy z niego, a także imperatyw kontynuacji (badań, cyklicznych konferencji, ambitnych projektów etc.).

Wiadomość o Jego śmierci – profesora Gajdy, Staszka – wielu ludzi w uczelniach polskich i zagranicznych pogrąży w szczerym żalu i bolesnym przygnębieniu, ale Profesor, który nigdy, aż do przesady, nie lubił hołdów i pompy, życzył sobie skromnego pożegnania. I tak liczy się tylko to, co zostawił po sobie w bibliotekach, w umysłach, sercach... Końca konduktu, w którym szliby ci wszyscy, którzy coś Mu zawdzięczają, nie byłoby widać.

Panie Profesorze, trudno wypowiedzieć słowa podziękowania, jeszcze trudniej pożegnania, bo wszystko zabrzmiałoby tak bardzo niewspółmiernie... Zresztą nie chciałby Pan żadnego gadania – po prostu: robić swoje, pracowicie, solidnie i bez ociągania się – „licznik bije”!

Przyjaciele i uczniowie

Pogrążeni w głębokim smutku zawiadamiamy, że 23 listopada br. odszedł od nas Pan Profesor Stanisław Gajda. Wielki uczony i wielki człowiek, integrujący środowisko językoznawcze całej słowiańskiej Europy, założyciel międzynarodowego czasopisma „Stylistyka”, trzykrotny doktor *honoris causa*, członek lub przewodniczący kilku najbardziej prestiżowych naukowych gremiów państwowych i międzynarodowych, przyjaciel wielu ludzi w Polsce i za granicą, NASZ MISTRZ.

JOLANTA NOCOŃ

TWÓRCA OPOLSKIEJ SZKOŁY STYLISTYKI



Językoznawcy z Uniwersytetu Opolskiego w Bierkowicach, gdzie w lipcu 2012 r. zakończył się trzydniowy V Kongres Polonistyki Zagranicznej (10–13 lipca 2012). Na zdjęciu od lewej: Małgorzata Łżykowska, Marzena Makuchowska, Anna Tabisz, Danuta Lech-Kirstein, Stanisław Gajda, Jolanta Nocoń, Ewa Malinowska i Elżbieta Łucka-Zajac (fot. Tadeusz Parcej)

Prof. dr hab. Stanisław Gajda z Opolem na stałe związał się w 1963 r., gdy rozpoczął studia na kierunku filologia polska w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu – ukończył je w 1968 roku. Potem przez rok pracował w szkole jako nauczyciel języka polskiego, by w 1969 r. wrócić na stałe już jako nauczyciel akademicki na opolską WSP – w 1994 r., dzięki niemałym staraniom także Pana Profesora, przekształconą w Uniwersytet Opolski. Przez ponad 45 lat kariery naukowej budował prestiż i znaczenie – nie tylko w Polsce, ale i w krajach słowiańskich – opolskiego językoznawstwa, które już na zawsze językoznawcom kojarzyć się będzie ze stworzoną przez Profesora opolską szkołą stylistyki.

Pierwsza poważna praca naukowa Profesora, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. Henryka Borka, poświęcona była rozwojowi polskiej terminologii

górnicznej (opublikowana w Opolu w 1976 r.), monografia habilitacyjna dotyczyła już stylistyki. Wydane w Warszawie w 1982 r. *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym* stały się nie tylko podstawą uzyskania rok wcześniej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego stopnia naukowego doktora habilitowanego, ale także otworzyły nowy rozdział w stylistyce polskiej.

Uwieńczeniem kariery naukowej był tytuł profesorski nadany w 1990 r., a kolejne 25 lat to okres nie mniej intensywnej pracy naukowej. W sumie powstało ponad 300 prac, w tym cztery książki autorskie (poza już wymienionymi: *Wprowadzenie do teorii terminu* i *Współczesna polszczyzna naukowa – język czy żargon?*, obie wydane w Opolu w 1990 r.) oraz ponad 40 publikacji współautorskich i redagowanych. Za największe dzieła Profesora,

oprócz autorskich monografii, należy uznać 14 tomów *Najnowszych dziejów języków słowiańskich* (Opole 1996–2003), czterotomową *Komparację współczesnych języków słowiańskich* (Opole 2003–2009), *Język polski w europejskiej przestrzeni kulturowo-językowej* (Opole 2008) oraz dwa *Przewodniki po stylistyce polskiej* – z 1995 i z 2013 r. (pierwszy redagował, drugi współtworzył, ale to Profesor był inicjatorem podjęcia prac nad kontynuacją pierwszego przewodnika). Dzięki Profesorowi od 1987 r. odbywają się cykliczne międzynarodowe konferencje stylistyczne, w których uczestniczą slawiści ze wszystkich krajów słowiańskich, a od 1992 r. ukazuje się w Opolu międzynarodowe czasopismo „Stylistyka”, którego był redaktorem naczelnym do 2012 roku.

Dorobek Profesora jest przeogromny, także ten organizacyjny. Przez ponad 20 lat (1990–2012) pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego (obecnie Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), a od 1999 r. kierownika Katedry Języka Polskiego. Dwukrotnie był wybierany do Komitetu Badań Naukowych (1997–2005) oraz trzykrotnie do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych (1999–2012) – przewodniczył Sekcji I Nauk Humanistycznych i Społecznych. Przez dwie kadencje (1999–2007) był przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN, którego członkiem był od 1990 r. – z jego inicjatywy w 1990 r. powstała przy tym komitecie Komisja Stylistyczna. Od 1997 brał aktywny udział w pracach Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, wchodził w skład Rad Naukowych Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (od 1998 r.) oraz Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk (od 1993 r.), był członkiem Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Działalności Wspomagającej Badań w zakresie Wydawnictw Naukowych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Zespołu Ekspertów Nauk Humanistycznych, Społecznych i o Sztuce NCN. W 2010 r. został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.

Równie bogatą działalność prowadził poza granicami Polski. Od 2000 r. był członkiem Prezydium Międzynarodowego Komitetu Sławistów – pełnił w nim funkcję kuratora 35 komisji afiliowanych przy MKS. Z jego inicjatywy w 2013 r. przy MKS powstała Międzynarodowa Komisja Stylistyczna. Wspomnieć należałoby jeszcze o uczniach Profesora – dziewięciu doktorach nauk humanistycznych w dziedzinie językoznawstwa, którzy swoje dysertacje doktorskie tworzyli pod jego naukową opieką.

O randze, jaką prace naukowe Profesora zyskały w językoznawstwie, najdobitniej świadczą tytuły honorowe nadane mu przez polskie i zagraniczne środowisko akademickie: honorowe członkostwo w Czeskim Towarzystwie Językoznawczym (2002 r.), tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu św. Cyryla i św. Metodego w Skopje w Macedonii (2005), tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Naukowej w Krakowie (2010) oraz Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie (2018).

Mimo przejścia na emeryturę Profesor zatrudniony był na pełnym etacie w Uniwersytecie Opolskim do września 2017 roku. Po tym czasie nie zrezygnował ani z aktywności naukowej – ciągle publikował, wygłaszał referaty na konferencjach w kraju i za granicą, recenzował prace innych badaczy, konsultował, inspirował do podejmowania nowych projektów badawczych – ani z dydaktycznej (jeszcze w roku akademickim 2019/2020 prowadził zajęcia na studiach doktoranckich). Ostatni wielki projekt pomysłu Profesora to *Słownik biograficzny stylistyki słowiańskiej*, który miałby być realizowany przez językoznawców ze wszystkich krajów słowiańskich reprezentowanych w komisji stylistycznej MKS i uwzględniać tych slawistów, którzy odeszli przed 2025 rokiem. Profesor nie myślał o sobie.

ODESZLI

PROF. KRYSZYNA PIRÓG-RZEPECKA



Prof. Krystyna Piróg-Rzepecka

Działalność naukowa Profesor Krystyny Piróg-Rzepeckiej skupiała się wokół logiki matematycznej oraz dydaktyki matematyki. Jako pierwsza osoba spośród etatowych pracowników Katedry Matematyki uzyskała stopień doktora matematyki i – jako pierwsza spośród etatowych pracowników – uzyskała stopień doktora habilitowanego. Po utworzeniu w 1976 r. Instytutu Matematyki została jego pierwszym dyrektorem. W latach 1979–1982 pełniła funkcję prezesa opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Za działalność naukową i dydaktyczną została odznaczona m.in. Odznaką Honorową Zasłużonemu Opolszczyźnie, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Honorową Za Zasługi dla Miasta Opola oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jej pamięci!

12 listopada br. zmarła prof. dr hab. Krystyna Piróg-Rzepecka. Związana z naszą uczelnią od 1956 r. była pierwszym dyrektorem Instytutu Matematyki.

Po ukończeniu w 1952 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim studiów matematycznych (uzyskała tytuł magistra filozofii w zakresie matematyki) pracowała w liceum ogólnokształcącym we Wrocławiu, jako nauczycielka matematyki.

Z Uniwersytetem Opolskim (wcześniej Wyższą Szkołą Pedagogiczną) związana była od roku 1956 – aż do przejścia na emeryturę w roku 1999, przechodząc kolejne szczeble kariery akademickiej, od asystenta do profesora.

ODESZLI

HALINA PIESTRAK-KRZESAJ (1954–2022)



Halina Piestrak-Krzesaj

19 listopada br. zmarła, w wieku 68 lat, Halina Piestrak-Krzesaj, wieloletnia pracownica Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Pracę na naszej uczelni podjęła 2 marca 1992 r., jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a kontynuowała, już w Uniwersytecie Opolskim, przez 25 lat, do końca 2017 roku. Na emeryturę przeszła w z końcem 2017 r., po czym ponownie podjęła pracę na uczelni i do końca września 2018 r. pełniła obowiązki kierowniczkę dziekanatu Wydziału Filologicznego.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Ks. prof. Tadeusz Doła (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

„NIE OD BOGA UCIEKAMY, NAM SIĘ KOŚCIÓŁ NIE PODOBA”

Z ks. prof. dr. hab. Tadeuszem Dołą, specjalistą z zakresu teologii fundamentalnej, b. dziekanem Wydziału Teologicznego UO, przewodniczącym Komitetu Nauk Teologicznych PAN w latach 2012–2020, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **W jednym z kościołów w mojej okolicy, podczas wieczornej mszy, wierni w nabożnym skupieniu słuchali kazania. „A ja się z księdzem nie zgadzam! – zawołał znienacka mężczyzna w średnim wieku i uniósłszy się w ławce, chciał argumentować. Ale nie zdołał, bo ksiądz, zdumiony nie odwagą, tylko bezczelnością parafianina, rzekł: „Proszę usiąść, w kościele się nie dyskutuje!”. Coś mi się wydaje, a nawet jestem pewna, że ten kapłan miał na myśli nie tylko kościół, ale i Kościół...**

– Na początku tego roku papież Franciszek zwołał synod powszechny, żeby dowiedzieć się, jak na wszystkich poziomach życia Kościoła (począwszy od małych wspólnot, parafii, aż po całe kontynenty) wyglądają procesy dialogu i podejmowania decyzji. Czy, zgodnie z postulatami Soboru Watykańskiego II, podejmujemy konkretne decyzje jako wspólnota, z której nikt nie jest wykluczony, a każdy ma możliwość być wysłuchanym. Właśnie zakończył się diecezjalny etap tego synodu, a wnioski, jakie z tych badań płyną, można by ująć słowami: świeccy w Kościele katolickim czują się zmarginalizowani...

– **Przeglądałam te wyniki – nie wszystkie, bo cztery diecezje, w tym krakowska, nie zdecydowały się na publikację, a trzy wydały tylko komunikaty prasowe – dlatego powiedziałabym dobitniej: wierni nie zostawili na duchownych suchej nitki.**

– Tę skłonność do marginalizowania wiernych świeckich Franciszek nazywa plagą klerykalizmu, typowego zwłaszcza dla Kościołów tradycyjnych, a polski Kościół do takich należy. To pochodna różnych uwarunkowań, prze-

de wszystkim wyeksponowania roli papieża przez Sobór Watykański I – co w praktyce przełożyło się na wzmocnienie roli duchowieństwa w ogóle. Według tych zasad Kościół dzieli się na Kościół nauczający (duchowni) i Kościół słuchający (wierni świeccy), co oznacza: świeccy mają słuchać duchownych i wykonywać polecenia, najlepiej o nic nie pytać. To jest wielu księżom na rękę, bo mogą nie znać odpowiedzi na ewentualne pytanie, wtedy odwołują się do doktryny, paragrafów, tak jest bezpiecznie, a poza tym, ich zdaniem, ksiądz nie może powiedzieć po prostu: „nie wiem”. To trochę jak na uczelni – z wyżyn katedry (to nie przypadek, że to miejsce tak się nazywa!) trudno wyznaczyć, że czegoś się nie wie, łatwo zapomnieć, że ma się przed sobą człowieka myślącego, łatwiej jest indoktrynować.

– **Ta metoda najwyraźniej zawodzi, skoro jeden z wniosków badań synodalnych sformułowano tak: „Kościół zupełnie nie nadąża za zmianami w sposobach komunikacji międzyludzkiej”. Czy jest szansa, że ten przekaz dotrze do polskiego duchowieństwa, a zwłaszcza do tej jego części, która uważa, że zawiaduje stadem baranów, bo tak czytam wnioski synodalne sformułowane może delikatniej – o „traktowaniu ludzi z wyższością”, „lekceważeniu”, o „posługiwaniu się głosem piętnującym i agresywnym”, o „zamknięciu na dyskusję”...**

– Taki sposób komunikacji zawsze, także w przeszłości, zawodził, a to sprawiało, że wtedy w Kościele działo się źle. Franciszek mówi wyraźnie: „słuchajmy Ducha Świętego, słuchając się nawzajem”, bo świeccy też przecież są przekazicielami woli Ducha Świętego...

– **Zakładam, że tę naszą rozmowę może przeczytać także jakiś uczelniany bezbożnik, którego argument o sprawczych możliwościach Ducha Świętego raczej nie przekona. Przyjmijmy, Księżo Profesorze, że mówiąc o Kościele, mamy na myśli strukturę organizacji duchowieństwa, urzędników Watykanu...**

– Pani chce koniecznie rozdzielić rzeczywistość, nawałbym ją czysto racjonalną, prawniczo-urzędową, od rzeczywistości Kościoła jako wspólnoty ludzi, która żyje Duchem Świętym. To jest bardzo niebezpieczne, bo właśnie uprawomocnia myślenie, że są w Kościele urzędnicy odpowiedzialni za zarządzanie i grupa ludzi, którymi oni zarządzają.

– **Ale w Polsce tak właśnie jest. I to nie ową grupę ludzi trzeba reformować, tylko księży właśnie. Świeccy w badaniach synodalnych, a także członkowie niedawno zakończonego Kongresu Katolików i Katoliczek, domagają się na przykład: „Kościół wolny od polityki”.**

– Kościół jest polityczny i musi być w polityce obecny. Pytanie tylko, co pod tym pojęciem rozumiemy. Nauczanie Kościoła o sprawiedliwości społecznej – przecież to czysta polityka... Msza Pojednania w Krzyżowej, zainicjowana przez biskupa opolskiego Alfonsa Nossola, z udziałem premiera Polski Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Niemiec Helmuta Kohla, będąca symbolicznym początkiem nowego rozdziału w historii naszych krajów. Przykład kolejny: ogromne wsparcie Kościoła dla represjonowanych członków „Solidarności” i w ogóle dla idei tego ruchu. Tak właśnie rozumiem polityczną powinność Kościoła, to jest zaangażowanie polityczne, które akceptuję.

– **A obecność skompromitowanego, także w oczach wielu wiernych, arcybiskupa Sławoja L. Głódzia (przypomnijmy: Watykan uznał go „winnym zaniedbań” w sprawach dotyczących nadużyć seksualnych wobec dzieci) podczas otwarcia przekopu Mierzei Wiślanej? A tańce członków naszego rządu u ojca Tadeusza Rydzyskiego, typowego politykiera, który w swoim radiu, w dużej mierze za pieniądze publiczne, bezkarnie obraża i szczerze ludzi? A msza św. w intencji połączenia Lotosu z Orlenem? A skandal z kościelnym stwierdzeniem nieważności małżeństwa Jacka Kurskiego?**

– W dokumentach kościelnych, w prawie kanonicznym jest wyraźnie powiedziane, że księża nie powinni nie tylko należeć, ale i wspierać określonej partii politycznej. Tymczasem dzisiejszy polski Kościół jest Kościołem w jakimś sensie partyjnym – przynajmniej dla wielu duchownych. Bardzo często spieram się o to z kolegami z innych regionów Polski, dla których taki stan jest stanem naturalnym – w diecezji opolskiej rozumiemy to zupełnie inaczej. Niestety, wielu polskich biskupów idzie pod rękę z politykami, co właśnie wytknęli nam świeccy w badaniach synodalnych, a co, niestety, jest prawdą. Mnie na przykład trudno zaakceptować fakt, że w trakcie uroczystości na Jasnej Górze to właśnie politycy i ich ochrona zajmują pierwsze rzędy – i nie chodzi mi o ich uczestnictwo w liturgii, bo każdy ma prawo, politycy też, ale o to, że w trakcie nabożeństwa wygłaszają swoje polityczne mowy. To jest katastrofa. Od tego są wiece, spotkania z wyborcami... Kiedy polityk zabiera głos podczas nabożeństwa, to oznacza, że Kościół opowiada się za jego partią, że nie tylko akceptuje, ale i popiera działalność tej partii.

Wspomniała pani rozgłoszenie ojca Rydzyskiego. To jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe i bolesne, że nasz episkopat przymyka oczy na treści, jakie sączą się z tego radia (być może część hierarchów w jakimś stopniu aprobuje te treści, postawę właściciela tego radia, jego politykierstwo i mariaż z politykami rządzącymi), a jednocześnie przełożeni księdza Adama Bonieckiego zamykają mu po raz kolejny usta, zakazując wypowiedziania się w mediach. To kara za krytyczne, samodzielne myślenie. Dlaczego odbierają głos Bonieckiemu, a nie Rydzyskiemu? Takie właśnie gesty mają wpływ na to, jak znaczna część wiernych postrzega linię polskiego Kościoła. Pozostaje mieć nadzieję, że powoli to się będzie zmieniać.

– **Dlaczego powoli? Czasu jest niewiele: coraz mniej dzieci chce uczęszczać na lekcje religii, coraz mniej młodych ludzi pojawia się w kościołach, jest coraz więcej aktów apostazji... Tylko 37 proc. Polaków uczęszcza na msze św., a w ciągu ostatnich 30 lat odsetek praktykujących dorosłych spadł z 70 do 42 proc., podczas gdy odsetek wierzących spadł nieznacznie. Już wyraźniej nie można powiedzieć: to nie od Boga uciekamy, nam się ten Kościół nie podoba.**

– Jest takie powiedzenie, że młyny Boże mieli powoli. I to samo dotyczy Kościoła, instytucji bardzo rozbudowanej, hierarchicznej i niechętniej zmianom rewolucyjnym – powiedziałbym, że te młyny kościelne mieli bardzo niechętnie. O dzisiejszym kształcie polskiego Kościoła jako instytucji decydują nie tyle księża, co biskupi, trzeba mieć nadzieję, że kolejni będą młodszy i bardziej otwarci na zmiany. Ale nie uda się to bez wsparcia świeckich – takich jak uczestnicy ostatniego Kongresu Katolików i Katoliczek. To pod ich presją i przy ich pomocy Kościół w Polsce może się zreformować. Ja pokładam też wielkie nadzieje w papieżu Franciszku, dla mnie jest papieżem opatrnościowym z tym nieustannym powtarzaniem: trzeba słuchać! W jego przekazie słyhać wyraźnie echa teologii wyzwolenia, która przecież narodziła się w Ameryce Południowej, skąd pochodzi, a którą można streścić słowami: jedyną opcją jest Kościół służebny i ubogi, Kościół skierowany szczególnie w stronę ubogich, kobiet i ludzi młodych.

– **To opcja chyba nie do przyjęcia dla polskiego duchowieństwa, bo nasz polski Kościół nie jest ani służebny, ani ubogi... O kobietach nie wspomnę. Ale zanim dojdziemy do kobiet, zatrzymajmy się chwilę przy papieżu Franciszku, którego Ksiądz Profesor nazwał papieżem opatrnościowym. A Jan Paweł II? Jesteśmy świadkami upadania mitu polskiego papieża?**

– Mit to trafne słowo. Czyni on z Jana Pawła II obcą mi posagową postać, pozbawioną ludzkich cech, zarówno walorów, którymi papież bez wątpienia się odznaczał, jak i słabości, których przecież doświadczał jak każdy człowiek. Na pewno zrobił bardzo wiele dla Kościoła, ale wydawało mi się, że w pewnym momencie, kiedy był już bardzo chory, powinien był zrezygnować ze sprawowania tego urzędu, tak jak to zrobił papież Benedykt XVI. Bo przyszedł moment, że nie miał już sił zarządzać tak potężną, nadmiernie rozbudowaną machiną, jaką jest sam Watykan, nie mówiąc o całym Kościele katolickim, musiał opierać się na konkretnych ludziach, którym zaufał, zgodnie z ideą subsydiarności, a dla których było to bardzo wygodne. Tak mogło być. Szkoda. Z drugiej strony, musimy pamiętać o tym, ile dobrego zrobił, choćby dla ludzi chorych, przypominając nam wszystkim, że cierpienie jest nieodłączną częścią życia... Spójrzmy na inne, wielkie postacie, choćby na św. Augustyna, wybitnego

reprezentanta starożytnej myśli chrześcijańskiej, którego tekstami także dziś się zachwycamy, a przecież jego poglądy wywarły wielkie piętno na nauczaniu Kościoła w kwestii kobiet: jego zdaniem, o ile mężczyzna i kobieta mieli być równi na poziomie duszy, o tyle na poziomie intelektualnym, wolitywnym i cielesnym istniały różnice, świadczące o wyższości mężczyzny.

– **Zmierz Ksiądz Profesor w kierunku: Jan Paweł II nie wiedział o aferach seksualnych i pedofilskich w Kościele. Tymczasem ujawniane są kolejne fakty, świadczące o tym, że o wielu sprawach wolał nie wiedzieć.**

– Może nie miał sił, żeby zareagować? Może problemem jest także podeszły wiek naszych hierarchów, łącznie z papieżami? Bardzo rzadko zdarza się, żeby biskupem diecezjalnym mianowano 40–50-latkę... W pewnym wieku, wiem to po sobie, człowieka nie stać już na nowe pomysły, podejmowanie inicjatyw, pełne zaangażowanie, staje się zależny od swojego najbliższego otoczenia.

– **Otoczenia, w którym roilo się od przestępców seksualnych...**

– Takich bolesnych kart w historii Kościoła było, niestety, wiele: wyprawy krzyżowe, polowania na czarownice... Ale pedofilia, nadużycia seksualne kleru to są zjawiska najtrudniejsze, najbardziej bolesne. Kościół polski, tego jestem pewien, nie oczyści się z tego bez powołania niezależnej komisji, tak jak to się stało w Niemczech czy Francji – to jedyny ratunek, musi to zrobić ktoś z zewnątrz, to nie może być komisja powołana przez hierarchów. Spójrzmy na istotę sakramentu pokuty: człowiek musi się przyznać do grzechu, także grzechu zaniechania w przypadku osób, które ukrywały przestępcę, odbyć pokutę, zadośćuczynić. Innego wyjścia nie ma. I dobrze, że jest tak silna presja świeckich, żeby te wszystkie sprawy ujawnić, wyjaśnić, winnych ukarać. Ale myślę, że stanie się to tylko wtedy, kiedy wierni świeccy będą mieli w Kościele więcej do powiedzenia. I na to liczę nie tylko ja, bo przecież dyskutujemy często w swoim gronie, spieramy się, próbujemy przekonać – tak też postrzegam swoją rolę w próbie uzdrowienia Kościoła. I jestem przekonany, że będzie przybywać księży, którzy uznają, że jedynym wyjściem jest słuchanie głosu wiernych, tworzenie rad świeckich przy parafiach (to jeden z postula-

tów synodalnych) i ich wysłuchiwanie. Bo do proboszcza dotrze, że jeśli nie będzie słuchać, zostanie sam. Warto też pamiętać o tym, że do seminariów niekiedy trafiali i trafiają ludzie przypadkowi, bez pomysłu na życie, albo obawiający się odrzucenia w swoim środowisku...

– ... na przykład z powodu homoseksualizmu, czy inaczej mówiąc: skażenia tęczą zarazą, jak to ujął arcybiskup Jędraszewski. Homofobia w Kościele katolickim – to kolejny zarzut Kongresu Katolików i Katoliczek, którego członkowie domagają się „szacunku dla osób LGBT+”, a także „odwołania stanowiska KEP w kwestii LGBT+ z 2020 r., które zawiera treści homofobiczne i transfobiczne”.

– Katechizm Kościoła katolickiego mówi wyraźnie o szacunku dla każdego, niezależnie od rasy, koloru skóry, religii, orientacji seksualnej. I nawet jeśli Kościół nie akceptuje czynów homoseksualnych – podkreśla Franciszek – to akceptuje homoseksualistów.

– Franciszek, który jest przełożonym także arcybiskupa Marka Jędraszewskiego obrażającego publicznie osoby LGBT+. Franciszek nie słyszał o arcybiskupie, którego mianował? Jędraszewski nie zna katechizmu? Powiem żartem, choć to wszystko jest bardzo smutne: w przedsiębiorstwie, jakim jest instytucja Kościoła, przydałyby się związki zawodowe...

– Może to jest właśnie rola świeckich wiernych? Ja na szczęście nie muszę słuchać arcybiskupa Jędraszewskiego, mogę tylko współczuć ludziom, którzy są jego podwładnymi i diecezjanom.

– Dlaczego księża, którym jest obca taka mowa nienawiści, milczą albo mówią szeptem? Przecież Jędraszewski nie przemawia do lustra, tylko do żywych ludzi, których zatrzuwa tą nienawiścią, a to z pewnością nie jest zgodne z katechizmem.

– Tak, to jest zaniedbanie, również moje. Zawsze mi się wydawało, że moją powinnością jest działać na tyle, na ile potrafię – poprzez rozmowy z innymi księżmi, ze świeckimi. Wierzę, że Kościół w Polsce przejdzie radykalną zmianę, ale to nie będzie rewolucja, to się nie stanie jutro czy za rok. Myślę tak, bo znam dobrze nasze środowisko. Dam pani przykład. 20 lat temu w naszej, uwa-

żanej za bardzo postępową, diecezji, odbywał się synod diecezjalny, ja przewodniczyłem obradom komisji ds. nauczania. I poprosiłem jedną z naszych profeserek, członkiń naszej komisji, żeby sama zechciała zreferować postulat, który wypracowała komisja – o skrócenie czasu wygłaszania homilii... Celowo to zrobiłem, bo widzę, jak kobiety są traktowane w naszym społeczeństwie, także w Kościele. Księża byli oburzeni: nie dość, że osoba świecka, to jeszcze kobieta ośmiela się postulować o skrócenie czasu ich nauczania! Ale wśród wiernych też nie brakuje osób niechętnych jakiegokolwiek reformie. Sterty listów wówczas dostałem od osób oburzonych faktem, że zaprosiłem do naszej komisji panią, która pozostawała w tzw. związku niesakramentalnym. Nawiasem mówiąc już wtedy, 20 lat temu, sformułowano postulat zwiększenia udziału głosu świeckich w polskim Kościele.

– Jak radzi sobie Ksiądz Profesor z dyskomfortem wynikającym z faktu przynależności do grupy, w której jest także ojciec Rydzyk, arcybiskupi Głódź i Jędraszewski, księża podejrzewani o pedofilię... Nie marzy się Księdzu coś w rodzaju rewolucji duchownych?

– Jest w tej „grupie” także siostra Małgorzata Chmielewska, ksiądz Adam Boniecki i wielu innych kapłanów i świeckich, których poglądy podzielam. Są byli księża, którzy rozstali się z Kościołem radykalnie, utrzymuję z nimi kontakt, czasem rozmawiamy, choć różni nas zasadnicza rzecz: ja wierzę w możliwość zmian i sam próbuję w tym zmienianiu naszej wspólnoty uczestniczyć, szanując jednocześnie ich wybór: widocznie doszli do wniosku, że muszą się od struktur kościelnych odciąć. W ocenie sytuacji nie różnimy się, różnica dotyczy metody działania. Ja nie wyprowadzę księży na ulicę, nie zorganizuję manifestacji, bo taką formę protestu pewnie ma pani na myśli, również dlatego, że dobrze znam realia, sam w nich staram się funkcjonować. Bliższa jest mi postawa św. Franciszka, który – a było to przeszło 800 lat temu – też dostrzegł oznaki upadku Kościoła i robił wszystko, co mógł, żeby temu zaradzić, głosząc nawrócenie i pokutę. Takich ludzi i dziś nie brakuje, przykładem jest choćby wspomniana siostra Chmielewska czy ks. Jan Kaczkowski, ich obecność w Kościele jest bardzo ważna.

Powtórzę raz jeszcze za papieżem Franciszkiem: trzeba słuchać. Słuchać i wyciągać naukę z tego słuchania. Od lat odwiedzam kobiety przebywające w opolskim Areszcie Śledczym, dużo rozmawiamy, one mają wiel-

ką potrzebę rozmowy z kimś spoza więziennego muru. Nie wiem, na ile ja im jestem pomocny, wiem natomiast, że sam się od nich wiele nauczyłem. Bo kiedy byłem młodym księdzem, nie miałem tylu co dziś wątpliwości. Radziłem na przykład kobietom – ofiarom przemocy domowej, żeby trwały w małżeństwie dla dobra dzieci. Dziś już tego nie robię. Wręcz przeciwnie – sam je namawiam, żeby odeszły od męża i starały się stworzyć swoim dzieciom nową, spokojną rzeczywistość, może nową rodzinę... Co nie jest takie proste, bo słyszę: „Sama, bez pieniędzy, bez pracy? Rodzina uważa, że to moja wina, że to ja dostarczam mu powodów do picia i bicia”. Dziewczyny z kryminału nie owijają w bawełnę, są bardzo szczere, mówią na przykład o tym, co im się nie podoba w Kościele, o tym, jak trudno żyje się osobom wykluczonym ze społeczeństwa, z Kościoła, o co mają pretensje do księży... Na przykład o to, że ksiądz odmawia ochrzcenia dziecka, bo rodzice żyją w związku niesakramentalnym. To rozmowy podobne do tej, którą właśnie prowadzimy. Dla mnie – bardzo cenne doświadczenia, one pokazują mi rzeczywistość bardzo odległą od tej widzianej z perspektywy urzędowego Kościoła. Próbuję z nich wyciągać naukę także w kwestii koniecznych w Kościele przemian. Narzuca się tu myśl, że zacząć by je trzeba od tego, do czego zachęca papież Franciszek: przyznaj się najpierw sam do swoich słabości i reformę Kościoła zacznij od własnego nawrócenia.

– Dziękuję za rozmowę.

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola – duchowny (diecezja opolska), profesor nauk teologicznych, emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Specjalizuje się w teologii fundamentalnej. W latach 1994–2002 był prodziekanem, a w latach 2002–2008 oraz 2012–2016 dziekanem Wydziału Teologicznego UO. W 2007 r. został członkiem Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk; przez dwie kadencje (2012–2020) był jego przewodniczącym. W kadencji 2009–2012 oraz 2017–2020 członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Opublikował m.in. *Teologia a Urząd Nauczycielski Kościoła* (2008), *Tożsamość teologii (współred.)* 2010, *Filozofowanie w teologii według Karla Rahnera* (2014), *Racjonalność w badaniach teologicznych* (2015), *Inspiracje heglowskie w teologii chrześcijańskiej* (2015), *Problem tożsamości teologii fundamentalnej w relacji do dogmatyki* (2021).



Tableau absolwentów Gimnazjum im. Księcia Rudolfa w Brodach z 1913 r., na którym są nauczyciele i koledzy Józefa Rotha. W środku dyrektor szkoły – Edward Schirmer i germanista Maksymilian Landau. Jedyna na fotografii kobieta to Zofia Hołubówna, która zdawała maturę jako eksternistka (zdjęcie wykonano w atelier Maurycego Reissa w Brodach)

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

JOSEPH ROTH I HERMINIA NAGLEROWA – ANTYPODY POPULARNOŚCI

Brody – 95 km na wschód od Lwowa – to dziś miasteczko upadłej wielkości. Symbol sennej prowincji. Nie zawsze jednak tak tam było. Brody leżą na stepowych piaskach otoczonych bagnistą równiną. Miastem uczynił je Stanisław Żółkiewski (1520–1588), ojciec sławnego hetmana, zdobywcy Moskwy. Ale podstawy potęgi Brodów stworzył Stanisław Koniecpolski (1592–1646), który otoczył miasto systemem fortyfikacji bastionowych, a zamek zamienił w cytadelę otoczoną z trzech stron bagnami. Tak powstała jedna z najpotężniejszych twierdz obronnych królewskiej Rzeczypospolitej, osłaniająca od wschodu Lwów¹.

Fenomen Józefa Rotha

Brody były tym miasteczkiem na kresach, w którym gościł *genius loci*. Rodziły się tam talenty. Ludzie wybitni, a czasem genialni. Takim niewątpliwie był znakomity austriacki pisarz pochodzenia żydowskiego Joseph Roth (1894–1939), którego popularność w światowej literaturze sięga urodzonym również w Austro-Węgrzech Robertowi Musilowi, Franzowi Kafce i Józefowi Wittlinowi. O tym, że Roth stał się pisarzem niemieckojęzycznym, zdecydował przypadek. W Brodach było w tym czasie jedyne w Galicji (poza Lwowem) gimnazjum z językiem niemieckim. Gimnazja tam były z reguły polskojęzyczne. Gdyby w Brodach – jak w okolicznych miasteczkach – było polskie gimnazjum, Roth mógłby zostać pisarzem polskojęzycznym, jak choćby urodzony w Drohobyczu Bruno Schulz czy urodzony w Dmytrowie (ok. 60 km od Brodów) Józef Wittlin.

Józef Roth w czasach gimnazjalnych nosił imię Mojżesz (Moses). Później, gdy stał się sławny, nie ułatwia-

pracy swoim biografom. Mówiąc i pisząc o swoich rodzicach, rozsiewał przeróżne wykluczające się wersje, mylił tropy. Raz twierdził, że jego matka była Ukrainką o „mocnych, słowiańskich rysach. Śpiewała często ukraińskie pieśni, gdyż była bardzo nieszczęśliwa (a u nas ci, co śpiewają, są biedni, a nie szczęśliwi, jak w zachodnich krajach. Dlatego wschodnie pieśni są piękniejsze, a ten, kto ma serce i ich posłucha, ten jest bliski płaczu”. Innym razem przekonywał, że jego matka była „polsko-rosyjską Żydówką”.

Zdaniem biografów obraz swojej matki Roth nakreślił w noweli *Barbara*. Przedstawił tam los młodej dziewczyny wydanej za męża bez miłości, która urodziła jedynie syna i cały sens swego życia widziała w tym, aby go wychować i solidnie wykształcić.

O ojcu, którego nigdy nie poznał, najczęściej opowiadał, że był austriackim urzędnikiem, a czasem że kolejarzem na dworcu w Brodach. W listach do przyjaciół raz pisał: „byłem synem polskiego hrabiego, który miał z moją matką krótkotrwały romans”², innym razem, że „nieślubnym synem jednego z Habsburgów”. Zdarzało mu się też mówić o ojcu: „To lekkomyślny szubrawiec, który zostawił moją matkę po moim poczęciu w Katowicach”³.

Dociekliwy biograf David Bronsen ustalił z dużą dozą prawdopodobieństwa, że matką Rotha była urodzona w Brodach córka kupca bławatnego i handlarza sukniem – Maria Grübel (1872–1922), która w 1892 r. wyszła za męża za Nachuma Rotha – akcesora w hamburskiej firmie handlującej ziarnem siewnym, posiadającej elewatory zbożowe w Katowicach. Nachum Roth przebywał tam od czasu do czasu z żoną, a na czas swej nieobecności zatrudnił w tamtejszych magazynach swego protegowana-

1 S. Barącz, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865; T. Lutman, *Wolne miasto Brdy 1773–1880. Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie*, Lwów 1934, R. 14; *Brody i Bidszczina. Istoryczno-memuarny zbirknik*, red. J. Czumek, Toronto 1988; „*Brodzkie Zeszyty Biograficzne*”, nr 1–4, Wisła 2002–2006; Z. Kościół, *Brody. Przypomnienie kresowego miasta*, Wisła 2007; G. Rąkowski, *Ziemia Lwowska, cz. III, Pruszków* 2007, s. 272–282.

2 J. Koproński, *Józef Roth*, Warszawa 1980, s. 10; A. Sznajder, *Galicja – utracony raj Józefa Rotha*, „*Kurier Galicyjski*”, 15–28XI 2013, nr 21.

3 *Samotny wizjoner Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogała, Kraków-Budapeszt 2013, s. 34.



Tablica w Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu upamiętniająca wybitnego lwowskiego historyka sztuki i ostatniego polskiego dyrektora Ossolineum we Lwowie – Mieczysława Gębarowicza (1892–1983), jarosławianina z urodzenia. Mieczysław Gębarowicz był spowinowacony z rodziną Hołubów



Pocztówka wysłana z Brodów w 1898 r., przedstawiająca najważniejsze obiekty architektoniczne miasta

nego, który okazał się malwersantem. Na wieść, że elewatory zbożowe zostały opróżnione i nadzorca zbiegł, Nachum Roth doznał szoku, a następnie pomieszenia zmysłów. Trafił wówczas do zakładu psychiatrycznego, a w końcu pod opiekę krewnych w Rzeszowie. W 1910 r. w stanie obłądzenia targnął się na życie – według jednej z relacji powiesił się⁴.

Nauczyciele i koledzy gimnazjalni Rotha

Młociany Józef Roth mieszkał w Brodach z matką i dziadkiem przy ulicy Złotej, w domu krawca Kalmana Ballona. Wspomagali go finansowo wujkowie (bracia matki) – Zygmunt Grübel ze Lwowa, właściciel hurtowni chmielu i słodur oraz Wilhelm Grübel, przyjeżdżający co pewien czas z Norymbergii do Brodów. I tym wujkom zadedykował młodzieńczy wiersz *Marzenie*:

*Często snuję w myślach bajeczne marzenia
I jak małe dziecko wierzę w cuda.
Gdy nagle burza porusza drzewa
A ostry jesienny wiatr
Pieśń prawdy niesie przez świat.
Budzę się z marzeń – pelen elfów i wróżek
Zimny oddech życia obejmuje mnie.
W walce znów nadstawiam swą pierś
I pełen hartu przeciw burzy
śpiewam bitewną pieśń⁵.*

Dzięki pomocy wujków Józef mógł uczęszczać do żydowskiej szkoły podstawowej barona Hirscha w Brodach, a później uzyskać maturę w renomowanym Gimnazjum im. Księcia Rudolfa w Brodach. Szkoły te ukończył z wyróżnieniem⁶.

⁴ Tamże, s. 443. Por.: J. Koprowski, dz.cyt., s. 11.

⁵ Cyt. za: A. Sznajder, dz. cyt., s. 18.

⁶ Nie jest prawdą stwierdzenie Dawida Szkoły wyrażone w jego eseistycznej książce (*Galicyjskie żywoty*, Łódź 2018, s. 71), że Roth „pochodził z ubogiego domu i niewiele dróg kariery stało przed nim otworem”. Przeczą temu fotografie rodzinne oraz fakt, że w domu, w którym się wychowywał, jego matka miała służącą, a on sam dodatkowo brał w Brodach lekcje gry na skrzypcach. Recenzent tej sfinansowanej przez ministerstwo publikacji Dawida Szkoły nie był zbyt wymagający, bo w efekcie powstało dzieło – delikatnie ujmując – o płytkiej faktografii. Autor wymienia z Brodów tylko Rotha, a o innych wybitnych postaciach z tego miasteczka (choćby Herminie Naglerowej, Romanie Jaworskiej czy Józefie Korzeniowskim) widać nie słyszał. Ponadto epatuje czytelnika zdaniami typu: „W miasto wchodzi jak w stare spodnie” (s. 88) czy „Zaleszczyki to kompletne zadupie” (s. 225). Stypendyście przydałoby się trochę elegancji literackiej i większego czytania.

Przed wielu laty prof. Mieczysław Gębarowicz (1892–1983), wybitny historyk sztuki, podarował mi we Lwowie unikatową fotografię maturalistów z 1913 r. (wykonaną przez właściciela *atelier „Reiss”* w Brodach), na której wśród kolegów i nauczycieli jest młodzieńca Rotha. W centrum tej fotografii siedzi dyrektor szkoły – Edward Schirmer, który jako jeden z pierwszych dostrzegł talent Rotha i faworyzował swego pupila. Roth szczególnie zapamiętał nauczyciela języka niemieckiego i polskiego – Maksymiliana Landaua (1882–1940). Był to charyzmatyczny nauczyciel, trochę poeta pisujący sonety, trochę aktor prowadzący recytatorskie kółko germanistów. Pochodził z pobliskiej Kamionki Strumiłłowej. Był absolwentem gimnazjum w Brodach i po maturze w 1900 r. odbył studia filologiczne na Uniwersytecie Lwowskim, po których został zatrudniony w macierzystym gimnazjum. Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, poszedł do Legionów i na 20 lat związał się zawodowo z wojskiem polskim, dochodząc u schyłku kariery do stopnia podpułkownika. W latach 1928–1932 był dowódcą pułku manewrowego artylerii w Toruniu. Po przejściu w stan spoczynku został dyrektorem Prywatnego Gimnazjum Męskiego im. Edwarda Rontalera w Warszawie.

Gdy w latach 30. XX w. sławny już Roth spotkał w Warszawie Landaua, rzucili się sobie w ramiona i spędzili popołudnie w „Europejskiej”, wracając wspomnieniami do lat spędzonych w Brodach. Roth wspominał, jak Landau namawiał go do czytania sonetów Petrarke i wierszy Heinego. Swego dawnego profesora gimnazjalnego zaskoczył, gdy z pamięci zacytował dwa sonety Petrarke. W 1939 r. Landau założył polski mundur i walczył w obronie Lwowa. Gdy gen. Władysław Langner poddał miasto Sowietaom, Landaua podstępnie aresztowało NKWD. Zginął rok później w Piatichtkach pod Charkowem, wrzucony do masowej bezimiennego mogiły.

Na unikatowej fotografii z gimnazjum w Brodach zostali uwiecznieni wszyscy koledzy z klasy Rotha, którzy zdawali z nim maturę. Jest wśród nich jedyna kobieta – Zofia Hołubianka (1893–1979), *nota bene* krewna Mieczysława Gębarowicza, która w męskim Gimnazjum im. Księcia Rudolfa w Brodach zdała egzamin maturalny jako eksternistka. Zofia Hołubianka, późniejsza żona urodzonego w Prużanie koło Grodna Kazimierza Pacewicza (1895–1974) – wybitnego polskiego malarza, kolorysty i portrecisty, przyjaciela Józefa Czapskiego, ucznia Józefa

Pankiewicza, kapitana Wojska Polskiego, który w 1918 r., walcząc w oddziale dowodzonym przez legendarnego Leopolda Lisa-Kulę, został ranny w bitwie pod Brodami.

Zofia Hołub po maturze studiowała, podobnie jak Józef Roth, na Uniwersytecie Wiedeńskim. Była emancypantką, narciarką (mistrzyni Polski w biegach na nartach) i jedną z pierwszych polskich alpinistek. Doktoryzowała się z zakresu geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zostawiła po sobie pionierskie prace o pasterstwie górskim w Tatrach, Alpach i Pirenejach. Pomieszkując w Paryżu, spotykała się tam z Rothem⁷.

Gdy Francję zajęli Niemcy, Zofia była z mężem akurat w Paryżu i postanowili natychmiast przedostać się do Anglii. Do Polski już nie wrócili. Zofia przez wiele lat uczyła w angielskich szkołach, a jej mąż, Kazimierz Pacewicz, żył z malarstwa. Po jego śmierci Zofia przekazała do muzeów polskich, głównie do Muzeum w Siedlcach, wiele jego obrazów. Spoczywa we wspólnej mogile z mężem na londyńskim cmentarzu Gunnersbury, w pobliżu Pomnika Katyńskiego.

Spośród kolegów gimnazjalnych Rotha warto jeszcze wspomnieć pochodzących z Brodów: Michała Gargasza – Czecha, późniejszego filozofa, Adama Oliwę – późniejszego agronoma, Romana Szybalskiego i Lipę Oleskera – późniejszego lekarza, a także Józefa Bałabana – późniejszego prawnika i Kazimierza Osetzkiego – późniejszego teologa⁸.

Matka Józefa Rotha zmarła w 1922 r. w domu swego brata, Zygmunta Grübela, we Lwowie na raka macicy. Pisarz był przy jej łóżku w ostatnich godzinach jej życia. Jan Koprowski napisał: „Roth przyjechał, aby już właściwie być świadkiem jej umierania. (...) Maria Roth, zbudziwszy się rano i zauważywszy, że koszula na synu jest w paru miejscach postrzępiona, podniosła się resztkami sił z łóżka i nie zważając na jego protesty, zacerowała dziury, a potem opadła na poduszki, aby jeszcze tego samego dnia umrzeć. Miała równo pięćdziesiąt lat⁹”. Została pochowana na cmentarzu żydowskim we Lwowie.

⁷ Dokumentacja o Zofii i Kazimierzu Pacewiczach przekazana autorowi przez prof. Mieczysława Gębarowicza w 1980 r. we Lwowie oraz jego relacje.

⁸ *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum im. Rudolfa w Brodach za rok szkolny 1912/1913, Brody 1913, s. 63.*

⁹ J. Koprowski, dz.cyt., s.14.



Portret Józefa Rotha, z archiwum redakcji „Kuriera Galicyjskiego” w Stanisławowie

Tego samego roku Roth wziął ślub w synagodze w Wiedniu z Fryderyką Reichler. Gdy przeprowadził się z żoną do Berlina, stał się jednym z najlepiej opłacanych dziennikarzy. Ale psychiczna choroba żony zaczęła go wpędzać w alkoholizm, który skróci mu życie¹⁰.

Brody wielokrotnie pojawiają się bezimiennie w dziełach Josepha Rotha. W jego najbardziej znanej powieści *Marsz Radetzky'ego* (1932) jest opis tego miasteczka, w którym służbę wojskową pełnił Karol Józef von Trotta – jeden z bohaterów opowieści, uszlachcony chłop, który podczas bitwy pod Solferino (24 czerwca 1859 r.) uratował na polu walki życie młodemu cesarzowi Austrii Franciszkowi Józefowi. W nagrodę von Trotta został awansowany do rangi kapitana i ze swoim ordynansem, Ukraińcem Onufrym, trafił do batalionu na kresach wschodnich monarchii habsburskiej. Były to właśnie Brody, w których jego syn – Franciszek von Trotta był

starostą, a na placu apelowo-defiladowym brodzkiego garnizonu często orkiestra wojskowa grała *Marsza Radeckiego* Johanna Straussa.

„Batalion strzelców – czytamy w powieści Rotha – stacjonował w miasteczku liczącym 10 tysięcy mieszkańców. Na środku obszernego rynku krzyżowały się dwie wielkie ulice miasteczka: jedna wiodąca ze wschodu na zachód, druga – z północy na południe. Jedna prowadziła z dworca na cmentarz, druga – od ruin zamku do młyna parowego. Z dziesięciu tysięcy mieszkańców mniej więcej jedna trzecia trudniła się różnorodnym rzemiosłem, druga żyła nędznie ze swoich marnych gruntów, reszta zaś zajmowała się handlem osobliwego rodzaju.

Mówimy: osobliwego rodzaju handlem. Ani towar bowiem, ani zwyczaj handlowe nie odpowiadały wyobrażeniom, jakie istnieją o handlu w świecie cywilizowanym. Kupcy z tej okolicy żyli raczej z przypadku niż z widoków na coś stałego, raczej z nieobliczalnego szczęścia niż z kupieckiego wyrachowania. (...) Życie tych kupców było zagadką. Nie mieli sklepów. Nie mieli nazwisk. Nie mieli kredytu. Ale posiadali jakiś wyostrzony, cudowny zmysł

10 A. Kondrat, *Genialny pisarz, dziennikarz, prorok? Joseph Roth znowu przemawia*, „Newsweek”, 10 IV 2022.

dla wszelkich tajemnych i tajemniczych źródeł pieniądza. Handlowali pierzem, włosiem, tytoniem, srebrem, klejnotami, chińską herbatą, owocami południowymi, koźmi i bydłem, drobiem i jajami, rybami i warzywami, jutą i wełną, masłem i serem, lasami i gruntami, marmurem włoskim i ludzkimi włosami z Chin do wyrobu peruk, gaśienicami jedwabników i jedwabiem, tkaninami manchesterskimi, koronkami brukselskimi i moskiewskimi kaloszami, płótnem wiedeńskim i czeskim ołowiem. Żaden z drogocennych lub takich towarów, w które obfituje świat, nie był obcy handlarzom i pośrednikom z tych stron. (...) Ba, niektórzy z nich handlowali nawet ludźmi. Wysyłali dezertersów z armii rosyjskiej do Stanów Zjednoczonych, a młode wiejskie dziewczyny – do Brazylii i Argentyny. Byli agentami towarzystw okrętowych oraz przedstawicielami zagranicznych burdeli. A mimo to zarobki tych ludzi były nędzne¹¹.

Pieśń łabędzia nad grobem upadłej monarchii

Powyższy opis Brodów mówi o czasach, gdy granica między Rosją a Austrią została w Brodach już uszczelniona i wszelkie formy kontrabandy niosły dla kupców wielkie niebezpieczeństwo. Wielu traciło tam nie tylko majątek, ale nierzadko i życie. To przejście graniczne fascynowało Rotha w latach gimnazjalnych, a później znalazło odbicie w jego twórczości. Była w Brodach bowiem granica nie tylko dwóch państw, ale i dwóch kultur. Roiło się tam od tajemniczych postaci, awanturników, przemysłowców, wszelkiej maści ryzykantów, dezertersów, kontrabandzistów, ale też działał cały świat strażników. Była to w jakimś sensie granica między życiem a śmiercią. W kilku powieściach Rotha pojawia się przemysłowiec o nazwisku Kapturak. Józef Roth musiał znać bardzo popularną wówczas powieść Władysława Łozińskiego *Oko proroka*, wydaną po raz pierwszy w 1899 r., której akcja również toczy się w Brodach i na drugiej, równie niebezpiecznej – granicy z Turcją. Tam od wieków odbywała się kontrabanda oraz handel ludźmi¹².

Józef Roth pisał o swojej małej (Brodach) i dużej (Austrii) ojczyźnie z wielką czułością. Claudio Magris nazwał powieść *Marsz Radetzky'ego* „najpiękniejszym nekrologiem, jaki kiedykolwiek napisany został dla formy pań-

stwowości”, a Jan Koprowski stwierdził, że „jest to pieśń łabędzia nad grobem monarchii austro-węgierskiej”¹³.

W swoich powieściach Józef Roth mitologizował monarchię habsburską, zwłaszcza gdy rządził nią długowieczny cesarz Franciszek Józef. Pisarz uważał dzieje państwowości austro-węgierskiej za wzorzec dla wielonarodowej Europy. Wbrew ówczesnym tendencjom do dekonstrukcji wszelkich tradycji i na przekór odradzającym się w Europie agresywnym nacjonalizmom (Bałkany, Włochy, Niemcy, Ukraina) tworzył nostalgiczną wizję historii państwa wielonarodowego. Zdaniem Emila Brixia „Roth nie wahał się zrównać losu Żydów z losem upadłej Austrii. I traktował oba te losy jako zapowiedź nadchodzącego fundamentalnego kryzysu świata”¹⁴.

Roth uważał monarchię austro-węgierską i tamtejsze miasteczka za fenomen historyczny, w którym można było jednocześnie być patriotą swego narodu i kosmopolitą. W jednym z wywiadów powiedział: „Wszyscy austriaccy cesarze są moimi cesarzami. Ale cesarz Franciszek Józef jest moim cesarzem osobistym, cesarzem mojego dzieciństwa i młodości. Dlatego właśnie, ilekroć mam szczęście być w Wiedniu, pielgrzymuję do Krypty Kapucynów, by złożyć hołd mojemu cesarzowi”¹⁵.

W opowiadaniu *Popiersie cesarza*, którego bohaterem jest stary polski hrabia Franciszek Ksawery Morsztyn opłakujący rozpad Austro-Węgier, zamieścił wiersz:

*Moja dawna ojczyzna,
monarchia, była wielkim domem
Z mnóstwem drzwi i pokoi dla różnych ludzi.
Mój dom podzielono,
pokrojono, zniszczono.
Nie mam tam już czego szukać.
Jestem przyzwyczajony
mieszkać w domu, a nie w kabinach¹⁶.*

W swoich powieściach, a szczególnie w *Marszu Radetzky'ego*, Roth ukazał zmierzch cesarstwa Habsburgów, głosząc przy tym chwałę tej archaicznej monarchii, która była rzeczywiście fenomenem europejskim na przełomie XIX i XX wieku.

11 J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, przekład W. Kragen, wstęp T. Fiałkowski, Kraków-Budapeszt 2015, s. 175-176.

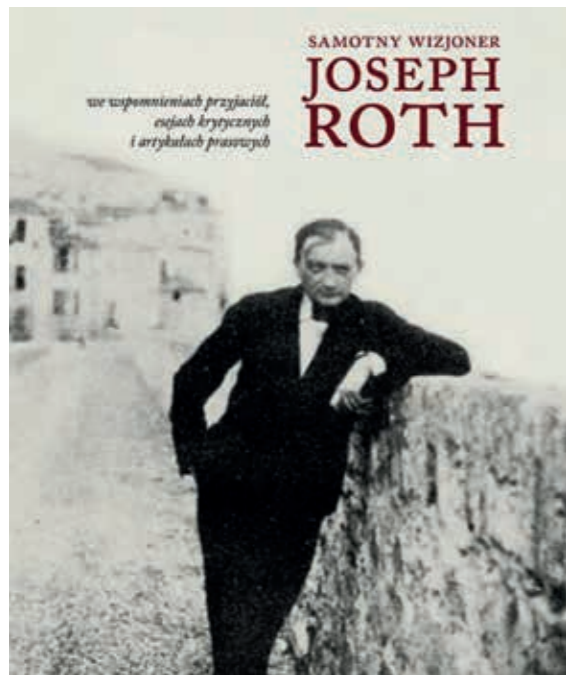
12 Powieść W. Łozińskiego *Oko proroka* długo nie traciła swej popularności, w roku 1984 została zekranizowana w polsko-bułgarskiej koprodukcji, w reżyserii Pawła Komorowskiego.

13 J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*..., s. 8; J. Koprowski, dz.cyt., s. 8.

14 *Samotny wizjoner*..., s. 10.

15 Tamże, s. 9.

16 A. Sznajder, *Galicia – utracony raj Józefa Rotha*, „Kurier Galicyjski”, 15-28 XI 2013, nr 21, s. 18.



Fotografia Józefa Rotha na okładce jednej z licznych monografii poświęconych jego twórczości

Roth od czasu I wojny światowej był w bliskiej przyjaźni z polskim pisarzem Józefem Wittlinem, gdy wspólnie jako reporterzy wojenni służyli w armii austro-węgierskiej na frontach w Galicji i na Wołyniu. Wzajemnie tłumaczyli swoje powieści: Wittlin – Rotha, z niemieckiego na polski, Roth – Wittlina, z polskiego na niemiecki. Gdy odrodziła się Polska, Roth (mieszkający i pracujący w Berlinie i Paryżu) wielokrotnie bywał w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie (był zaprzyjaźniony z rodziną Szajnochów). Jak ustalił Krzysztof Lipiński, po raz ostatni był w Polsce w 1937 r. na zaproszenie PEN Clubu. Spotkał się wówczas z Janem Parandowskim, Antonim Słonimskim, Julianem Tuwimem i Witoldem Hulewiczem¹⁷. Zmarł dwa lata później w Paryżu na marskość wątroby – był alkoholiczkiem. Niemiecki pisarz, noblista Heinrich Böll, w jednym z esejów biograficznych napisał: „Wszystko jest w dziełach Rotha: czar Polski, smutek Austrii, melancholia Galicji, piaski Wołynia i nieomylnie uchwycony klimat czasu”.

17 Samotny wizjoner..., s. 433.



Zapomniana pisarka Herminia z Fiszów Naglerowa (1890–1957). Jej powieść *Krauzowie i inni* była przed wojną porównywana i równie wysoko ceniona jak *Noce i dni* Marii Dąbrowskiej

Krajanka Józefa Rotha

Sława, jaką w literaturze europejskiej osiągnęła twórczość Józefa Rotha, nawet w najskromniejszym procencie nie spotkała jego krajanki z Brodów – Herminii Naglerowej (1890–1957). Jest to wymowny przykład kaprysów losu, który jedną postać potrafi wynosić na wyżyny, a inną – częstokroć podobnie zdolną – szybko pogrześć w odmętach zapomnienia. Jedni twórcy mają ciągle pojawiających się coraz to nowych piewców i mitologizatorów ich twórczości, a inni – nierzadko równie utalentowani, nawet gdy osiągnęli na krótko popularność i uznanie krytyki – zostają szybko pokryci mgłą zapomnienia. I to właśnie spotkało Herminię Naglerową.

Urodziła się w majątku Zaliski, nieopodal Brodów, w nietypowej, drobnoziemiańskiej rodzinie żydowskiej. Żydzi galicyjscy utrzymywali się głównie z handlu i rzemiosła, ziemię uprawiali rzadko. Żydzi-ziemianie stanowili nikłą społeczność, zawieszoną między mieszczaństwem a ziemiaństwem; w stosunku do mieszczaństwa przyjmowali pozycję lekko wyniosłą, a w stosunku do ziemiaństwa – jako nuworysze – nieco zakompleksioną.

Herminia była córką Klary z Mannów i Jana Fischa, którzy czuli się po części Polakami, a po części Austriakami. Ich córka uległa fascynacji językiem i kulturą polską. We wstępie do jednej ze swych najważniejszych powieści *Krauzowie i inni* (w II Rzeczypospolitej porównywanej w warstwie artystycznej do *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej) napisała: „Historia tu przedstawiona dotyczy ziem wschodnich wrośniętych w Polskę. Chytra planowość zaborców zdołała wprowadzić zaważyć na psychice polskiej i ukraińskiej, ale olbrzymi polski wkład cywilizacyjny był bezsprzeczny. (...) Najbardziej wartościowe wysiłki polskiego ducha nurtowały mnie głęboko. Istotną przyczyną moich odczuć – to rozpaczliwa miłość do wszystkiego, co było Galicją mojego dzieciństwa, Lwowem mojej szkolnej i uniwersyteckiej miłości, Małopolską mojej państwowej wolności. Barwa i kształt krajobrazu, architektura miast, swoista śpiewność mowy i wreszcie ludzie kresowi w ich ognieżdzeniu w tradycjach i dzielnicowym obyczaju – to wszystko właśnie było (jest!) przedmiotem mojej miłości i stać się musiało nakazem pisarskim”¹⁸.

Herminia Fiszchówna po studiach historycznych na Uniwersytecie Lwowskim i napisaniu pracy doktorskiej pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych ówczesnych polskich historyków – Szymona Askenazego (o wyprawie Tomasza Zaliwskiego w 1833 r.) została nauczycielką w galicyjskich szkołach średnich. Ale już jako studentka, w 1912 r., zadebiutowała na łamach czasopism lwowskich fragmentami rozpraw historycznych i opowiadaniem *Cień*. W 1914 r. schroniła się przed inwazją rosyjską w Wiedniu i pisała do tamtejszej prasy polonijnej. Po odbiciu przez Austriaków Lwowa z rąk rosyjskich wróciła w połowie 1915 r. do stolicy Galicji. Kilka miesięcy później wyszła za mąż za starszego o 22 lata rozwodnika, legionistę – Leona Naglera (1868–1943). W listopadzie 1918 r. wzięła udział w walkach o Lwów po stronie polskiej. Nie miała wątpliwości, do kogo to miasto powinno należeć, co znalazło odbicie w jej wspomnieniach¹⁹.

W 1919 r. opuściła Lwów i wraz z mężem, który otrzymał pracę w Ministerstwie Spraw Wojskowych, zamieszkała w Warszawie na Starówce. Leon Nagler, w randze podpułkownika, przez wiele lat pełnił wysokie funkcje w Komendzie Głównej Policji Państwowej. W latach międzywojennych utrzymywał stabilną pozycję polityczną,

18 H. Naglerowa, *Krauzowie i inni*, Rzym 1946, s. 6.

19 H. Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach*, Londyn 1960, s. 16.

natomiast jego żona z roku na rok stawała się jedną z najbardziej płodnych, cenionych i głośnych polskich pisarek, a jednocześnie bardzo aktywną działaczką Związku Literatów Polskich i polskiego PEN Clubu. Do wybuchu II wojny światowej wydała kilkanaście książek, kilka sztuk dramatycznych, zbiorów wierszy, kilkadziesiąt artykułów publicystycznych i recenzji literackich²⁰.

Saga Herminii Naglerowej

Interesująca nas tu szczególnie powieść *Krauzowie i inni*, która w zamyśle autorki miała być początkiem kilkutomowego cyklu *Kariery*, została uznana przez recenzentów za znakomity portret literacko-socjologiczny rodzinnych stron Naglerowej po powstaniu styczniowym. Akcja powieści dzieje się w Brodach, które są ukryte pod nazwą Bory. Ukazana została tam szeroka galeria postaci trzech żyjących obok siebie narodowości: Polaków, Żydów i Ukraińców. Ich codzienne życie toczy się w cieniu wielkich tragedii nawiedzających te okolice: epidemii cholery, powodzi, pożarów itp.

Tytułowi Krauzowie to trzypokoleniowa rodzina galicyjska, której historia przedstawiona jest w formie sagi rodzinnej. Krytycy dopatrywali się w tym utworze podobieństw do *Buddenbrooków* Tomasza Manna i *Sagi rodu Forsyteów* Johna Galsworthy'ego, no i oczywiście do *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej. Ojcem bohatera powieści, Józefa Krauzego, był Niemiec Teobald Krauze – syn kolonisty spod Stryja, który dorobił się dużego majątku na dostawach dla armii austriackiej i osiadł w Brodach. Krauzowie szybko ulegli polonizacji. Stali się właścicielami browaru, „Zielonej Kamienicy” w Rynku i kilku placów miejskich. Jako cieszący się szacunkiem polscy patrioci stracili część majątku, w tym browar, gdyż pieniędzmi z jego sprzedaży postanowili wesprzeć powstańców styczniowych. Synowie Józefa – Stanisław i Teobald – dzięki wrodzonej przedsiębiorczości odzyskali po upadku powstania dawny majątek. Gniazdem tej trzypokoleniowej patriarchalnej rodziny była „Zielona Kamienica” – dom azyli²¹.

Postacią pierwszoplanową powieści jest Stanisław Krauze, wspomagany przez żonę – Ernestynę. Jest tu pewne podobieństwo do Bogumiła i Barbary Niechciaków z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, z tym że dla Stanisława Krauzego żywiołem nie jest uprawa ziemi, jak

20 Autorką obszernego, erudycyjnego studium o Herminii Naglerowej jest: A. Wal, *Wierna życiu i literaturze*, Rzeszów 20142, ss. 312.

21 A. Wal, dz.cyt., s. 106.



Ppłk Leon Nagler (1868–1943) – z wykształcenia prawnik, nadinspektor policji, od 1926 r. szef Sekretariatu Komendanta Głównego Policji Państwowej, mąż Herminii Naglerowej

u Bogumiła, ale sklep, a właściwie duży skład maszyn rolniczych oraz mocne angażowanie się w życie społeczne i pomnażanie majątku.

„Każdego dnia rankiem – pisze Naglerowa – szedł Stanisław Krauze po deskach Jurydyki do miasta, do swojego sklepu. W ogródkach, splamionych już jesiennym brunatnym kolorem gnicia, szklane kule okręcały w sobie obraz domów, drzew, idących ludzi i nieba. Fury turekotały po grudzie, służące wybiegały z dworków, pytając głośno: – A co tam macie, gospodarzu? – Kupowano kartofle, kapustę, buraki, nawet wiązki drzewa, bo każdy myślał już o zimie”²².

Herminia Naglerowa z pieczołowitością właściwą historykowi (był to wszak jej zawód wyuczony) przedstawiła topografię Brodów. Z maestrią opisała rynek, ratusz, zamek, mury obronne, kazamaty, klasztor, budynki



Prof. Adela Pryszczewska-Kozolub – znakomita polonistka, przez pół wieku związana z naszą uczelnią, urodzona we wsi Wołochy nieopodal Brodów

starostwa, sądu, urzędu skarbowego, szynk Stenglowej (w którym oficerowie grali w karty i upijali się) oraz poszczególne dzielnice z ich mieszkańcami i domostwami. Bogate kamienice (z pysznymi salonami) konfrontowała z budami zasiedlonymi przez biedotę.

Obszary polskiej, żydowskiej czy ukraińskiej biedy czytelnik powieści Naglerowej poznaje, towarzysząc tamtejszemu lekarzowi Goldmanowi, który odwiedzał chorych podczas epidemii cholery, zbierającej najobfitsze żniwo właśnie wśród biedoty. Sceny z miasta walczącego z epidemią mają stylistykę reportażu: są przejmujące. Naglerowa – podobnie jak Józef Roth w *Marszu Radetzky'ego* – stworzyła szeroką panoramę galicyjskiego miasteczka²³. Odtworzyła w swej powieści klimat przygranicznych

²³ Herminia Naglerowa dobrze poznała książkę Józefa Rotha *Marsz Radetzky'ego*, gdyż ją zrecenzowała. Zob.: H. Naglerowa, *U schyłku starej Austrii*, „Pion” 1934, nr 33, s. 7.

Brodów, ukazując na tle życia miasteczka ścieranie się różnych, w tym i ciemnych interesów. Pojawiają się tam kontrabandyści i szulerzy, a wśród nich króluje Matwij i jego banda przemytników. To oni właśnie mieli swój udział w znanym do dziś powiedzonku: *Przepadł w Brodach*.

Dramat Naglerów

Tragiczny los spotkał Herminię i Leona Naglerów po wybuchu II wojny światowej. Oboje opuścili Warszawę w pierwszych dniach września 1939 r. po apelu pułkownika Romana Umiastowskiego, aby szukać schronienia na wschodnich rubieżach. Jechali w kierunku Lwowa w tłumie uciekinierów. Po drodze stracili samochód. Część podróży przeszli pieszo. I gdzieś na przedpolach Lwowa Herminia dość niespodziewanie w tym nieprzebranym tłumie straciła męża z oczu. Już go później nigdy nie zobaczyła. Jego los stał się dla niej nieprzeniknioną tajemnicą. Czy niespodziewanie wpadł w ręce jakichś zrewoltowanych rabusiów, których nie brakowało w zawierusze wojennej, czy też dostał się w ręce Sowieców i zginął z ich rąk – to pozostanie już chyba wieczną zagadką. Jedna z poszlak mówiła, że ktoś widział go po raz ostatni w tarnopolskim więzieniu. Ale jak tam trafił i kiedy? Dopiero w 2018 r. Thoms Föhl z Württembergii ustalił, że Leon Nagler został 19 kwietnia 1943 r. zamordowany w obozie w Terezynie w Czechach, natomiast jego pierwsza żona – Broncia (1878–1943) i syn z tego małżeństwa – Aleksander (1904–1944) zginęli w Oświęcimiu. Tych faktów nigdy nie poznała Herminia Naglerowa.

Naglerowa sama dotarła do Lwowa. W styczniu 1940 r. została tam aresztowana i na kilkanaście miesięcy trafiła do więzienia na Zamarstynowie, a później do Horodni, gdzie przeszła ciężkie nocne przesłuchiwania, które opisała później w swych wspomnieniach. W czasie aresztowania miała przy sobie maszynopis drugiej części *Karier* (czyli kontynuację powieści *Krauzowie i inni*) noszącej tytuł *Sprawa Edwarda Łuzińskiego*. Maszynopis ten przepadł w czeluściach sowieckiej bezpieki, a zamierzona trzecia część *Karier*, która miała nosić tytuł *Złoty kołnier*, już nigdy nie powstała. Tym samym rozwiął się zamiar o polskiej sadze rodzinnej na miarę Buddenbrooków czy też Forsyteów.

Po miesiącach ciężkiego więzienia Naglerowa otrzymała wyrok ośmiu lat zsyłki do łagru w Kazachstanie. Wyszła stamtąd jak cień człowieka w grudniu 1941 r. i opuściła Rosję z armią Andersa. Swe więzienne i łagro-

we przeżycia przedstawiła we wstrząsających książkach *Sprawa Józefa Mosta* (1953) i *Kazachstańskie noce* (1958). Naglerowa uważała wypuszczenie dziesiątków tysięcy Polaków z sowieckich łagrów przez reżim Stalina za niewyobrażalny cud. Porównywała ten fakt do rzeki, która irracjonalnie nagle popłynęła w przeciwnym kierunku. Drugim – według niej – cudem było, iż tych okaleczonych psychicznie i duchowo niewolników w ogóle wypuszczono z Rosji. Była to dla niej zagadka czy też tajemnica nie do zgłębienia. W końcu, próbując wyjaśnić tę historyczną zawilść, którą posłużyły się sowieckie władze, stwierdziła: „Wypuszczając z kaźni niedomęczonych ludzi, którym przedtem nie wyrwano języków i nie odcięto rąk, mogło wynikać tylko z faktu absolutnej pewności Stalina, że wszystko ujdzie Sowiecom bezkarnie. Nawet Katyń. Miało to budzić strach, lęk i grozę, zmuszając ludzi do milczenia, a u niektórych, o silnym instynkcie przetrwania, podziw i uwielbienie dla tyrana. Była w tym wizja fatalistyczna świata, w którym prawda nie istnieje – jest tylko strach i wola przetrwania”²⁴. Z tego przekonania Naglerowej wypływał postulat, iż ludzie, którzy widzieli i przeżyli kaźń łagrową, powinni uczynić wszystko, aby otworzyć oczy *Zachodu na to, jaka groźba kryje się za sowiecką ekspansją*. Naglerowa – obok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Anatola Krakowskiego i Wacława Grubińskiego – stała się jedną z najbardziej sugestywnych autorek ukazujących gehennę przeżyć w stalinowskiej Rosji w czasach najbardziej represyjnych, gdy trwał sojusz Stalina z Hitlerem²⁵.

Ludzie sponiewierani i policyjny wilczur

Jedna z najważniejszych powojennych książek Naglerowej nosi tytuł *Ludzie sponiewierani*. Tworzą ją przejmujące opowiadania, m.in. *Śledztwo*, *Obłąd i polityka* oraz *Chaplin w łagrze*. Do tego cyklu należy też opowiadanie *Wilczur*, które jest swoistym hołdem złożonym zaginionemu dla niej bez śladu Leonowi Naglerowi, a zarazem metaforą o zbrodni katyńskiej.

W opowiadaniu tym Herminia przedstawia historie ludzi, głównie kobiet i dzieci, które stoją pod więzieniem w Tarnopolu z paczkami żywnościowymi i ciepłą odzieżą dla swych uwieczonych mężów, ojców i braci. Milczący tłum kobiet wyczekuje przy więziennej bramie przez

²⁴ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkieo o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 95.

²⁵ Tamże, rozdział: *Polacy w Rosji. Literatura zsyłkowa*, s. 86–99.

całe godziny. W tej ludzkiej masie jest też policyjny wilczur, który wpatrzony w mur więzienny siedzi i skomli. Czasem ktoś go nakarmi, ktoś inny (być może znajomy jego dawnego opiekuna) zabierze go nawet do siebie do domu. Ale pies zawsze wraca pod więzienie i snuje się między oczekującymi. Aż wreszcie po kilku dniach popędził na pobliski śmietnik i zaczął tam kopać. Wygrzebał rękaw munduru policyjnego, przypuszczalnie swego pana, i rozpaczliwie zawył. Ta scena – zdaniem Anny Wal, znawczyni twórczości Naglerowej – „zyskała symboliczny wymiar, kryjąc w sobie zapowiedź losu wywiezionych w nieznaną przedstawieli polskich służb mundurowych, rozstrzelanych i spoczywających w zbiorowych mogiłach”²⁶. Mogiłach spowitych mgłą tajemnicy.

W literaturze polskiej mitologizowanie i idealizowanie Austro-Węgier i galicyjskiej prowincji kontynuował w podobnej formie jak Józef Roth i Herminia Naglerowa młodszy od nich o prawie pokolenie, urodzony w okolicach Turki i Sambora, Andrzej Kuśniewicz (1904–1993), autor m.in. *Lekcji martwego języka* i *Mieszanin obyczajowych*, który szczególnie w powieści *Król Obojga Sycylii* rozciąga wspaniałą panoramę Austro-Węgier przed rokiem 1914²⁷.

We wsi Wołochy nieopodal Brodów urodziła się prof. Adela Pryszczewska-Kozołub (1935–2022) – znakomita polonistka, znawczyni m.in. twórczości Poli Gojawiczyńskiej, Adama Grzymały-Siedleckiego i Zofii Kossak-Szczuckiej, wychowawczyni kilku pokoleń śląskich polonistów, przez pół wieku związana z Uniwersytetem Opolskim, żona profesora socjologii – Ludwika Kozołuba, pochodzącego z okolic Gródka Jagiellońskiego. Adela Pryszczewska-Kozołub była córką Weroniki z Wójcików i Józefa Pryszczewskich – właścicieli gospodarstwa rolnego w dawnych dobrach hrabiów Bocheńskich z Ponikwy²⁸.

Józef Pryszczewski był osadnikiem wojskowym, który powiększył swoje gospodarstwo o kilkanaście hektarów dzierzawionych od Bocheńskich. Musiał ich dobrze znać, a może i był z nimi w przyjaźni, gdyż – według wspomnień jego córki – jako dziewczynka bywała w pałacu Bocheńskich w Ponikwie, oddalonej od Brodów o 10 kilometrów. Dziś po tym pałacu nie ma najmniejszego śladu – został rozebrany do fundamentów w 1947 roku. Zachował się tylko w Ponikwie budynek rotundowy dawnej gorzelni.

26 A. Wal, dz.cyt., s. 172.

27 Zob.: *Mitologia Turki*, [w:] St. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, Opole 2015, s. 209–244.

28 D. Heck, *Serce Opola. Prof. Adela Pryszczewska-Kozołub*, „Indeks” – pismo Uniwersytetu Opolskiego 2022, nr 5-6, s. 68–70.

MARIAN BUCHOWSKI

DO NIEBA LEPIEJ IŚĆ PO ZIEMI

Kulisy papieskiej wizyty na Górze św. Anny



Jan Paweł II na Górze św. Anny (fot. Opolska Biblioteka Cyfrowa)

Jednego spotkało szczęście, bo się zakochał i wziął ślub, a innego – wręcz odwrotnie: uszczęśliwił z trudem uzyskany rozwód. Nastrój obu delikwentów identyczny, a powody – krańcowo różne. Pod koniec 1982 r. władza uznała, że uśredniony nastrój społeczny uległ poprawie, a oficjalna propaganda zaczęła lansować słowo „normalizacja”, w znaczeniu odbiegającym od słownikowej definicji. Słusznie zakładano, że niejednemu „normalizacja” samoczynnie skojarzy się z normalnością.

19 grudnia 1982 r. Sejmowi PRL polecono, w ramach normalizacji, uchwalić ustawę zawieszającą z końcem roku stan wojenny. Wprawdzie w związku z tym zlikwidowano wszystkie ośrodki internowania i antysocjalistyczną zawartość wypuszczono do domów, ale kilku głos-

nym nazwiskom z solidarnościowej czołówki oraz kilku z KOR-u internowanie zamieniono na areszt (szykowano im proces karny o „działania zmierzające do przygotowania zbrojnego przewrotu w polskim systemie politycznym”).

Dla normalnych umysłowo jest chyba oczywiste, że nie wszyscy w Polsce byli oburzeni stanem wojennym. Także dlatego, że wielu na własne oczy widziało i na własne uszy słyszało to, o czym po dziesięciu latach w „Tygodniku Powszechnym” napisze solidarnościowy publicysta Witold Bereś: „Dziś niechętnie się o tym po naszej stronie pamięta, ale schyłek roku 1981 wcale nie należał do najświetniejszych okresów w walce o wolność. Arogancji, głupoty i nienawiści było po naszej stronie co niemiara”.



Trzyosobowa delegacja opolskiej „Solidarności” w kolejce czekających z darami dla papieża. Od prawej: Jan Całka (okulary z ciemnymi szklami), Franciszek Szelwicki i Jan Piątkowski (zasłonięty). Fot. Jerzy Stemplewski

W 1983 r. Centrum Badań Opinii Społecznej ustaliło, że 16,4 proc. badanych Polaków uważa stan wojenny za „zdecydowanie pozytywny”, a 26,3 proc. – za „raczej pozytywny”. Razem mniej niż połowa obywateli, ale jednak dużo. CBOS było oczywiście pod rządową kontrolą, natomiast procenty nie są chyba propagandowo zawyżone, bo wyniki sondażu trafiły wyłącznie do partyjnego użytku wewnętrznego.

Nawet jeśli zasadnie założyć, że znaczna część społeczeństwa myślała pod dyktando oficjalnej propagandy, to każda władza wie, że ważniejsze jest to, co się ludziom wydaje, niż to, jak jest naprawdę. Podziału na „zdrajców” i „patriotów” nie wymyśliło Prawo i Sprawiedliwość. Ciągnie się on od wieków przez polską historię; odżył zaraz po wojnie, a potem w stanie wojennym. I także w Polsce początku lat 80., jak to drzewiej bywało, otrzymanie odpowiedniej etykiety zależało od tego, kto i komu ją przypinał.

„Nie” od SB

Przybywający „Solidarności” z ratunkiem na białym *Air Force One* Ronald Reagan w grę nie wchodził, Ruscy na czołgach spieszący komunie z pomocą – też raczej nie. Ale tylko „raczej”. Wprawdzie zniedołężniały Leonid Breżniew o własnych siłach zmarł w 1982 r., ale natychmiast zastąpił go dotychczasowy szef KGB Jurij Andropow. W Polsce obie strony, rozdzielone murem stanu wojennego, zastanawiały się, co dalej. Co robić, ale także jak, w jaki sposób, jakimi metodami? Dumano o tym nie tylko na górze.

„Zastanawia mnie, jaką drogą powinna iść teraz Solidarność. Wciąż są dylematy. Opanowywać tworzone przez reżim związki czy nie? Iść na pewne kompromisy czy nie? Bronić naszych pryncypiów czy być elastycznym?” – pytał w swojej książce zatytułowanej *Sygnaly wojenne. Rzecz o stanie wojennym w Opolu i Solidarności w latach 1981–1989*, wydanej w 2011 r.) szeregowy opozycjonista Wiesław Moliński, jeden ze skazanych w proce-

sie „opolskiej dwudziestki”, kiedy po wyjściu z więzienia, nękanym przez SB rewizjami i rozmowami ostrzegawczymi, bezskutecznie szukał pracy.

Pracy w dalszym ciągu bezskutecznie szukał też Roman Kirstein – współtwórca opolskiej „Solidarności”, dwukrotnie internowany w stanie wojennym, pierwszoplanowa postać tej książki. I też SB zachęcała go do konspiracyjnej bezczynności rozmowami ostrzegawczymi, a od czasu do czasu – nękaniami rewizją. W marcu 1983 r. główną zdobycz rewizji w mieszkaniu Kirsteinów stanowiły notatki Romka dotyczące pielgrzymki byłych internowanych i więźniów politycznych do obrazu Matki Boskiej Opolskiej w naszej katedrze. Pomysłodawcą i koordynatorem wydarzenia był odgrywający już wtedy na Opolszczyźnie jedną z czołowych ról Jan Całka. Organizacyjne konkrety znowu wziął na siebie Kirstein, bo ten nie zapominał, że nawet do nieba i wzniosłych celów trzeba dochodzić po ziemi. A było co robić, wydarzenie planowano bowiem na cały dzień, więc oprócz takich punktów programu, jak wprowadzenie do modlitewnego skupienia, spowiedź czy procesja, trzeba było przygotować spotkanie z biskupem Adamiukiem w domu katechetycznym, zapewnić pielgrzymom obiad, a nie tylko czas na przerwę obiadową, zorganizować miejsca noclegowe dla osób z odległych miejscowości.

Brzydki (dla władzy) charakter pisma

16 czerwca 1983 r. rozpoczął drugą podróż do ojczyzny papież Jan Paweł II. Ryzykowną dla władz (praktycznie nieograniczone możliwości wykorzystywania zgromadzeń religijnych do celów politycznych), a wymarzoną dla jej przeciwników (konspiracyjna Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności”: *Dla nas jest to wizyta pokoju i nadziei*). Każda ze stron zgodę na pielgrzymkę publicznie interpretowała po swojemu. Jedni – że to dowód dobrej woli i przejaw normalizacji, drudzy – jako ewidentne słabnięcie czerwonych i przymilanie się Watykanowi, by zachęcił polski kler do szerszej kooperacji.

Biskup opolski Alfons Nossol był w siódmym niebie, gdy dowiedział się, że jego starania przyniosły efekt i papież 21 czerwca spotka się z wiernymi również na Górze św. Anny. Lokalni solidarnościowcy celowo, na złość partii, kolportowali prawdziwą wiadomość, że w staraniach o pobyt papieża na Opolszczyźnie wsparł biskupa także Eugeniusz Mróz. Nawet bezpartyjni Opolanie kojarzyli, że tak się przecież nazywa I sekretarz Komitetu Wo-

jewódzkiego PZPR, natomiast wtedy jeszcze mało kto wiedział, że takie samo imię i nazwisko ma mieszkający w Opolu Eugeniusz Mróz – gimnazjalny kolega Karola Wojtyły.

Oficer opolskiej Służby Bezpieczeństwa, w notatce służbowej sporządzonej 19 czerwca: „W dniu dzisiejszym o godz. 9.00 wraz z czterema funkcjonariuszami MO (dwóch w mundurach) udałem się na Dzielnicę Chabry, gdzie w jednym z deskowców miało znajdować się hasło wywieszone w oknie na II p. o treści *Zawsze z Tobą Solidarni*. Na miejscu ustaliliśmy, że mieszkanie to należy do Romana Kirsteina, byłego przewodniczącego MKZ Solidarność w Opolu, a hasło umieszczone jest nad zdjęciem Papieża Jana Pawła II w oknie balkonowym wychodzącym na ul. Chabry. Napis *Solidarni* wykonany jest literami koloru czerwonego z zachowaniem symboliki liter używanych w nazwie związku Solidarność wraz z charakterystyczną chorągiewką i w ten sposób jest dostrzegany przez przechodniów i pasażerów czekających na autobus na pobliskim przystanku WPKM linii nr 3”. Ekipa sporządziła odpowiednią dokumentację (również fotograficzną) i ostrzegła Kirsteina, że jeśli hasła nie zdejmie, to grozi mu sprawa karna. On zadeklarował, że się zastanowi, bo przecież w hasle nie ma zakazanej nazwy „Solidarność”, tylko jest ładne słowo *Solidarni*. Na zakończenie notatki trochę bezradny funkcjonariusz służbowy łagodność wobec Romka tak tłumaczył: „Pozostawiliśmy to na miejscu ze względu na historyczne zachowanie się jego matki, która, płacząc, przekonywała, że hasło to zostanie zdjęte zaraz po naszym wyjściu”.

Biskupa przesłuchanie oficerów

Do papieskiej wizyty na Górze św. Anny przygotowywała się nie tylko strona kościelna. Kulisy przygotowań MO i SB są mniej znane. 18 czerwca podpułkownik Służby Bezpieczeństwa spotkał się z ordynariuszem diecezji opolskiej. Oficer poinformował biskupa, że działacze „Solidarności” mający zasiąść w sektorach bliskich ołtarza chcą „zaintonować hymn *Boże coś Polskę*, unieść palce w kształcie litery V i wnieść chorągiewki z napisem Solidarność lub plakaty i inne przedmioty z symbolami Solidarności”. Oficer poprosił biskupa, aby porozmawiał z działaczami i przekonał ich o konieczności odstąpienia od zamierzonych poczynań. „Bp. A. Nossol zobowiązał się to uczynić, zwracając się jednocześnie z wnioskiem, by władze nie stosowały w stosunku do działaczy byłej



Mimo czujności Służby Bezpieczeństwa w tłumie pojawiały się transparenty „Solidarność” (fot. Jerzy Stemplewski)

Solidarności zatrzymań”. Podpułkownik: „Zapoznałem także biskupa z nazwiskami głównych organizatorów tych przedsięwzięć. Podałem, że są nimi: Jan Całka, Jarosław Chołodecki i Roman Kirstein z Opola oraz Janusz Sanocki z Nysy, Lidia Kubiczek z Kędzierzyna-Koźla, Jerzy Deptuła z Kluczborka, Franciszek Szelwicki z Nysy i Jan Piątkowski z Brzegu”.

Podczas tego spotkania z biskupem kontrowersje pojawiły się przy omawianiu wątku zwyczajowego wręczania papieżowi symbolicznych darów. Podpułkownikowi SB towarzyszył major z Biura Ochrony Rządu, który poprosił biskupa o imienną listę osób mających owe dary wręczać. Biskup stanowczo odmówił i „oświadczył, że na czas przyjmowania przez papieża darów pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo osoby Jana Pawła II bierze na siebie kuria i on osobiście. Ordynariusz zapewnił także, iż przedstawiciele byłej Solidarności wręczający dary nie będą posiadać żadnych znaków tego związku i nie wręczą papieżowi żadnych innych przedmiotów

i dokumentów poza darami wyznaczonymi przez Kurie i udostępnionymi do zbadania pirotechnicznego i oceny politycznej”.

Kilka dni przed papieską wizytą miał miejsce w Kurii, w obecności biskupa Nossola, ostry spór między działaczami „Solidarności” na temat składu trzyosobowej delegacji związkowej mającej nieść papieżowi dar (krzyż z drutu kolczastego w pudełku imitującym książkę). Biskup, widząc, że spór przeradza się w chwilami brzydką kłótnię, zaproponował losowanie. Wygrali je: Jan Całka, Jan Piątkowski i Franciszek Szelwicki. A kiedy już jako jedna z 14 delegacji, kroczących z darami, będą zbliżali się do papieża, spiker bardzo cenzuralnie zapowie: „Oto delegacja zakładów pracy niosąca Ojcu Świętemu krzyż z metaloplastyki”.

Papież odjechał, wiara (także w „Solidarność”) została 21 czerwca na stokach Góry św. Anny przed papieskim oł-

tarzem zgromadziło się prawie milion osób. Dostojnego gościa w to późne popołudnie powitało gromkie *Sto lat*. Papież zażartował: „Od dziecka uczestniczę w nieszpiorach, ale jeszcze nigdy nie słyszałem podczas nieszpiorów śpiewania *Sto lat*. Widocznie to jakaś nowa liturgia”.

Kulminacyjnym momentem religijnej uroczystości było ukoronowanie obrazu Matki Boskiej Opolskiej. A tematem: macierzyństwo. Wskazując na figurkę św. Anny Samotrzeciej, papież mówił: „Niewiasta, która zrodziła syna bożego, znajduje się tu z tym synem, w objęciach swojej własnej matki, świętej Anny. Która w centralnym sanktuarium Śląska i Opolszczyzny, o sto lat zaledwie młodszym od Jasnej Góry, od pięciu wieków doznaje szczególnej czci i otoczona jest miłością pokoleń. Genealogie ewangelistów wymieniają przede wszystkim męskich przodków Jezusa Chrystusa. W postaci świętej Anny Samotrzeciej uwydatnione jest przede wszystkim macierzyństwo: matka – i matka matki”.

Górę św. Anny poprzedził Niepokalanów, Częstochowa, Poznań, Katowice, Wrocław, a pielgrzymkę Jan Paweł II zakończył w Krakowie. Najwięcej pozareligijnych emocji, komentarzy i spekulacji dostarczyło spotkanie papieża z Lechem Wałęsą w ostatnim dniu pobytu. Z dała od kamer, na terenie – znanej papieżowi jeszcze z przedkardynalskich czasów – tatrzańskiej Doliny Chochołowskiej. Jej rozległy obszar od wielu dni, pod pozorem ćwiczeń wojskowych, opróżniano z turystów, a do bacówki w pobliżu tamtejszego schroniska dodano kilku funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa przebranych za górali. Papież miał dobre oko: „Co to, widzę – rzekł do starego bacy Wojciecha Gali – że macie, gazdo, też i nowych juhasów”.

Na wieść o spotkaniu papieża z Wałęsą wielu, nie tylko w Polsce, nie mogło wyjść ze zdumienia, że tzw. komuna zgodziła się na bezpośredni kontakt głowy Kościoła katolickiego z przewodniczącym nieistniejącej już przecież „Solidarności”. Jeden z publicystów tak sprawę wówczas widział: „Trzeba przyznać, że polskie władze komunistyczne, z definicji wrogie każdej religii, a papieża z Wadowic uważające za szczególne zagrożenie dla swojej pozycji, zawsze okazywały mu ogromny szacunek. Być może kryła się za tym duma z prawdziwie światowej kariery rodaka, może świadomość wielkości Karola Wojtyły, a z pewnością chłodna kalkulacja. To bowiem absolutny monarcha z Watykanu, a nie zasiadający w parlamencie i rządowych gabinetach *reprezentanci narodu* ze społecznego awansu, sprawował prawdziwy *rzqd dusz* wśród

Polaków, niezależnie nawet od ich światopoglądu”. Dziś o tym Jana Pawła II „rządzie dusz” publicysta pisałby chyba z mniejszą pewnością w głosie.

Z tej drugiej pielgrzymki do ojczyzny zadowolone były jednak obie strony. Także z jej opolskiego fragmentu. Choć niektóre kawałki papieskiego tu wystąpienia krytycznie oceniono w materiale przygotowanym przez speców od propagandy i agitacji Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Na przykład ten: „Papież usiłował przekonać pielgrzymów, że dzieje Polski były i są kierowane opatrnościowo, że od 600 lat losy naszego kraju związane były i są z *opiekuńczą* obecnością Marii, że są to niemal dzieje świętych, od św. Stanisława poczynając, a na M.M. Kolbe kończąc. Pomijając wkład mieszkańców tego regionu wiązał dzieje Śląska Opolskiego z żywotami świętych – Jacka, Błogosławionych Czesława i Bronisławy Odrowążów. Wychodząc ze swojego uniwersalistycznego traktowania świata, papież podkreślił potrzebę pojednania z *ludźmi nieobecnyimi na tej ziemi*. Nawiązał w ten sposób do szkodliwej dla interesów Polski idei *pojednania i wybaczenia*, zawartej w milenijnym liście biskupów polskich do biskupów zachodnio-niemieckich. Był to niewątpliwie gest papieża pod adresem Episkopatu RFN, który w liście do papieża przed jego wizytą w Polsce domagał się zaznaczenia wątków niemieckości na tych ziemiach”. Ale nic to, że chwilami papież na Górze św. Anny myślowo błędził. Wojskowi specje od propagandy uznali bowiem, że „Owacje i długotrwałe oklaski powodowały, iż bardziej miało to charakter festynu niż uroczystości religijnej”.

Głosy i odgłosy

Komendant Wojewódzki MO płk Julian Urantówka podczas wieczornej telekonferencji informował wiceministra resortu spraw wewnętrznych o przebiegu papieskiej wizyty na Górze św. Anny. Ogólna ocena – pozytywna. Były też drobne kłopoty. „Jeśli chodzi o ujemne fakty czy próby zaznaczenia przez przeciwnika politycznego swojej obecności w uroczystości – w niektórych sektorach grupowali się ludzie ekstremy i tam stwierdziliśmy: 21 transparentów o dwuznacznej treści, napisach stylizowanych na wzór liter używanych przy napisie Solidarność, a w 6 przypadkach nawet transparenty o jednoznacznej wrogiej wymowie. Mamy udokumentowane i do końca rozpoznane wszystkie osoby, które przyszły z transpa-

rentami – czynności związane z zatrzymaniem i wyjaśnieniem spraw prowadzimy i będziemy prowadzić również w najbliższych dniach”.

Zadowolona była też opolska Służba Bezpieczeństwa. Naczelnik wydziału IV KW MO w Opolu oceniając przebieg papieskiej wizyty, napisał m.in.: „Istotnym działaniem zapobiegającym było zastosowanie trzymiesięcznego aresztu tymczasowego wobec byłego przewodniczącego WKZ NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność Jerzego Gneciaka, aktywnie zaangażowanego na rzecz wykorzystania imprezy na Górze św. Anny i w Niepokalanowie do celów pozareligijnych. Fakt ten zasadniczo wpłynął na wyhamowanie zamierzeń ekstremy Solidarności opolskiej”.

W podsumowaniu opolskiego fragmentu, mającego u milicji kryptonim „Zorza”, stwierdzono: „Służba zdrowia interweniowała w 1839 przypadkach, w tym mieliśmy 6 porodów na Górze św. Anny, 4 poronienia, 2 zawały. Także zanotowaliśmy 2 wypadki drogowe w czasie, kiedy pielgrzymi jechali na Górę św. Anny. W wyniku tych wypadków mamy 2 osoby nieżyjące i 18 rannych”.

Jan Paweł II wrócił do Watykanu. W oficjalnych mediach nie było napastliwego jazgotu, a westchnienie ulgi władz partyjno-rządowych miało prawdopodobnie siłę mogącą zdmuchnąć nawet najcięższy problem. A czekało ich sporo.

W szokująco rozsądnym – jak na ten opozycyjny odłam – komentarzu „Solidarności Walczącej” (zakładam, że nie była to fałszywka) napisano: „Ale wyrażają swe jawne zadowolenie i za swój sukces uważają tę wizytę obie antagonistyczne strony: naród i władza. Jak to możliwe? Jan Paweł II wzywał do dialogu, do porozumienia (ale prawdziwego!) między władzą a narodem. Ten wątek przewijał się przez wszystkie homilie, najdobitniej wyrażony został na Górze św. Anny. Jeżeli do tego dodamy jego dwukrotne spotkanie z gen. Jaruzelskim i jego wstrzemięźliwe posługiwanie się słowem solidarność – słowem symbolem dążeń Polaków, można zrozumieć zadowolenie władz”.

Komentarz miał, niestety, dalszy ciąg, już jak najbardziej „solidarnościowowalczący”.

Fragment przygotowywanej do druku książki „Romkoczyzny Romana Kirsteina”.

HONOROWY ZBIGNIEW BUJAK



Zbigniew Bujak, Honorowy Obywatel Opola (fot. Jerzy Stemplewski)

11 listopada br. podczas uroczystej sesji Rady Miasta z okazji Święta Niepodległości Zbigniew Bujak otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Opola – w uznaniu jego związków z miastem, Uniwersytetem Opolskim (na naszej uczelni prowadzi m.in. cykliczne seminaria dla studentów, jest gościem i prelegentem konferencji naukowych) oraz środowiskiem b. działaczy „Solidarności”. Zbigniew Bujak jest m.in. przewodniczącym Rady Programowej Izby Pamięci Solidarności. Jak czytamy w uzasadnieniu: „Co warto podkreślić, mimo iż nie mieszka w stolicy regionu na co dzień, to często znajduje czas dla naszego miasta”.

Zbigniew Bujak urodził się 29 listopada 1954 r. w Łopusznie k. Kielc. Ukończył Technikum Elektroenergetyczne w Żyrardowie (1972); absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych (1998). W latach 1972–1973 pracownik zakładu „Polfa” w Grodzisku Mazowieckim, a w latach 1973–1981 Zakładów Mechanicznych „Ursus”. 1974–1976 zasadnicza służba wojskowa (komandos). Od 1978 r. współpracownik Komitetu Samoobrony Społecznej KOR (Komitet Obrony Robotników).

21 sierpnia 1980 r. w „Ursusie” współzałożyciel Robotniczego Komitetu Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża. Od września 1980 r. w „Solidarności”, przewodniczący MKZ Mazowsze; członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Przewodniczący Zarządu Regionu, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów, członek Prezydium Komisji Krajowej.

Od 13 grudnia 1981 r., czyli dnia wprowadzenia stanu wojennego, ukrywał się i prowadził działalność konspiracyjną. Autor licznych oświadczeń i tekstów programowych publikowanych głównie na łamach podziemnego „Tygodnika Mazowsze”. 22 kwietnia 1982 r. współzałożyciel (z Władysławem Frasnikiem, Władysławem Hardkiem i Bogdanem Lisem) Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”. Dopiero w maju 1986 r. Służbie Bezpieczeństwa udaje się go złapać i aresztować.

Od września 1986 r. członek jawnej Regionalnej Komisji Wykonawczej Mazowsze; od 29 września w Tymczasowej Radzie „Solidarności” powołanej przez Lecha Wałęsę. Od 25 października 1987 r. w Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarność”. Od 18 grudnia 1988 r. w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym „Solidarności” Lechu Wałęsie. Od 19 lutego 1989 r. przewodniczący Tymczasowego Zarządu Regionu Mazowsze.

Uczestnik rozmów „Solidarności” z władzą w Magdalence k. Warszawy, uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej oraz zespole ds. reform politycznych. W latach 1990–1991 prezes Fundacji im. Stefana Batorego. W 1990 r. w Ruchu Obywatelskim Akcja Demokratyczna, w latach 1991–1992 w Ruchu Demokratyczno-Społecznym, w latach 1992–1997 w Unii Pracy (wiceprzewodniczący w latach 1993–1997), w latach 1998–2005 w Unii Wolności, w latach 2005–2007 w Partii Demokratycznej. W okresie 1991–1993 poseł RP z listy Ruchu Demokratyczno-Społecznego; w latach 1993–1997 poseł RP z listy Unii Pracy. W latach 1999–2001 szef Głównego Urzędu Ceł. Pracuje m.in. jako nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Warszawskim.

Laureat (z Adamem Michnikiem i pośmiertnie ks. Jerzym Popiełuszką) Nagrody Praw Człowieka im. Roberta F. Kennedy’ego (1988).

(na podstawie biogramu z Encyklopedii „Solidarności”, opracowanego przez Mirosławę Łątkowską i Adama Borowskiego)

MAREK BIAŁOKUR

„WOLNOŚĆ ZACZYNA SIĘ TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ STRACH”

(laudacja dla Zbigniewa Bujaka z okazji nadania tytułu Honorowego Obywatela Opola, wygłoszona podczas uroczystej sesji Rady Miasta Opola 11 listopada br.)



Zbigniew Bujak i autor laudacji prof. Marek Białokur

Nie czuć wolności to tak, jakby przestać oddychać, przestać marzyć, pozwolić komuś zaciskać nam na gardle skorodowany drut.

Przytoczone słowa pochodzą z książki Sylwii Trojanowskiej – *Szkoła latania* i choć poruszona w niej walka o wolność odnosi się do kwestii, które w konfrontacji z wyzwaniem dotyczącymi narodów i ich wolności wydają się być mało istotne, to warto pamiętać, że nie zawsze mierzymy wolność tą samą miarą.

Listopad to miesiąc, który od ponad stu lat w historii Polski, a 11 listopada w szczególności, wiążemy z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Wolności tak ważnej dla Zbigniewa Bujaka urodzonego – a jakżeby mogło być inaczej – w listopadzie, dokładnie: 29 listopada, a więc w rocznicę wybuchu powstania listopadowego. A była to rocznica 124.

I tu każdy w pamięci szybko przypomina sobie szkolną lekcję historii i datę wybuchu listopadowej insurekcji... A po niej – lekcję matematyki i szybko wylicza, że Zbigniew Bujak, któremu 25 sierpnia br. opolscy rajcy

przyznali tytuł *Honorowego Obywatela Miasta Opola*, skoro urodził się 124 lata po wybuchu powstania listopadowego, przyszedł na świat w roku 1954.

W tym miejscu zapyta ktoś z Państwa o związek między tymi wydarzeniami. Spieszę z wyjaśnieniem. Otóż w marcu 1986 r. a więc tuż przed aresztowaniem przez Służbę Bezpieczeństwa, w rozmowie z Janiną Jankowską – polską dziennikarką i działaczką opozycji antykomunistycznej, która była też autorką pierwszego opublikowanego przez „Tygodnik Mazowsze” w 1982 r. wywiadu z ukrywającym się Zbigniewem Bujakiem, odniósł się on do jednej ze swoich ostatnich lektur czytanych w podziemiu, tuż przed aresztowaniem w maju 1986 roku. Tą książką, a w zasadzie książkami, był cykl reportaży historycznych Mariana Brandysa pt. *Koniec świata szwoleżerów*, opublikowany w latach 1972–1979, będących kontynuacją książki pt. *Kozietulski i inni*, w której autor przedstawiał biografie szwoleżerów 1. Pułku Gwardii Cesarskiej w czasach wojen napoleońskich. Tematem cyklu *Koniec świata szwoleżerów* są dalsze losy bohaterów tej książki, już po upadku Napoleona Bonaparte, kiedy to dawni żołnierze stali się obywatelami świeżo utworzonego Królestwa Polskiego. Byli żołnierze w rozmaity sposób odnaleźli się w nowej sytuacji. Wielu powróciło do swoich majątków. Niektórzy zostali politykami, urzędnikami, działaczami społecznymi, mecenasami literatury, pionierami przemysłu. Autor ukazuje ich nie tylko z perspektywy ich działalności publicznej, ale także jako zwykłych ludzi, z ich wadami i zaletami. We wspomnianym wywiadzie-rozmowie, przypomnę z marca 1986 r., Zbigniew Bujak mówił o „syndromie Chłopickiego”. Syndromie człowieka, który na jakimś etapie swojego życia (w przypadku Chłopickiego – wojen napoleońskich) zdobywa wysoką pozycję, cieszy się powszechnym autorytetem, ale zachodzą wypadki (w tym przypadku – wybuch powstania listopadowego), które sprawiają, iż staje on przed dylematem, bo wie, że cokolwiek zrobi, to straci. I w związku z tym boi się cokolwiek zrobić, aby nie popełnić błędu.

Obawa, a wręcz strach przed podjęciem działań, niekoniecznie skrajnych, radykalnych, towarzyszyła także wtedy, i przez cały okres pierwszych lat „Solidarności”, Zbigniewowi Bujakowi, zmuszając go do szukania odpowiedzi na pytanie, jaką drogę do wolności wybrać. I, jak sam mówił, znalazł odpowiedź: „poprzez wzmacnianie wszystkiego nowego, co się pojawia”. „Dlatego cieszę się i wielką szansę widzę – mówił wówczas – z rozwoju ruchów młodzieżowych. Ci ludzie nie mają tych obciążeń,

które ja mam jako działacz *Solidarności* mający już coś za sobą. Oni wszystko mają przed sobą”.

Dlaczego przywołałem ten wywiad i słowa Zbigniewa Bujaka z 1986 roku? Dlatego, że wypowiedziane w tak trudnym czasie, po blisko pięciu latach ukrywania się i ucieczek, pokazują nam człowieka z krwi i kości. Choć mógłby kreować się na niezłomnego i wszytkowiedzącego – skoro tak skutecznie, przy pomocy zaufanych ludzi, którzy pomagali mu się ukrywać, wyprowadzał Służbę Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską w pole – nie ukrywa swoich wewnętrznych dylematów. Z drugiej strony, i to jest znacznie ważniejsze, pokazuje, że jest w nim wielka siła w dążeniu do wolności. Siła, którą widzi w ludziach, w każdym z nas, którzy tak jak i on mają chwile wątplenia, ale jak śpiewa Krystyna Prońko w *Psalmie stojących w kolejce* – „są jak kamienie”.

A przecież: „kiedyś te kamienie drgną. I polecą jak lawina. Przez noc, przez noc, przez noc”.

W tym miejscu może powinienem Państwu przeczytać to, co podaje *Encyklopedia „Solidarności”* o działalności opozycyjnej Zbigniewa Bujaka w PRL-u oraz politycznej, społecznej i naukowej w wolnej Polsce. Czy też to, co można znaleźć w największej obecnie na świecie encyklopedii, tej na literę W. *Nota bene*, biogram Zbigniewa Bujaka jest nie tylko w polskiej, co oczywiste, wersji, ale i 12 innych wersjach językowych, w tym – tak egzotycznych, jak arabski, egipski i perski. Ale tego nie zrobię, wszak każdy z Państwa może to zrobić od ręki, gdyż nie zakładam, aby na sali był ktoś, kto nie posiada urządzenia mobilnego z dostępem do internetu, może to więc zrobić w dowolnym momencie. Dlatego też przekładam na spód kartek kilka, aby wrócić do wolności, której swoje życie poświęcił bohater tej części uroczystości.

Wolność, czyli Kadłub Wolny

Z historią tej ponad 700-letniej miejscowości wiąże się przede wszystkim wspólnota chłopów, którzy już w roku 1605 sami wykupili się z pańszczyzny i poddaństwa, co na ówczesne czasy feudalizmu i poddaństwa było zjawiskiem bez precedensu. Ktoś zapyta: no, dobrze, ale o ile związek powstania listopadowego z biografią Zbigniewa Bujaka zdoła pan uzasadnić, to co wspólnego z jego biografią ma Kadłub Wolny położony 40 km na północny wschód od Opola?

Otóż powody są dwa. Pierwszy to fakt, że bohater dzisiejszej uroczystości jest jedną z nielicznych osób, które znają historię tej wsi. Wsi wolnych ludzi od 1605 roku. Skąd o tym wiemy? Z tym wiąże się krótka historia, którą pozwolę sobie teraz w kilku zdaniach opowiedzieć. A było to tak. 4 czerwca 2021 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu, z udziałem prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego i naczelniczki Wydziału Kultury, Turystyki i Współpracy Zagranicznej Magdaleny Matyjaszek, odbyła się w Opolu debata historyków, którą miałem okazję moderować. Po niej udaliśmy się na kolację, na zaproszenie pana prezydenta. Był na niej także bohater naszej dzisiejszej uroczystości, który nie wziął jednak ze sobą telefonu i nie miał w ten sposób możliwości przekazać informacji opiekującej się nim podczas pobytu w Opolu rodzinie Kirsteinów, którzy przez kilka godzin bezskutecznie poszukiwali go po całym Opolu. Czy powinno nas to dziwić, że Zbigniew Bujak... tak skutecznie się ukrył? W żadnym wypadku, wszak w dekadzie lat 80. był najdłużej skutecznie ukrywającym się przed ówczesną władzą i jej organami ścigania działaczem podziemnej „Solidarności”. Miał więc w materii ukrywania się doświadczenie niebagatelne. A czy był ktoś ważniejszym dla władz Polski Ludowej w połowie lat 80. jej wrogiem? Kultowy tekst z filmu *Rozmowy kontrolowane* w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego jednoznacznie wskazuje, że były to wówczas tylko dwie osoby:

- Złapali Bujaka.
- Eee, kogoś ważniejszego.
- Boże Święty!
- Ojca Świętego złapali.
- Słyszała pani? Jaruzelski porwał papieża.
- Nie. Kiedy?
- Dzisiaj z samego rana!
- Reagana aresztowali?!

Czyli – tylko Ojciec Święty i prezydent Stanów Zjednoczonych.

W tym miejscu powróćmy jeszcze na chwilę do wspólnoty wolnych ludzi z Kadłuba Wolnego oraz kolejnych królów i cesarzy, od których każdorazowo musieli uzyskiwać potwierdzenie przywilejów z 1605 roku. W ten sposób przybywało im dokumentów potwierdzających ich wolność, które gromadzili i pieczołowicie przechowywali. Ale to był wyjątek, który tylko potwierdzał, że to

„miejskie powietrze czyniło wolnym”, jak już przed wiekami, a ściślej w średniowieczu, powtarzali mieszkańcy Opola, przejmując z języka niemieckiego to określenie w oryginale brzmiące, choć w zupełnie innym kontekście, jakże znajomo: *Stadtluft macht frei*. Dlatego proszę w naszym pięknym, kameralnym – oddychającym pełną i kształtną, jak każda z jego dzielnic, piersią – mieście, oddychać wolnością. Tą wolnością, która w Pana życiu i działalności była i jest tak niezwykle ważna.

Opole to miasto, które w naszym pięknym kraju jest znane jako stolica polskiej piosenki. Tych piosenek od 1963 r., kiedy odbył się pierwszy festiwal, wykonano już podczas jego 59. edycji kilka tysięcy, a wśród nich tak wiele o wolności, o którą Pan walczył w podziemiu, kiedy to jeden jedyny raz w historii, 40 lat temu, z powodu stanu wojennego festiwal się nie odbył. Stan wojenny został zniesiony i jest historią. Trudną, bolesną, tragiczną – Pan przekonał się o tym najdobitniej, a wolność, której jest Pan symbolem, zwyciężyła.

Wiem, że w tych kilku słowach nie da się wymienić wszystkich najważniejszych wydarzeń z życia Zbigniewa Bujaka – przyjaciela Opola, przewodniczącego Rady Programowej Izby Pamięci Solidarności w Opolu.

Szczęście ma człowiek, który na swojej drodze życia spotyka drugiego człowieka, zwłaszcza gdy jest to osoba, która pomaga nam nie stracić nadziei, pomaga pokonać strach, w najtrudniejszych momentach mówi: „nie poddawaj się, warto próbować”. Nawet wówczas, gdy oznacza to utratę wielu cennych rzeczy. Kiedy tak wielu mówi: „odpuść”.

Wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się strach. Od tych słów rozpocząłem swoje wystąpienie i do nich, mam nadzieję, w imieniu wszystkich zebranych odwołałem się w ostatnim fragmencie laudacji.

W imieniu mieszkańców Opola dziękuję – za wolność, o którą walczył Pan, ścigany jak łowna zwierzyna.

W imieniu mieszkańców Opola dziękuję – za odzyskaną wolność, której symbolem stał się rok 1989, a w szczególności siłę tej wolności, którą tak mocno miliony Polaków poczuły, kiedy ich głos wrzucony do urny wyborczej, 4 czerwca 1989 r., uruchomił ostatni akord lawiny zmian.

W imieniu mieszkańców Opola dziękuję – za wolność, której znaczenie dla losów jednostek, narodów, społeczeństw podkreśla Pan w każdej ze swoich wypowiedzi, już w wolnej Polsce.

Trawestując słowa Antoine’a de Saint-Exupéry’ego możemy powiedzieć, że choć dla całego świata każdy z nas jest tylko jednym z wielu, to wśród tych wielu są ludzie, których odwagę i umiłowanie wolności warto, aby poznał cały świat. Tak jak 40 lat temu cały świat w podziwie patrzył na wielki wolnościowy ruch społeczny, jakim była „Solidarność”. „Solidarność”, której Zbigniew Bujak był, jest i pozostanie na zawsze jednym z najważniejszych bohaterów i symboli.

Dziękujemy i prosimy, aby przyjął Pan tytuł Honorowego Obywatela Miasta Opola – miasta ludzi wolnych dzięki takim ludziom jak Pan.

Fot. Jerzy Stemplewski

W MOJEJ PRACOWNI

JĘZYK GIĘTKI JAK KIJ BEJSBOŁOWY

Z dr hab. Marzeną Makuchowską, prof. UO z Instytutu Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Język, którego używamy, nie jest przezroczystry. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak łatwo można niechcący kogoś obrazić czy też wywołać napięcie, używając słów w naszym przeświadczeniu neutralnych, posługując się utartymi wyrażeniami, przytaczając dowcipy, które – jak się dokładniej im przyjrzymy – utrwalają krzywdzące dla innych stereotypy. Rasizm też jest chyba niesiony przez język...**

– Oczywiście, że tak. Język pełni wiele funkcji, ale w tym kontekście najważniejsze jest to, że język jest narzędziem gromadzenia wiedzy i przekazywania jej – świadomie, czyli intencjonalnie, i nieświadomie, gdy używamy pewnych elementów języka bez złych intencji, dla wyrażenia czegoś innego. Niemniej nawet wtedy – choć wcale nie o to nam chodzi – pewne treści utrwalamy, pewne obrazy i stereotypy zaszczeplamy naszym słuchaczom, przekaz się odbywa.

Pogląd, że moja rasa jest najlepsza, a inne gorsze, jest przez niektórych wyrażany świadomie, przez innych – zupełnie niechcący, poprzez bezrefleksyjne sięganie po utarte zwroty, przysłowia, powiedzenia... Rasizm jest częścią mowy nienawiści, a do grup dyskryminowanych w języku należą nie tylko osoby innej rasy, ale i kobiety, mniejszości etniczne i wyznaniowe, a także osoby o innej orientacji seksualnej.

Rasizm odbija się na przykład w naszych frazeologizmach. Mówimy: *ciemno, jak u Murzyna w d...; Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść; Robić za Murzyna; sto lat za Murzynami, moralność Kalego*. Chwalimy, że ktoś zrobił coś, *jak biały człowiek* (czyli zrobił dobrze). Nie tyle szkodzi sama liczebność takich frazeologizmów, ile częstość ich użycia, a tę potwierdza i (gromadzony dla celów badawczych) korpus języka polskiego, i nasze codzienne użycie polszczyzny, czego przykład mogę podać choćby z mojego październikowego pobytu w Kazimierzu Dolnym i rozmowy z panią obsługującą hotel, która skarżyła się, że jest *zarobiona jak Murzyn*. To sugestywne powiedzonko dobrze, co prawda, służy skutecznej komunikacji (nie trzeba mnożyć słów), ale nie pozwala skończyć z –

pozbawionym wszelkiej empatii – patrzeniem na ludzi z perspektywy ich arcytragicznej, niewolniczej przeszłości, będącej do dziś dnia przeżywaną przez nich traumą.

Cudzoziemców, którzy mają kłopot z nauką języka polskiego, parodiujemy „mową Kalego”: *moja-twoja-nie rozumieć*. Albo, mówiąc o Afryce, używamy wyrażenia *plemiona afrykańskie*, a przecież są to – podobnie jak np. w Europie – społeczeństwa, narody, państwa, i nie ma powodu, by zamykać ten kontynent w jakiejś kapsule czasu, jakby tkwił u początków rozwoju ludzkości. Całą Afrykę widzimy też najczęściej jako monolit, nie zdając sobie sprawy, że to złe, co najczęściej się o niej mówi (głód, bieda, wojny etc.), nie dotyczy każdego (lub nie w takim samym stopniu) z 54 państw, które się tam znajdują. Wrzucanie wszystkich do jednego worka, niezadawanie sobie trudu poznawania innych, odmowa uważniejszego zainteresowania nimi – na to wszystko pozwalamy sobie tylko wobec kogoś, na kimś nieszczególnie nam zależymy, kogo nie szanujemy.

Problem polega na tym, że obecne w polszczyźnie środki – jak podane na tacy – nie tylko ułatwiają formułowanie rasistowskich poglądów, ale i na tym, że powielane niechcący, dla wyrażenia zupełnie innych treści, nawet przez ludzi, którzy nie mają w sobie cienia niechęci dla tej lub jakiegokolwiek innej grupy bliźnich, sączą w umysły toksynę złych skojarzeń, które jakoś kiedyś się odezwią, określą nasze reakcje, uczucia, myślenie...

Nelson Mandela napisał: *Nikt nie rodzi się, nienawidząc innej osoby z powodu koloru skóry, pochodzenia czy religii*. To ucząc się mowy, słuchając innych – rodziców, rówieśników, mediów itd. – wchłaniamy różne sądy, które kodują nam się w mózgu. Będą mieć nad nami władzę i – przez bezmyślne powtarzanie głupich powiedzonek, niby-śmiesznych bon motów (*A co to, światło zgasił?*) – będziemy tej władzy narzędziem.

– **Do takich słów, które obrosły wyjątkowo silną, obraźliwą frazeologią należy słowo „Murzyn”. Głos w tej sprawie zabrała także Rada Języka Polskiego – jeden z jej członków, prof. Marek Łaziński, zwraca**

uwagę na fakt, że to słowo, pierwotnie neutralne, dziś jest obciążone bagażem negatywnych konotacji.

– Wyraz Murzyn pojawił się w polszczyźnie w XIV w. (zauważmy, że masowy handel ludźmi zaczyna się dopiero 200 lat później, w XVI w. i wtedy powstało skojarzenie: Murzyn=niewolnik). Może pochodzić od łacińskiego *maurus*, czyli „czarny” – taką hipotezę przedstawia m.in. Aleksander Brückner. Andrzej Bańkowski z kolei doszukuje się źródłosłowa w prasłowiańskiej formie *murъ*, czyli „ciemny”. Tą nazwą w starożytnym Rzymie określano mieszkańców północnej Afryki i nie było to nacechowane pejoratywnie: to była podstawa odróżnienia od innych mieszkańców Cesarstwa Rzymskiego. Słowo *Murzyn* w żaden sposób nie jest spokrewnione z angielskim *Nigger* (pogardliwe czarnuch), choć tak zostało przetłumaczone na język angielski, ani łacińskim *Niger* – co tłumaczy się jako: *Isniącoczarny*; tak nazywano mieszkańców nowo odkrytych lądów subsaharyjskich, ale z czasem, w XVII w., zaczęto używać ich zamiennie. A że były to czasy kolonizacji, niewolnictwa i traktowania mieszkańców Afryki jak nie ludzi – oba te słowa nabrały negatywnych konotacji, wyrażały pogardę, niechęć, podkreślały wyższość białego człowieka.

Reasumując: w Polsce słowo *Murzyn* nie ma związku z niewolnictwem ani kolonizacją – pojawiło się przed tymi zjawiskami, więc nie powinno być obciążone takimi skojarzeniami, nie nosi w sobie ładunku pogardy. Ale dla człowieka, którego nazywamy *Murzynem*, za tym określeniem kryją się plantacje, niewolnictwo, wyzysk, upokorzenia. Dla nich jest to słowo mocno opresyjne.

– Określenie osoba czarnoskóra, którego broni wielu językoznawców, jest lepsze?

– Rzeczywiście, część językoznawców tak uważa, wskazując, że słowo *czarnoskóry* jest zakresowo szersze, obejmuje także ludzi żyjących poza Afryką (np. w Brazylii, na Jamajce) i dlatego nie wystarczą ani *Afroamerykanin*, ani *Afrykańczyk*. Ale zauważmy, że to słowo określa nie narodowość i nie pochodzenie geograficzne, tylko kolor skóry – a więc cechę, podobnie jak kolor włosów czy typ figury. Dlaczego więc uznajemy, że jest to cecha tak ważna, jeśli nie najważniejsza, w opisie człowieka? Może – przynajmniej w pewnych sytuacjach – lepiej byłoby zapytać np. jak ma na imię i tym imieniem się posługiwać, nie opisem koloru skóry – podobnie jak to robimy w kontakcie z Niemcem, Francuzem... O Niemcach czy Francuzach nie mówimy: *ci Europejczycy*... Dlaczego zatem – pytają studenci pochodzący z jakiegoś państwa afrykańskiego – mówicie o nas Afrykanin, a nie np. Etiopczyk czy Kongijczyk, choć lepiej tak niż *czarnoskóry*?

Nawet sprawozdawcy sportowi relacjonując mecz, często mówią o zawodniku *czarnoskóry*... Mamy jakąś predylekcję do wyróżniania czarnego koloru skóry. Bo, zwróćmy uwagę, o osobach z Azji mówi się raczej *Chińczyk*, *Japończyk*, *Wietnamczyk*, a nie *żółtoskóry*.

– Formę osoba czarnoskóra proponują językoznawcy, którzy są ludźmi białymi... Może warto więc pytać o opinię językoznawców, których określenie czarnoskóry dotyczy? Wydaje mi się, że o nacechowaniu słowa nie może decydować osoba, która nie należy do opisywanej mniejszości.

– Jest taki poradnik, dostępny także w internecie, pt. *Jak mówić i pisać o Afryce?*, wydany przez fundację Afryka Inaczej, którego autorami są m.in. osoby pochodzące z Sudanu, Senegalu, Nigerii i Madagaskaru od wielu lat mieszkające w Polsce. Jest wśród nich profesor Politechniki Warszawskiej, poeta i muzyk, lektor języka angielskiego, analityk ekonomiczny... Trudno o lepszych ekspertów, bo są to osoby właśnie z owej mniejszości, do której pani się odwołuje. W sposób bardzo przystępny piszą o bolesnych dla nich stereotypach dotyczących Afryki, przypominając, że ten kontynent to nie państwo, nie zbiór dzikich plemion dotkniętych powszechnie wirusem HIV, nie skansen i nie tylko safari... Piszą też o raniącym ich określeniu *Murzyn*, proponując formę neutralną, określającą kraj pochodzenia. Nie mają przy tym złudzeń, że ta zmiana zajdzie szybko. Piszą: „Cóż, nie wychowamy wszystkich, zawsze znajdą się osoby mające problem w relacjach międzyludzkich (bo z tym właśnie może wiązać się postrzeganie innych ludzi poprzez stereotypy), kierujące się w życiu swoistymi zasadami i antywartościami, ale przynajmniej stracą poręczne słowo (gdymby uznano je za obraźliwe), z całym jego negatywnym ładunkiem. Wystarczy wypowiedzieć je z odpowiednią gestykulacją, grymasem twarzy czy chichotem, aby stało się obelgą, a zwrócenie uwagi wywołuje natychmiastową reakcję: *Czyż nie jest pan Murzynom? Przecież nawet w książkach dla dzieci jest tak napisane. Afrykanin* pewnie nie dałby tego efektu, zwłaszcza że nie komponuje się tak wdzięcznie z *Bambo*. Nieprzekonujące są argumenty osób deklarujących zyczliwe, niedeprecjonujące stosowanie spornego określenia. Warto pamiętać, że oprócz naszych własnych przemyśleń i intencji jest jeszcze drugi człowiek wraz ze swoimi uczuciami, a on nie chce być określany w sposób, z którym się nie identyfikuje i które może mu uwłaczać”. No właśnie, my nie możemy kierować się naszym widzimisię, musimy szanować wrażliwość osób, o których mówimy i do których się zwracamy: każdy najlepiej wie, co i jak go boli. Jeśli ktoś nie życzy sobie być nazywany w określony sposób, trzeba

to uszanować. Warto zacząć od zmiany języka, bo zmiana mentalności jest trudniejsza, ale to od zmiany języka wszystko się zaczyna. Proszę zwrócić uwagę na określenie: *osoba z niepełnosprawnością*, które powoli wypiera dawne: *osoba niepełnosprawna*. Bo kiedy mówimy: *osoba niepełnosprawna*, to automatycznie niepełnosprawność staje się najważniejszą cechą tak opisywanego człowieka. Mówiąc: *osoba z niepełnosprawnością* – wyprowadzamy tę cechę niejako na zewnątrz, dzięki czemu staje jedną z wielu cech tej osoby, i choć wciąż tę osobę odróżnia, to już jej nie definiuje i nie szufladkuje. A *Murzyn*, *kaleka* czy *gej* – te określenia sygnalizują, że to inna kategoria ludzi. Podobną funkcję, jeśli chodzi o schemat, ale tym razem wynoszącą jest określenie: *biały człowiek*, deprecjonujące inne rasy przez dowartościowanie cech charakterystycznych dla własnej większości.

– Określenie, które jest często obecne na transparentach narodowców podczas Marszu Niepodległości: Biała Europa braterskich narodów; Idą biali wojownicy, narodowi katolicy; Europa biała albo bezludna...

– Niestety, jesteśmy bardziej rasistowscy, niż nam się wydaje, to są nasze stare tradycje ksenofobiczne, o których pisał profesor Tazbir. Dowodem na to jest choćby fakt, że w Narodowym Korpusie Języka Polskiego (liczącym 250 mln słów) połączenie to występuje aż 453 razy, w tym siedem razy we frazie: *jak biały człowiek (zrobić coś jak biały człowiek, mieszkać jak biały człowiek*, w znaczeniu – zrobić lepiej, mieszkać wygodniej). Tymczasem w analogicznym korpusie czeskim, gdzie zgromadzono do tej pory o wiele więcej, bo aż 1 miliard 700 mln słów – *bílý člověk* występuje tylko 40 razy. W zrównoważonej próbce korpusu niemieckiego nie ma w ogóle połączenia *Weissem Mensch*¹. Niestety, jest w Polsce jakieś ciche przyzwolenie na używanie języka nienawistnego wobec innych – obecnego choćby w przywołanych przez panią hasłach, w publicznych wystąpieniach skierowanych przeciwko mniejszościom seksualnym... Tym bardziej powinniśmy reagować na wszelkie przejawy dyskryminowania kogośkolwiek – ja jestem za tym, żeby w najbardziej drastycznych przypadkach była to kara relegowania z uczelni. Tłumaczyć, rozmawiać, zwracać uwagę, jak konkretne słowo może kogoś zranić. Nie chodzi tu o cenzurowanie swoich wypowiedzi, raczej o empatię: wyobraźmy sobie, jak byśmy się czuli, gdyby ktoś mówił o nas: *ten białaszy ten Polaczek*.

¹ Dane za: M. Łaziński, *Jeszcze raz o słowie „Murzyn” i stereotypach. Po lekturze artykułu Margaret Ohii: „Mechanizmy dyskryminacji rasowej w systemie języka polskiego”, „Przegląd Humanistyczny” 5, 2014, s. 133.*

– Można sprawdzić: w Norwegii właśnie wyszła i stała się bestsellerem książka Ewy Sapieżyńskiej pt. Nie jestem Twoim Polakiem. Tytuł, będący parafrazą tytułu dokumentalnego filmu pt. Nie jestem twoim Murzynom, w zasadzie tłumaczy wszystko – jak nas postrzega wielu Norwegów...

– Dlatego trzeba o tym wszystkim mówić, reagować. I uczyć – tak jak to robią gdzie indziej. Mam na myśli *Rekomendacje dotyczące języka niedyskryminującego na Uniwersytecie Warszawskim*, której autorami są Mirosław Bańko, Jadwiga Linde-Usiekiewicz i Marek Łaziński, a która uczy, jak mówić o cudzoziemcach, ale i o ludziach nieheteronormatywnych, osobach z różnymi niepełnosprawnościami, jak zwracać się do nich w sposób niedyskryminujący, niewykluczający. Uniwersytet Warszawski to uczelnia, na której studiuje z pewnością więcej osób niż na Uniwersytecie Opolskim, a więc i więcej osób z różnych mniejszości, ale to nie zwalnia nas z obowiązku reagowania w sytuacjach, kiedy ktoś ich obraża, nieważne, czy intencjonalnie, czy nieświadomie. A zacząć trzeba od języka.

– Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Marzena Makuchowska, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Językoznawstwa, członkini Zespołu Języka Religijnego przy Prezydium Rady Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, Komisji Języka Religijnego Międzynarodowego Komitetu Sławistów, Komisji Stylistycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów oraz Państwowej Komisji Poświadczania Języka Polskiego jako Obcego. Zainteresowania badawcze: stylistyka, lingwistyczna analiza dyskursu (głównie dyskurs religijny), etyka języka, nauczanie języka polskiego jako obcego. Autorka monografii: *Od wrogów do braci. Posoborowe zmiany w dyskursie Kościoła katolickiego*, Opole 2011; *Bibliografia języka religijnego 1945–2005*, Tarnów 2007; *Modlitwa jako gatunek języka religijnego*, Opole 1998. Współautorka (S. Gajda, M. Krzempek, D. Lech, M. Makuchowska) *Podstaw gramatyki polskiej wraz z tekstami i ćwiczeniami. Kompendium dla kursów języka i nauki własnej. Grundlagen der polnischen Grammatik. Ein Kompendium für Sprachkurse und zum Selbststudium*, red. S. Gajda, I. Ohnheiser, Innsbruck 2007. Redaktor naczelny międzynarodowego rocznika naukowego „Stylistyka” (Opole).

SŁAWOMIR KUŹNICKI

„CHOLERNE MISSISIPI” O politycznym przebudzeniu Niny Simone



Nina Simone

Płyta *Nina Simone in Concert* z 1964 r. – rozpoczynająca współpracę Niny Simone z holenderską Phillips Records – stanowi pierwszą i być może najważniejszą deklarację polityczną artystki. Na tej i kolejnych płytach z lat 60. Simone zaczyna śpiewać piosenki, które grają jej w sercu, z takimi tekstami, jakie czuła, że są ważne i potrzebne. Na *Nina Simone in Concert* rodzi się zarówno dojrzała, świadoma siebie Simone artystka, jak i radykalna Simone aktywistka walcząca z niesprawiedliwościami ówczesnego systemu społecznego i nawołująca do zmian natychmiast, teraz, już, a nie za miesiąc, rok, czy całe pokolenie. Jak zauważa Ruth Feldstein, polityczny skręt w działalności Simone nie wziął się znikąd:

Na długo zanim napisała „Mississippi Goddam”, Simone okazywała wsparcie dla takich ogólnokrajowych organi-

zacji praw człowieka jak Pokojowy Komitet Koordynacyjny Studentów (SNCC), Kongres Równości Rasowej (CORE) i Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Popierania Ludności Kolorowej (NAACP), firmując ich działania swoim nazwiskiem oraz występując na niezliczonych koncertach charytatywnych¹.

Te decyzje oraz działalność w latach późniejszych stawia artystkę w politycznej, antyrasistowskiej awangardzie tamtych czasów. Jak stwierdza Brian Ward, taki rodzaj zaangażowania w poł. lat 60. XX w. był czymś niezwykle rzadkim wśród czarnych artystek i artystów tamtych czasów².

Na repertuar albumu, nagranych podczas trzech koncertów artystki w nowojorskiej Carnegie Hall w marcu i kwietniu 1964 r., składają się trzy piosenki pochodzące ze słynnego debiutu *Little Girl Blue* z 1959 r.: *I Loves You, Porgy, Plain Gold Ring* i *Don't Smoke in Bed* oraz cztery nowe utwory, w tym aż trzy autorstwa samej artystki. *Old Jim Crow* jest protest-songiem wymierzonym w kodeks praw segregacyjnych zwanych prawami Jima Crowa, ciągle obowiązującymi w wielu częściach Stanów Zjednoczonych, głównie na południu. *Go Limp* to pełen przewrotnego i ironicznego poczucia humoru mariaż antydyskryminacyjnego aktywizmu i polityki feministycznej, w tamtych czasach funkcjonującej na dalekich marginesach zdominowanego przez mężczyzn Ruchu Praw Obywatelskich. *Pirate Jenny*, zaczerpnięta z *Opery za trzy grosze*, klasycznego musicalu z 1928 r., z muzyką Kurta Weilla i librettem Bertolta Brechta, to radykalna piosenka traktująca o przemocy, ale nie tyle takiej, której ofiarą padają Czarni, co tej, która spotyka ich oprawców w akcie zemsty i odpłaty. Ostatnią jest *Mississippi Goddam*. Wszystkimi czterema Nina Simone zgłasza swój akces do Ruchu Praw Obywatelskich. Wszystkie to jawna deklaracja artystki, niejako jej obwołanie się rzeczniczką Ruchu w obszarze muzyki popularnej, i to nie w sposób

1 R. Feldstein, *I Don't Trust You Anymore: Nina Simone, Culture, and Black Activism in the 1960s* [w:] *The Journal of American History*, nr 4 (91), marzec 2005, s. 1360.

2 Cyt. za R. Feldstein, *I Don't Trust You Anymore: Nina Simone, Culture, and Black Activism in the 1960s*, dz. cyt., s. 1361.

umiarkowany, wyważony, a tym samym przegniły kompromisem, lecz zdecydowany, radykalny, niezający ustępstw. Postawę taką sama artystka tłumaczy w następujący sposób: „Idea walki o prawa moich ludzi, nawet idea zabijania w imię tej sprawy, nie niepokoiła mnie zbyt – już wtedy nie byłam przekonana, że to polityka »non violence« może dać nam to, czego chcemy”³.

Mississippi Goddam to właściwie utwór, od którego zaangażowanie Niny Simone w Ruch Praw Obywatelskich się rozpoczyna. Przyznaje to sama artystka: „Była to moja pierwsza piosenka praw obywatelskich, która wytrysnęła ze mnie szybciej, niż byłam w stanie ją zapisać”⁴. Wydana na singlu, piosenka została momentalnie zbojkotowana przez większość stacji radiowych amerykańskiego południa (i nie tylko), a jej egzemplarze – ostentacyjnie przełamane na pół – masowo odsyłano do amerykańskiej siedziby Philips Records. Powodem tych szykan są słowa piosenki, w których Simone bezpośrednio i dosadnie porusza kwestie niesprawiedliwości rasowych w swojej ojczyźnie. Kluczową inspiracją okazały się tu dwa tragiczne wydarzenia – dodajmy: dwa z wielu podobnych w tamtych czasach – które niejako pchnęły Simone w czynną niezgodę na otaczającą ją polityczną rzeczywistość (a w nieco dalszej perspektywie, pośrednio przyczyniły się do zniesienia segregacji rasowej w USA). Pierwszym z nich było zabójstwo Medgara Eversa, jednego z najbardziej rozpoznawalnych aktywistów Ruchu Praw Obywatelskich związanych z NAACP, którego *idée fixe* była walka z segregacją rasową na Uniwersytecie Missisipi⁵. Piotr Jagielski tak opisuje tę tragedię:

Medgar Evers zginął 12 czerwca 1963 roku na podjeździe własnego domu przy Margaret Walker Alexander Drive w Jackson, w stanie Missisipi, na oczach żony i dzieci. Miał trzydzieści siedem lat. Wracał ze spotkania z prawnikami Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Ludności Kolorowej. Kilka godzin wcześniej prezydent John F. Kennedy skończył wygłaszać telewizyjne orędzie poświęcone prawom człowieka i równouprawnieniu. Szpital „tylko dla bia-

3 N. Simone i S. Cleary, *I Put a Spell on You. The Autobiography of Nina Simone*, Da Capo Press, New York 2003, s. 89–90.

4 Tamże, s. 90.

5 Warto w tym miejscu nadmienić, że o Medgarze Eversie zaśpiewał też w tamtych czasach Bob Dylan. Chodzi o utwór *Only a Pawn in Their Game*, który został wydany na trzecim albumie artysty, *The Times They Are a-Changin'*, zaledwie kilka tygodni przed tym, jak Nina Simone po raz pierwszy wykonała publicznie swoją piosenkę w marcu 1964 roku.

*łych” w pierwszym odruchu odmówił przyjęcia czarnego mężczyzny z raną postrzałową*⁶.

Drugą z tych tragedii był zamach bombowy zorganizowany przez białego supremistę w stanie Alabama. Katarzyna Surmiak-Domańska streszcza te wydarzenia w następujący sposób:

*15 września 1963 roku jego [Stowarzyszenia Zjednoczonych Klanów Ameryki – przyp. S. K.] członek Robert Chambliss podkłada bombę w kościele dla czarnych w mieście Birmingham. Bomba wybuchła o 10:22 rano, gdy po schodach schodzą dzieci. Cztery dziewczynki: Addie Mae Collins (czternaście lat), Denise McNair (jedenaście lat), Carole Robertson (czternaście lat) i Cynthia Wesley (czternaście lat) giną na miejscu. Dwadzieścia innych osób jest rannych. Policja aresztuje Chamblissa, ale prokurator oskarża go tylko o posiadanie bez zezwolenia stu dwudziestu dwóch lasek dynamitu. Chambliss płaci sto dolarów grzywny*⁷.

Wydaje się, że oba te wydarzenia przełamały w Simone czarę goryczy, były dla niej punktem zwrotnym. Do artystki, która – jak wspominałem wyżej – od dłuższego czasu śledziła losy walki o równouprawnienie Czarnych, dotarło, że droga bezprzemocowego wywierania nacisku na władze Stanów Zjednoczonych już nie wystarczy, że nie można dłużej biernie czekać na nadejście sprawiedliwości, tylko aktywnie uczestniczyć w jej zdobyciu, i to z dobyciem za wszelką cenę, wszelkimi środkami. Nie ulega wątpliwości, że – jak słusznie zauważa Alan Light – „po *Mississippi Goddam* nie było już odwrotu”⁸.

Kiedy piosenka się rozpoczyna, jej szybkie tempo i żwawa, lekko wodewilowa melodia nie zwiastują politycznych, przepelnionych goryczą treści, które Simone za moment wykrzyczy. Zresztą to zaskoczenie słuchać wyraźnie w reakcji zgromadzonej w Carnegie Hall publiczności, w przeważającej większości białej, ale politycznie świadomej i sprzyjającej sprawie rasowego równouprawnienia. Warto w tym miejscu podkreślić również komentarze, którymi Nina Simone przeplata wła-

6 P. Jagielski, *Święta tradycja, własny głos. Opowieści o amerykańskim jazzie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 272.

7 K. Surmiak-Domańska, *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 258–259.

8 A. Light, *What Happened, Miss Simone? A Biography*, Canongate, Edinburgh 2016, s. 100.



Nina Simone podczas koncertu w 1966 roku. Fot. David Redferns (www.britannica.com)

ciwy tekst piosenki. Kiedy na samym początku artystka stwierdza, że oto zaraz zaśpiewa piosenkę do „przedstawienia, którego jeszcze tu nie grali”⁹, słysząc salwy śmiechu. Jednak z każdą liniijką porażającego i brutalnego tekstu, ta frywolność ustępuje miejsca pełnej skupienia i nabrzmiewającej ciszy, by eksplodować gromkimi braunami w samym finale utworu, w którym Simone i towarzyszący jej muzycy cytują fragment *Milestones* Milesa Davisa, innego muzycznego wojownika o równość rasową. Te brawa Simone dostaje za występ, za piosenkę – wtedy przecież premierową – ale też za odwagę dotąd niespotykaną u artystek i artystów scenicznych, niezależnie od ich koloru skóry. Będzie potrzeba miesięcy, żeby i inny ciemnoskóry przedstawiciel sztuki i *show-biznesu* ośmielili się podążać ścieżką wskazaną im przez Ninę Simone.

Sam tekst piosenki aż kipi złością na niesprawiedliwości życia w Stanach Zjednoczonych. Złość tę Simone katalizuje w sposób jasny, czytelny i bezpośredni:

*Widzisz to? Czujesz?
Nie da się już ignorować tego dłużej
Nie da się już wytrzymać tej presji
Lepiej nich ktoś wymyśli na nowo jak się modlić
Psy gończe już na moim tropie
Dzieci zamiast w szkołach gniją w więzieniach
Czarny kot przecina mi drogę
Tak jakby każdy dzień miał być tym ostatnim.*¹⁰

Simone nie ogranicza się do postawienia takiej brutalnej diagnozy. Nie interesuje jej tylko opis stanu rzeczy, ale zaproponowanie jakiegoś wyjścia z tego impasu. Innymi słowy, Simone wkracza na grunt aktywizmu, czynnej niezgody na rasizm i segregację. Właśnie to czyni z *Mississippi Goddam* „polityczny hymn”¹¹ o niespotykanej wcześniej sile rażenia. Kluczowy okazuje się refren utworu, który można odczytać jako manifest Simone:

*Cały ten kraj tonie w kłamstwach
Wy wszyscy umrzecie, was już nie ma
Dlatego ani przez moment wam nie wierzę
Kiedy w kółko powtarzacie: „zmiana wymaga czasu”
I w tym właśnie problem – że zmiana wymaga czasu
[...]
Krok po kroku – bo zmiana wymaga czasu
A tragedia nadal postępuje – bo zmiana wymaga czasu
Naprawdę tego nie widzicie?”¹²*

Wywrotowość *Mississippi Goddam* zasadza się na zakwestionowaniu czy wręcz odrzuceniu polityki powolnych zmian kojarzonej z Martinem Lutherem Kingiem i jego na poły chrześcijańskim podejściem *non-violence*. Zresztą mówiła o tym sama Simone, która miała dość nadstawiania drugiego policzka¹³, co z kolei przybliżyła ją do czynnego, radykalnego aktywizmu Malcolma X. Można za A. Loudermilkem stwierdzić, że „*Mississippi*

¹⁰ Tamże.

¹¹ R. Feldstein, *I Don't Trust You Anymore: Nina Simone, Culture, and Black Activism in the 1960s*, dz. cyt., s. 1349.

¹² N. Simone, *Nina Simone in Concert*, dz. cyt.

¹³ N. Simone i S. Cleary, *I Put a Spell on You. The Autobiography of Nina Simone*, dz. cyt., s. 88-89.

⁹ N. Simone, *Nina Simone in Concert*, Philips, 1964.

Goddam jest okrzykiem wojennym zapowiadającym krytyczną zmianę w Ruchu Praw Obywatelskich: od bycia uległym do walki o swoje”¹⁴. Rozpoznanie to potwierdza Ruth Feldstein, dla której w swojej najsłynniejszej piosence „Simone agresywnie kwestionuje politykę *non-violence* jako właściwą strategię”¹⁵. Również sama Simone w komentarzu odautorskim nie pozostawia złudzeń co do swoich motywacji. Nawiązując do obu wspomnianych wyżej wydarzeń, stwierdza: „Wszystkie prawdy, którym tak długo zaprzeczałam przed samą sobą, nagle uderzyły we mnie z całą siłą. [...] Wszystko to dotarło do mnie, jak nagły przypływa furii, nienawiści i determinacji. Używając języka kościelnego, Prawda objawiła mi się, a ja przejrzałam na oczy”¹⁶.

I propagowaniu tej nowo objawionej prawdy Simone pozostanie wierna do końca lat 60., próbując godzić polityczny radykalizm z muzyką o dużym potencjale komercyjnym. Na liście najsłynniejszych piosenek politycznych Simone z kolejnych lat znaleźć możemy następujące: *Don't Let Me Be Misunderstood* z *Broadway-Blues-Ballads* (1964); *Feeling Good* z *I Put a Spell on You* (1965); *Sinnerman* i *Strange Fruit* z płyty *Pastel Blues* (1965); *Four Women* z *Wild Is the Wind* (1966); *Why (The King Of Love Is Dead)* z *Nuff Said!* (1968); *To Be Young, Gifted and Black* z *Black Gold* (1969). Potem, wraz ze schyłkiem ciągle mocno zmaskulinizowanego Ruchu Praw Obywatelskich, nastąpiło również zdecydowane wyhamowanie oficjalnego zaangażowania politycznego Simone. Być może było to nieuniknione, gdyż, jak zauważa Loudermilk „kiedy Ruch Praw Obywatelskich umierał, Nina Simone nie była w stanie narodzić się na nowo. Jak miałyby to zrobić, będąc jego esencją, ze swoją tożsamością wpisaną na zawsze w historyczny okres przemijający na jej oczach?”¹⁷. Sama artystka odnosi się do tej zmiany w sposób pozbawiony złudzeń i pełen gorzkości: „Dni, kiedy rewolucja naprawdę wydawała się możliwa, odeszły na zawsze”¹⁸. Czas pokazuje jednak, że spuścizna poli-

tyczna Simone okazała się trwała i dużo ważniejsza niż, być może, nawet sama artystka o niej myślała. Innymi słowy, Simone udowodniła, że w Ruchu Praw Obywatelskich jest miejsce dla czarnych kobiet i miejsce to nie jest pośledniejsze od tego, zajmowanego przez mężczyzn.

¹⁴ A. Loudermilk, *Nina Simone & the Civil Rights Movement: Protest at Her Piano, Audience at Her Feet*, [w:] *Journal of International Women's Studies*, vol. 14, nr 3, czerwiec 2013, s. 125.

¹⁵ R. Feldstein, *I Don't Trust You Anymore: Nina Simone, Culture, and Black Activism in the 1960s*, dz. cyt., s. 1365.

¹⁶ N. Simone i S. Cleary, *I Put a Spell on You. The Autobiography of Nina Simone*, dz. cyt., s. 89.

¹⁷ A. Loudermilk, *Nina Simone & the Civil Rights Movement: Protest at Her Piano, Audience at Her Feet*, dz. cyt., s. 133.

¹⁸ N. Simone i S. Cleary, *I Put a Spell on You. The Autobiography of Nina Simone*, dz. cyt.

DANIEL BORYSOWSKI

PROFESOR

1 października br. zmarł prof. Wojciech Chlebda, wybitny językoznawca, polonista i slawista



Prof. Wojciech Chlebda (fot. Tadeusz Parcej)

Nie mogę powiedzieć, że znałem Profesora Wojciecha Chlebdę od dawna. To jasne. Ten truizm ma jednak rozwiniecie. Wydaje mi się bowiem, że znałem Profesora dobrze: zarówno Profesora naukowca, humanistę, myśliciela, jak i, po trosze, Profesora zwykłego człowieka, opowiadającego o swoim życiu codziennym, nawykach, żelaznych zasadach, przyjemnościach, czasem o swoich lękach i troskach. To rozumiałe, że relacje międzyludzkie wcale nie muszą trwać długo (np. dwie–trzy dekady), żeby były na swój sposób intensywne, aby ludzie mieli czas poznać się, znaleźć nić porozumienia, aby między nimi zaiskrzyło. Nie mogę sięgać pamięcią daleko w przeszłość, wspominać dawne czasy, mogę natomiast wspominać to, co z nie tak odległych spotkań, rozmów czy korespondencji z Profesorem Wojciechem Chlebdą najbardziej zapadło mi w pamięć.

Krótki początek

Pod koniec studiów podjąłem pracę. Był to rok akademicki 2008/2009. Na szczęście zajęć było już mało, szczególnie w semestrze letnim. Pech chciał, że nasze jedyne zajęcia z Profesorem Chlebdą zostały zaplanowane na rano. O 10.00 zaczynałem pracę, w związku z czym na wykładzie bywałem rzadko. Na tyle rzadko (gdy myślę o tym teraz, to jest mi wstyd!), że na ostatnie zajęcia w semestrze przyszedłem spóźniony ponad godzinę. Był to wykład, zaliczenie bez oceny. Gdy wszedłem do sali 205 w budynku Collegium Maius, koleżanki i koledzy z roku ustawiali się już w kolejce po wpis. Byłem ostatni, próbowałem się jakoś tłumaczyć. Profesor wpisał mi zaliczenie i powiedział tylko: *Pozostawię to bez komentarza*. To był wystarczający komentarz!

Kilka tygodni później na korytarzu zatrzymał mnie jeden z wykładowców – Tomasz Wielg. Zaprosił mnie do gabinetu. Zapytał, czy chciałbym pracować na uczelni. W lipcu roku 2009, po sesji, Profesor Chlebda przeprowadzał ze mną rozmowę. Czy mógłby Pan powiedzieć coś po rosyjsku? – zapytał. – Chciałbym usłyszeć, jaką ma Pan wymowę¹. 1 października tegoż roku zostałem zatrudniony w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej na stanowisku asystenta. Kiedyś zapytałem Profesora o sytuację z wpisem oceny. Na szczęście, nie pamięta! Albo tylko tak mi powiedział, Profesor Wojciech Chlebda był bowiem wytwornym dyplomata.

Idiomatykon, idiomatykarze i Jarnołtówek

W roku 2006 pojawił się w druku pierwszy zeszyt *Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego* pod redakcją Profesora Wojciecha Chlebdy. Był to tzw. zeszyt próbny. Od roku 2010 Profesor zapraszał mnie na robocze spotkania zespołu autorskiego, zapowiadając jednocześnie, że chciałby, abym dołączył do idiomatykarzy począwszy od kolejnego, szóstego już zeszytu. Okres między rokiem 2010 a 2015 wspominam z przyjemnością, mimo iż pracy było co niemiara: wydany został piąty zeszyt serii, zespół rozpoczął prace nad tomem zbiorczym², przystąpiliśmy do opracowywania zeszytu szóstego, a po jego wydaniu rozpoczęliśmy prace nad *Tematycznym czesko-polsko-rosyjskim, polsko-czesko-rosyjskim słownikiem pogranicza*³. Rzecz jasna, pod niezwykle czujnym okiem Profesora Wojciecha Chlebdy. Dopiero gdy patrzę na to ze słusznej perspektywy, dociera do mnie, jak wielki musiał to być dla Profesora wysiłek. Mimo to zawsze działał z pełnym zaangażowaniem, jego entuzjazm i zapał w sposób naturalny przenosiły się na nas; głównie dzięki temu pracowało nam się wyśmienicie. Prace niezmiennie porządkowały *maile* do zespołu (poniżej jeden z późniejszych, dotyczący zeszytu 8.):

Drodzy Idiomatykarze!

Tym razem wysyłam swoje uwagi nie tylko do Autorów zeszytu 8., ale do wszystkich, którzy są lub będą w przyszłości zaangażowani w nasz projekt. Spisałem w 10 punktach swoje spostrzeżenia po lekturze pięciu działów z zeszytu 8. (myślę, że do pozostałych działów będę miał uwagi identyczne lub podobne). Uwagi bardzo szczegółowe noszą oczywiście na wydruki poszczególnych działów. Proszę o uważną lekturę tych uwag, kiedy będziecie szykować drugą wersję swoich działów, i stosowanie się do nich.

Uwaga: proszę od samego początku pisać swój dział wymaganą czcionką Times New Roman! Są działy, w których używacie np. Calibri; próba zamiany Calibri na TNR (a takiej wymaga wydawnictwo) powoduje, że czarne trójkątki (wymienniki) zamieniają się w jasne kwadraciki i całą robotę diabli biorą!

Przypominam też, by na tym etapie nie numerować jednostek (piszę o tym zresztą w uwagach).

*Serdecznie Was pozdrawiam –
W.Ch.*

Profesor Wojciech Chlebda dzieciństwo spędził w Jarnołtówku. Był to jego ukochany Jarnołtówek, na tyle ukochany, że Profesor mówił o nim często, często wracał do Jarnołtówka myślami, a przy okazji roboczych spotkań idiomatykarzy – również fizycznie. Trochę nas Profesor tym Jarnołtówkiem zaraził, choć po kilku latach z rządu padł pomysł, aby znaleźć inne miejsce pracy nad *Idiomatykonem*, wyczuwaliśmy jednak, że pomysł ten zwyczajnie nie podobał się Profesorowi. W Jarnołtówku wszystko było zaplanowane: zakwaterowanie, poranne spotkanie robocze, przerwa kawowa, ciąg dalszy pracy, obiad, spacer, sesja popołudniowa, a nawet wieczorne ognisko. Przed wyjazdem otrzymywaliśmy *mail* od Profesora ze szczegółową rozpiską, z dniami i godzinami. Czasem z tego żartowaliśmy, ale chyba w głębi serca każdy wiedział, że tak być musi i że wszystkie te plany, *maile*, przypomnienia, uwagi i komentarze, które Profesor nam wysyłał, zwyczajnie (a jednocześnie nadzwyczajnie!) porządkowały działania zespołu. Dobry zespół musi mieć dobrego opiekuna. Profesor był w tym niezastąpiony!

¹ Poza tym jednym cytatem wszystkie pozostałe przywołane przeze mnie wypowiedzi Profesora Wojciecha Chlebdy nie są odwzorowaniem jego słów, są moim wspomnieniem, tak mniej więcej je zapamiętałem.

² W. Chlebda, red., *Polsko-rosyjski słownik par przekładowych. Tom zbiorczy Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego* (z. 1–5), Opole, 2014.

³ W. Chlebda, I. Dobrotová, red., *Tematyczny czesko-polsko-rosyjski, polsko-czesko-rosyjski słownik pogranicza*, Opole, 2015.



Na zdjęciu, od lewej: Alicja Przyszlak, Barbara Chlebda, Franciszka Witkowska-Michna, Bożena Dereń, Katarzyna Wysoczańska-Pająk, Irena Danecka, Wojciech Chlebda, Daniel Borysowski, Radosław Marcinkiewicz



Prof. Wojciech Chlebda (2015 r., dzielnica Albaicín w Granadzie)

Granada i Białystok

Przy okazji luźniejszych naszych rozmów Profesor dziwił się: *Panie Danielu, jak można tak późno chodzić spać! Jak można tak bez planu! Wstawanie po siódmej?! Szkoda dnia.* Wyłożył mi kiedyś swoją całodzienną rutynę. Dzień zaczynał Profesor koło godziny 4.30, kładł się zwykle w okolicach godziny 21.00. Szczegółowo zaplanowane były: kawa, poranna gazeta (koniecznie „Wyborcza”), śniadanie, praca, obiad, znowu praca, kolacja, czasem wieczorny program informacyjny, sen. Przypomniała mi o tym sytuacja w Granadzie (w roku 2015), kiedy polecieliśmy na kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Rosyjskiego i Literatury. Profesor nalegał, abyśmy się zorientowali, o której godzinie otwierają kawiarnię przy naszym pensjonacie, w kawiarni tej mieliśmy bowiem zapewnione śniadanie. Wiedzieliśmy, że w Hiszpanii nie będzie to o poranku. Biorąc pod uwagę południowoeuropejskie standardy, godzina 8.00, widniejąca na drzwiach kawiarni, bardzo Profesora ucieszyła. Gdy jednak przyszliśmy następnego dnia o 8.00 (ba, za pięć ósma!), właściciel lokalu, ze sklejonymi jeszcze powiekami, popatrzył na nas niczym na szaleńców, po czym niespiesznie przystąpił do podnoszenia rolet.

Spacerowaliśmy po Granadzie bardzo dużo. Największe wrażenie zrobiła na nas Alhambra oraz dzielnica Albaicín. Organizatorzy kongresu specjalnie dla jego uczestników zarezerwowali zwiedzanie Alhambry nocą. Szliśmy powoli, w księżycowym blasku. Na Dwór Lwów, pałac zlokalizowany w centrum całego kompleksu warownego, dotarliśmy jako ostatni. Poza nami i poza obsługą kompleksu zρέcznie kryjącą się za kolumnami, nie było już nikogo. Profesor zapytał wtedy: *Czy Pan też to czuje? Filolog, humanista powinien to czuć, prawie zupełna cisza, tylko szmer wody, niezmiennie, od stuleci.* To chyba wtedy poczułem tak naprawdę, że jestem humanistą. To uczucie towarzyszyło mi cały kolejny dzień, kiedy zwiedzaliśmy skąpaną w słońcu dzielnicę Albaicín. Zostanie ze mną zresztą już na zawsze.

W roku 2018 był Białystok (konferencja EUROPHRAS 2018). Kierownictwo Europhrasu wyraziło zgodę na zorganizowanie w ramach obrad sekcji slawistycznej. Na konferencję wybraliśmy się w niewielkim gronie idiomatykarzy: Wojciech Chlebda, Jadwiga Tarsa, Łukasz Grabowski, Daniel Borysowski. Wolny czas między obradami spędzaliśmy głównie w centrum miasta – w towarzystwie koleżanek i kolegów z innych uniwersytetów. Była Marta Wójcicka z Lublina, byli Maciej Rak z Krakowa, Piotr

Pęzik z Łodzi, Yuri Fedoruszkow z Poznania. Była piękna pogoda i wspaniała atmosfera. To chyba dlatego sam Białystok i cały wyjazd tak bardzo kojarzył mi się z Hiszpanią. Również dlatego, że dużo rozmawiałem z Profesorem, choć z uwagi na szersze grono trochę mniej osobiście. Jednego dnia Waław Szerszunowicz⁴ zabrał nas na wycieczkę do Supraśla. Nie pamiętam dokładnie, w jakiej sytuacji, zdaje się, że po jakiejś reakcji Profesora na słowa pana Waław, Marta Wójcicka stanęła nieco bliżej mnie i powiedziała: *Profesor jest niesamowity, bezgranicznie taktowny, a przy tym tak subtelny*⁵.

Długie zakończenie

Obronilem się w czerwcu 2018 roku. Nieco ponad dwa miesiące przed konferencją w Białymstoku. Profesor nalegał, abym od razu przystąpił do prac nad książką podoktorską. Wiele jest takich rzeczy, których podjąłem się tylko lub głównie dzięki Profesorowi Wojciechowi Chlebdzie i które udało mi się dzięki niemu doprowadzić do końca. Zbyt wiele, żeby je tutaj wymienić i zbyt wiele, żebym potrafił wyrazić za nie swoją wdzięczność.

Od roku 2019 widywaliśmy się z Profesorem coraz mniej, bynajmniej z czyjejkolwiek winy. Tak wyszło, jak to się mówi. Ja pochłonięty byłem przededagowaniem dysertacji doktorskiej i przygotowaniem jej do druku, Profesor – tym wszystkim, co trudno ogarnąć nawet umysłem: pracą na uniwersytecie, obowiązkami w Akademii Nauk, w Akademii Umiejętności, w Radzie Języka Polskiego, w Centralnej Komisji, rewizją bądź przygotowaniem słowników, korektami, recenzjami, referatami, książką o Jarnołtówku⁶. Mniej więcej w tym czasie następowała również transformacja struktury uczelni, zabrakło nam wszystkim miejsca wspólnych spotkań, takiego, jakim zapamiętałem sekretariat najpierw Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej, później – Instytutu Slawistyki. Ludzie rozeszli się po nowych gabinetach, często zlokalizowanych na różnych piętrach. Rok 2020, jak wszyscy wiemy, był jeszcze gorszy. Pozostała nam korespondencja.

⁴ Doktor nauk humanistycznych, rusycysta, wieloletni dyrektor niepublicznej szkoły policealnej w Białymstoku, prywatnie ojciec Joanny Szerszunowicz, profesorki Uniwersytetu w Białymstoku.

⁵ Ponownie nie mogę zapewnić, że jest to cytata, ale zapewniam, że taki był wydzźwięk tej wypowiedzi.

⁶ „Indeks”, 3–4 (205–206), s. 41.



Na zdjęciu, od lewej: Maciej Rak, Wojciech Chlebda, Daniel Borysowski

W tym czasie wysłałem Profesorowi jakiś tekst (nie pamiętam dokładnie, czy był to artykuł, czy jakiś wniosek, czy też sprawozdanie). Obok paru uwag merytorycznych Profesor dodał, że chętnie poprawiłby to i owo, jednak przyszedł czas – pisał – abym sam krytycznie patrzył na swoje teksty i wyłapywał w nich niedociągnięcia. Przy okazji innego tekstu (tym razem na pewno naukowego), który wysłałem Profesorowi już po publikacji, otrzymałem taką oto odpowiedź (przycyżam jej fragment):

Panie Danielu!

Lektura Pańskiego tekstu sprawiła mi dużą satysfakcję: tekst ma świetną konstrukcję, gęstą, ale czytelną narrację, cały wywód jest klarowny, bardzo dobrze udokumentowany. Nie byłbym sobą, gdybym nie pokręcił trochę nosem:

część egzemplifikacyjna pozostawia pewien niedosyt, większą część tekstu zajmuje prezentacja aparatu, natomiast to, do czego on służy, co praktycznie można z jego pomocą osiągnąć, zostało tylko zarysowane.

Dla niewtajemniczonych: „gęsta narracja” oznacza „to i owo”, które Profesor chętnie by poprawił. Nie było mi łatwo napisać taki tekst, co do którego Profesor Wojciech Chlebda nie miałby żadnych uwag.

Rok 2021: było już jasne, przynajmniej w pewnym gronie, że Profesor choruje i się leczy. Staralem się nie pisać do Profesora zbyt często, ale pisałem, gdy bardzo potrzebowałem jego porady, pomocy. Nigdy nie odmawiał, niekiedy odpisywał z opóźnieniem, ale zawsze odpisywał. Miałem przekazać Profesorowi swoją książkę podoktorską. Wpisałem dedykację – nie podobała mi się. Nie potrafiłem tak w paru słowach. Dałem więc Profesorowi książkę bez dedykacji i obiecałem, że gdy

poczuję się lepiej, podmienimy egzemplarze. 21 grudnia 2021 wymieniliśmy parę wiadomości przez komunikator internetowy.

DB: Panie Profesorze, mam na biurku trochę korespondencji do Profesora. Może mógłbym podrzucić przed piątkiem? Jedno czasopismo i chyba podziękowania. Przy okazji podrzuciłbym właściwą wersję swojej książki.

WC: Panie Danielu, mam wielką ochotę dłużej pogadać sobie z Panem o różnościach, ale nie mam jeszcze na to kondycji. Jestem bardzo osłabiony i jakiś taki zniechęcony. Albo posłużymy się pośrednictwem p. Ireny, albo przesuniemy to spotkanie na styczeń, ok.?

DB: Przesuńmy na styczeń!

Nie spotkaliśmy się w styczniu. Wcale się już nie spotkaliśmy. Była ku temu okazja w lipcu 2022 roku, ale spotkanie, na którym mieliśmy się zobaczyć (wraz z innymi pracownikami Katedry Języków Słowiańskich) zostało przeniesione na termin, w którym byłem poza Opolem. Bardzo nieprzyjemne jest poczucie, że się z kimś niewystarczająco pożegnaliśmy. W zasadzie nieprzyjemne jest myślenie o tym, że z kimś trzeba się żegnać, albo że pożegnanie może być wystarczające lub niewystarczające. Nie żegnamy się, bo nie chcemy myśleć o tym, że bliscy nam ludzie mogą odejść, a mimo to, gdy odejdą, braku tego pożegnania żałujemy.

Panie Profesorze, tęsknię.

MATEUSZ RAFAŁ POTOCZNY

PROFESOR – MENTOR – PRZYJACIEL

Wspomnienie o Dobrym Człowieku



Ks. prof. Helmut Jan Sobeczko z autorem tekstu ks. prof. Mateuszem Rafałem Potoczny

W pierwszym tegorocznym numerze „Indeksu” opublikowany został bardzo ciekawy artykuł byłego rektora naszego uniwersytetu prof. Stanisława S. Niciej, będący wspomnieniem zmarłego w październiku ubiegłego roku ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki, pierwszego dziekana Wydziału Teologicznego UO. W przywołanym tekście prof. Nicieja w niezwykle ciepły i osobisty sposób pożegnał zmarłego ks. Helmuta Sobeczkę, wspominając wiele ciekawych i nieznanymi szerszemu gronu czytelników faktów z jego życia.

Z zaciekawieniem przeczytałem opublikowany tekst, za który jestem niezwykle wdzięczny. Chociaż nagła śmierć księdza Sobeczki zaskoczyła nas wszystkich, to jednak – wbrew opinii prof. Niciej – pożegnano go po akademicku. Zarówno w Opolu, jak i na pogrzebie w Nędzy, zgromadzili się liczni naukowcy z całej Polski, władze uczelni reprezentowała pani prorektor dr hab. Renata

Szyguła, prof. UO, a nad grobem dumnie stał sztandar Uniwersytetu Opolskiego. Oczywiście, chłodna refleksja każe dostrzec pewien niedosyt. Szkoda, że władze UO nie skierowały żadnego słowa ani listu kondolencyjnego. Można żałować, że ta śmierć przeszła właściwie niemal niedostrzegalnie. A jednak wydaje się, że to wszystko współgrało z wrodzoną skromnością Zmarłego, który z całą pewnością byłby dumny ze swego pogrzebu, mimo tych oczywistych braków. W przywołanym artykule prof. Stanisława Niciej nie zabrakło również krytycznej uwagi pod adresem profesorów Wydziału Teologicznego, którzy – zdaniem autora – „mieli wielki problem, aby napisać o nim [ks. Sobeczce] wspomnienie pośmiertne do «Indeksu»”. Chociaż jestem przekonany, że ów brak wspomnienia na łamach naszego uniwersyteckiego czasopisma nie wynikał z celowych pobudek, nazwanych przez profesora Nicieję „problemem”, to trudno polemi-

zować z faktem, że rzeczywiście ze strony naszego wydziału zabrakło należnego wspomnienia o tak wybitnym człowieku, jakim był ks. prof. Helmut Jan Sobeczko. Jako urzędujący dziekan i tym samym duchowy spadkobierca mojego wielkiego Poprzednika, pragnę uczynić zadość temu niewątpliwemu brakowi.

Jak już wspomniałem, śmierć ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki zaskoczyła nas wszystkich. Właściwie do ostatnich dni był on bowiem człowiekiem aktywnym. Dwa tygodnie przed śmiercią wygłosił płomienne kazanie na mszy św. w moje 40. urodziny, po czym udał się do Torunia, aby wziąć udział w obronie pracy doktorskiej, której był recenzentem. Jak się okazało – była to obrona ostatnia. Nazajutrz po powrocie do Opola trafił do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, gdzie po 12 dniach walki o życie odszedł na spotkanie ze Zmartwychwstałym.

Ponieważ w swoim wspomnieniu prof. Stanisław S. Nicieja przedstawił główne elementy *curriculum* Zmarłego, nie będę w tym miejscu powtarzał faktów z jego życia. Chcę raczej podzielić się wspomnieniem człowieka, przy którym przyszło mi stawiać pierwsze kroki w akademickim świecie.

Profesor

Na mojej życiowej drodze mogę wskazać trzy etapy znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka. Pierwszy rozpoczął się w 2000 r., w momencie podjęcia studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Ks. Helmut Sobeczko był wówczas dziekanem i profesorem liturgiki. Już z tamtych czasów zapamiętałem go jako człowieka odważnego i chętnego do dyskusji. Ponieważ lubił prowokować myślenie, bywało, że powodował prawdziwą burzę mózgow wśród studentów (zwłaszcza kleryków), dla których pewne przemyślenia księdza Sobeczki wydawały się nieraz rewolucyjne, a czasem wręcz obrazoburcze. Profesor nie bał się trudnych pytań i nawet jeśli spotykał się z niezrozumieniem młodych i nieopierzonych jeszcze adeptów teologii, każdego traktował z szacunkiem. Miałem wrażenie, że im bardziej ktoś z nim polemizował, tym większy wzbudzał w nim szacunek. Paradoksalnie w momentach, w których wydawało się, że naukowa dyskusja przeradza się w apologetyczny spór, ks. Helmut Sobeczko swoim wrodzonym spokojem wprowadzał mądrą konkluzję, która stawała się ostatecznie dowartościowaniem młodego i pełnego apostołskiego zapału interlokutora.

Mentor

Kolejny etap znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka przypadł na czas studiów specjalistycznych w Rzymie. W tym okresie Ksiądz Profesor okazał się prawdziwym mentorem, jakich w naszych czasach coraz mniej. Zresztą ksiądz Sobeczko miał w zwyczaju wspierać doktorantów i czynił to z niezwykłą szczerością. Jego wsparcie obejmowało zarówno kwestie materialne, jak i merytoryczne. Niemal przy każdym spotkaniu, jak dobry dziadek, dzielił się groszem, stwierdzając przy okazji, że „student zawsze pieniędzy potrzebuje”. Gdy okazywało się, że nie ma stypendium na kosztowne studia zagraniczne (tak jak było to w moim przypadku), ksiądz Sobeczko stawał na głowie, aby sprawie zaradzić i poszukać odpowiednich środków. I zawsze mu się to udawało. Nie do przecenienia było również merytoryczne wspieranie doktorantów. Niezwykła wiedza, przenikliwy umysł i wciąż świeże pomysły stały się dla wielu z nich prawdziwą inspiracją w ukierunkowaniu ścieżki naukowej. Rysując perspektywy rozwoju, nie przestawał być realistą. Zawsze powtarzał, żeby mierzyć siły na zamiary i nie przeceniać nazbyt swoich możliwości. Pamiętam doskonale jego radę, którą dał mi przed doktoratem: *Pamiętaj, że doktorat to praca szkolna. Masz się tu wykazać biegłością w prowadzeniu badań i znajomością metodologii. To taka tyżwiarska jazda obowiązkowa. Piruety zostaw sobie na później.* Konstatacja niezwykle prosta, a jakże prawdziwa i pomocna.

Przyjaciel

Trzeci etap mojej znajomości z ks. prof. Helmutem Janem Sobeczka rozpoczął się po powrocie ze studiów specjalistycznych w Rzymie i z całą odpowiedzialnością mogę nazwać go etapem prawdziwej przyjaźni. Chociaż różnica wieku była znacząca – bo sięgająca ponad 40 lat – zupełnie nie miało to znaczenia. Ksiądz Sobeczko, jak mało kto, potrafił wyczuć intuicje młodszego pokolenia. Czasem wręcz się wydawało, że jest młodzieńcem uwięzionym w ciele człowieka starszego, który nie stracił nic ze swej świeżości i pogody ducha. Nie chciał żadnych barier. Niezwykłe i budujące były dla mnie propozycje przejścia z nim na „ty”, co wielokrotnie proponował, a co w świecie akademickim, nawet wśród znacznie młodszych ludzi, nie jest oczywistością. W jego przypadku nie była to kurtuazja, ale zwyczajność. Ponieważ bariera tkwiła we mnie, ostatecznie zawsze mówiłem, że jeszcze kiedyś przyjdzie na to czas. Nie przyszedł. Ale sam fakt



Ks. prof. Helmut Sobeczko

zaistnienia takiej propozycji pokazuje, jakim człowiekiem był ten wielki profesor i naukowiec.

Wspomniana przyjaźń z Księdzem Profesorem była wieloaspektowa. Odnosiła się zarówno do pracy naukowej, jak również życia prywatnego. W tej pierwszej ksiądz Sobeczko nie przestał być mentorem, tyle, że tę misję pełnił już z nieco innej perspektywy. Udzielane rady i wskazówki lubił konfrontować w dyskusji i nie obrażał się, gdy ostatecznie wyszło inaczej, niż myślał (choć zdarzało się to niezwykle rzadko). Jako znawca teologii i liturgiki wciąż potrafił motywować do dalszej pracy i dodawał otuchy wtedy, gdy przychodziło zmęczenie czy zniechęcenie. Z kolei na gruncie prywatnym przyjaźń z ks. Helmutem Sobeczką była niezwykle doświadczeniem dobroci i gościnności. Ponieważ Ksiądz Profesor uwielbiał gotować, bardzo często nasze spotkania odbywały się przy kolacji, która za każdym razem była małą ucztą i okazją do dyskusji. W tym czasie można z nim było rozmawiać dosłownie o wszystkim, zaś same spot-

kania stały się codzienną potrzebą, by chociaż na chwilę wpaść do Profesora na kawę. Oczywiście przyjaźń, o której mowa, nie ograniczała się jedynie do spotkań w jego przypominającym bibliotekę mieszkaniu. Jako że Ksiądz Profesor uwielbiał podróże, nawet takie krótkie, jedno-dniowe, stawały się dla niego momentami szczególnej radości. Jedną z niezapomnianych była ostatnia podróż do Rzymu, którą odbyliśmy ukradkiem. Ksiądz Sobeczko zdawał sobie bowiem sprawę, że ze względu na stan zdrowia wielu będzie mu tę podróż odradzało, więc pewnego dnia po prostu poinformował, że wyjeżdżamy. Bez szczegółów. Sam pobyt w Rzymie był jego pożegnaniem z miastem, które kochał i w którym spędził kilka lat swojego życia. Chociaż ostatecznie ów wyjazd odchorował – wspominał go do ostatnich dni.

W jednej z popularnych ostatnio włoskich piosenek Malika Ayane śpiewa, że są dwa typy ludzi starszych: niektórzy stają się cierpcy, a inni szlachetniejszą jak wino. Używając tej analogii, trzeba podkreślić, że ks. prof. Helmut Jan Sobeczko zalicza się do tej drugiej grupy, a jego życie do ostatnich chwil było jak najwyborniejsze wino, którego szlachetnością mógł się delektować każdy. Dla mnie osobiście to wielki zaszczyt, że w tych ostatnich latach jego życia mogłem stać tak blisko niego. Mam nadzieję, że chociaż trochę uda mi się do niego upodobnić – zwłaszcza w byciu zwyczajnie dobrym człowiekiem. Zresztą to chyba najważniejszy testament, jaki pozostawił nam wszystkim: być dla siebie dobrymi ludźmi. I na uniwersytecie i w codziennym życiu – wszak wszystko przemija, ale człowiekiem pozostaje się do końca.

P.S. Wszystkim zainteresowanym życiem i myślą ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki polecam lekturę publikacji wydanej ostatnio na Wydziale Teologicznym UO: *Żyłem w ciekawych czasach – zapisane na autostradzie*. Więcej informacji: <http://wt.uni.opole.pl/zylem-w-ciekawych-czasach-zapisane-na-autostradzie/>

JOANNA FILIPCZYK

JANINA KŁOPOCKA – AUTORKA ZNAKU RODŁA



Licealistka Janina Kłopocka (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Rodła Biblioteki UO)

W 2022 r. obchodzimy setną rocznicę utworzenia Związku Polaków w Niemczech. Rozpoznawalnym znakiem tej organizacji było Rodło, którego nazwę – neologizm utworzony od słów *rodnica* i *godło* – stworzył Jan Edmund Osmańczyk, a formę plastyczną, opierając się na idei zrodzonej z rozmów ze Stefanem Murkiem i dr. Janem Kaczmarskim – młoda artystka Janina Kłopocka.

Do historii Kłopocka przeszła właśnie jako autorka tego znaku, w graficzny sposób przetwarzającego linię Wisły z zaznaczonym miejscem historycznej stolicy Polski – Krakowa. Warto jednak pamiętać, że nie jest to jedyne dzieło tej artystki, a ona sama jest wspaniałym przykładem kobiety, która w XX w. podjęła trud realizacji swoich artystycznych ambicji.

Przyszła artystka urodziła się w 1904 r. w Koźminie, w Wielkopolsce, jako córka piekarza Jana Kłopockiego i jego żony Marianny. Kiedy Janka miała cztery lata, ojciec postanowił przenieść się do Berlina w poszukiwaniu lepszego losu. Niebawem przeniósł się tam cała rodzina – Janina, jej siostra Lucia, brat Marian i rodzice. W 1914 r., po wybuchu Wielkiej Wojny, ojciec został zmobilizowany do armii cesarskiej i wkrótce poległ na froncie. Marianna Kłopocka została sama z trójką dzieci.

Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej rodziny, Janina ukończyła katolicką szkołę średnią. Już wtedy bardzo wyraźne były jej zainteresowania plastyczne. Na wystawie prezentowanej w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego od 16 listopada 2022 r.¹ oglądać można m.in. młodzieńcze szkice Kłopockiej, zdradzające spory talent. Jednak po maturze Kłopocka, aby zdobyć praktyczny zawód i odciążyć ekonomicznie rodzinę, zdecydowała się ukończyć roczny kurs dla urzędników bankowych.

Wciąż jednak myślała o sztuce i w 1923 r. udało jej się zdobyć stypendium, dzięki któremu podjęła naukę w wymarzonym kierunku. Kolejne dwa lata spędziła w pracowni prof. Ludwiga Bartninga (1876–1956) w Vereinigte Staatsschulen für freie und angewandte Kunst w Berlinie – Charlottenburgu. Bartning był pejzażystą i malarzem kwiatów, można więc przypuszczać, że młoda adeptka zawdzięcza tej nauce udoskonalenie warsztatu rysunkowego. W tym czasie Kłopocka podjęła także pierwsze próby w technikach graficznych, przede wszystkim w technice suchej igły, w której stalową igłą rysuje się po miękkiej miedzianej płytce, uzyskując efekt zbliżony do ołówkowego szkicu.

Mimo że mieszkała w Berlinie, Kłopocka wychowywana była w duchu polskim. Już w 1914 r. zapisała się wraz z siostrą do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a w 1923 r. przystąpiła do Związku Polaków w Niemczech – organizacji, która powstała rok wcześniej i skupiała w swoich szeregach mniejszość polską zamieszującą ówczesną Republikę Weimarską.

¹ Autorem wystawy pt. *Janina Kłopocka – autorka znaku Rodła* jest Krzysztof Kłopocki ze Stowarzyszenia Rodu Kłopockich.



W październiku 1972 r. w opolskim Biurze Wystaw Artystycznych zorganizowano – jedyną taką za życia artystki – indywidualną wystawę prac Janiny Kłopockiej. Na pamiątkowej fotografii wykonanej w opolskim BWA stoją, od lewej: Maria Ruszel (bratanica Janiny Kłopockiej), Janina Kłopocka, jej brat Marian, Jan Edmund Osmańczyk i Lucja Kłopocka, siostra Janiny (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Rodła Biblioteki UO)

W związku z aktywnością w tym środowisku w roku 1929 przed Janiną Kłopocką otworzyły się nowe możliwości. Dzięki polskiemu stypendium mogła kontynuować naukę na polskiej uczelni artystycznej. Do wyboru był Kraków i Warszawa. Janina zdecydowała się na studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (przekształconej w 1932 r. w Akademię Sztuk Pięknych). Biorąc pod uwagę wcześniejsze zainteresowanie Kłopockiej grafiką, prawdopodobnie ważnym powodem takiego wyboru była możliwość zdobycia doświadczenia w pracowni charyzmatycznego profesora Władysława Skoczylasa (1883–1934) – twórcy polskiej szkoły drzeworytu. Skoczylas, sam wyśmienity drzeworytnik, znany przede wszystkim z prac inspirowanych górskim folklorem, był także doskonałym pedagogiem. W jego pracowni Kłopocka szybko uzyskała dużą biegłość warsztatową w dość trudnej technice drzeworytu. Wydaje się także, że dzieliła ze swym profesorem zainteresowanie tradycyjną kulturą wsi. Jej prace z tego czasu krążą wokół tematyki zwyczajów i obrzędów, często przedstawiają też sceny z życia wiejskiego. W 1935 r., już po śmierci Skoczylasa, jego ucz-

niowie zawiązali grupę grafików „Czerń i Biel”. Znalazła się w niej też Janina Kłopocka. W recenzji z wystawy tej grupy, jaka miała miejsce w Zachęcie, Mieczysław Wallis, wybitny krytyk i historyk sztuki, zapisał: „Od Skoczylasa wzięli technikę, doskonale opanowanie rzemiosła, nie zaś styl, w przeciwieństwie do Skoczylasa nie szukają natchnienia w folklorze. [...] Zupełnie odmienne stanowisko zajmuje Kłopocka. Uprawia ona – niejako nawiązując do Skoczylasa – drzeworyt ujęty płasko, linearnie, dekoracyjnie. Stylizowane krągło kształty oprowadza wyrazistym konturem, nadaje hieratyczne postawy postaciom, rytmizuje kompozycję. Drzeworyty jej, pełne delikatnego liryzmu, przypominają zarówno ryciny gotyckie XV wieku, jak i utwory ekspresjonistów niemieckich z pierwszych lat powojennych”. Rzeczywiście – patrząc na grafiki Janiny Kłopockiej, nasuwają się skojarzenia zarówno z pracami dawnych mistrzów niemieckiego drzeworytu jak Dürer czy Schongauer, ale także z chronologicznie dość bliskimi artystce grafikami grupy „Die Brücke”.

Grafikę wkrótce zaczęła uprawiać Kłopocka zawodowo, wykonując liczne zlecenia dla Związku Polaków



Na wystawie prezentowanej w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego od 16 listopada br. oglądać można m.in. młodzieńcze szkice Kłopockiej (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

w Niemczech. Najistotniejszy w jej karierze okazał się projekt Rodła, który opracowała w 1932 r. jako młoda, 28-letnia artystka. Po latach wspominała: „Na pytanie – jak ma wyglądać ten znak? – nie otrzymałam odpowiedzi. [...] Dr Kaczmarek zastrzegł jednak, że musi to być znak typowo polski, bliski Polakom i Polsce. Po chwili namysłu dodał, że musi być prosty, tak prosty i łatwy, aby każde dziecko mogło bez trudu go zapamiętać i narysować na murze czy piasku.” Tak po wielu próbach powstał niezwykle synetyczny znak Rodła. Jak mówiła Kłopocka: „Niemcy początkowo nie bardzo rozumieli, co przedstawia ten znak. Niektórzy nawet uważali, że to pół swastyki. Inni, gdy zorientowali się, że ukazuje Wisłę, mówili o nas, że jesteśmy wiślanymi braćmi (*Weichsel-Brüder*)”.

Od 1934 r. była kierowniczką graficzną centrali prasowej Związku Polaków w Niemczech. Spod jej ręki wyszły projekty licznych okładek czasopisma „Młody Polak w Niemczech”, wspólnie z Tadeuszem Cieślowskim była także autorką scenografii na wielkim kongresie ZPwN, jaki odbył się w berlińskim Theater des Volkes w 1938 roku.

Zainteresowania artystyczne Janiny Kłopockiej sięgały jednak daleko szerzej. W Warszawie uczyła się rysunku i malarstwa w pracowni Mieczysława Kotarbińskiego, u Leonarda Pękalskiego zgłębiała tajniki malarstwa ściennego, a w późniejszym okresie pod okiem Karola Tichego studiowała ceramikę i mozaikę.

Dzięki zdobytym w ten sposób umiejętnościom mogła zrealizować wymagające zamówienie, jakie napłynęło z Zakrzewa, gdzie w 1935 r. otwarto Dom Polski, wybudowany ze składek członków Związku Polaków w Niemczech. Na ścianach sali spotkań stworzyła cykl 16 malowideł przedstawiających polski rok obrzędowy. Malowidła, zrealizowane w 1937 r. przez artystkę we współpracy z koleżanką ze studiów Jadwigą Koniuszewską i Romanem Soleckim, przetrwały tylko dwa lata. Po wybuchu II wojny światowej niemieckie władze okupacyjne nakazały likwidację tej dekoracji. Na szczęście malowidła zostały tylko zakryte tynkiem, co pozwoliło na ich odzyskanie prawie pół wieku później. W 1972 r., kiedy przypadła 50. rocznica powstania Związku Polaków w Niemczech, zdjęto warstwę tynku, poddano obrazy



Tablica w Kozminie upamiętniająca autorkę Rodła

konserwacji i uroczyste ponownie odsłonięto w obecności autorki.

Pod koniec lat 30. XX w. Janina Kłopocka zbliżyła się do kręgu „Zadruży” – ruchu o charakterze neopogańskim i nacjonalistycznym skupionym wokół Jana Stachaniuka. Współpracowała przy wydawaniu czasopisma „Zadruża”, co ciekawe – nie jako redaktorka graficzna, a jako autorka tekstów. W jednym z nich znajdujemy przejmującą analizę sytuacji środowiska artystów plastyków, zaczynającą się od słów: „Nikt nie przeczy, że w Polsce artyści plastycy znajdują się, ogólnie biorąc, w nędzy, jakiej w innych państwach nie doznają”. Dziś mówilibyśmy raczej o sytuacji artystów sztuk wizualnych, ale cała reszta po blisko stu latach pozostaje boleśnie aktualna. Fragment ten dowodzi niezbicie, że Kłopocka była nie tylko

utalentowaną artystką, ale także osobą waleczną, pełną wiary w idee, których skłonna była bronić. Niestety, po kilku latach okazało się, że związek z „Zadrużą” był dla niej tragiczny w skutkach.

Tymczasem wybuchła wojna i Kłopocka pod pseudonimem Lubomira, pochodzącym zresztą z prasłowiańskiej obrzędowości wziętej z „Zadruży”, intensywnie zaangażowała się w działania podziemia. W 1944 r., tuż przed powstaniem warszawskim, wyjechała do Częstochowy, gdzie zastał ją koniec wojny. W trakcie powstania zniszczeniu uległo jej mieszkanie wraz z większością prac. W roku 1945 Kłopocka była już gotowa do pracy na nowych polskich ziemiach – została zatrudniona w powiecie oleskim jako kierowniczka referatu kultury i sztuki. Po krótkim czasie zdecydowała się jednak na powrót do Warszawy, podejmując pracę graficzki w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

W marcu 1949 r. Kłopocka wraz z trzema innymi działaczami „Zadruży”, uznanej przez stalinowskie władze za organizację faszystującą, została zatrzymana, a po kilkuletnim pobycie w areszcie śledczym osądzona i skazana na karę siedmiu lat więzienia.

Po czterech latach w wyniku amnestii ogłoszonej w 1953 r. Kłopocka opuściła więzienie, ale nigdy już nie odzyskała utraconego tam zdrowia. Musiała walczyć o mieszkanie, pracownię i dobre imię – w 1958 r. wyrokiem Sądu Najwyższego została całkowicie niewinna. Jej powojenną twórczość bardzo mocno ograniczały możliwości zdrowotne i materialne. Tworzyła i wystawiała znacznie mniej intensywnie niż przed wojną. Stosowała też inne techniki – łatwiejsze dla schorowanych rąk – rysunek, linoryt czy akwarele, rzadko wracając do drzeworytu.

W październiku 1972 r. w opolskim Biurze Wystaw Artystycznych przy ul. Ozimskiej 10 zorganizowano – jedyną taką za życia artystki – indywidualną wystawę prac Kłopockiej. Pokazano na niej 76 rysunków i grafik ze wszystkich okresów twórczości.

Ostatnie lata życia Janiny Kłopockiej to czas przewlekłych chorób, zakończonych śmiercią w roku 1982. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą artystka spoczęła na cmentarzu w Oleśnie. Na jej grobie wyryto napis: *AUTORCE RODŁA – RODACY.*

MAREK BIAŁOKUR

NIE TYLKO PREZYDENT

Sto lat temu, 16 grudnia 1922 r., został zamordowany Gabriel Narutowicz



Prezydent Gabriel Narutowicz i Naczelnik Józef Piłsudski w Belwederze, 10 grudnia 1922 r., czyli dzień po wyborach prezydenckich w Polsce (zdjęcie ze zbiorów NAC)

Postać Gabriela Narutowicza przeciętnemu Polakowi kojarzy się z prezydenturą, którą brutalnie przerwał zamach dokonany 16 grudnia 1922 r. w gmachu warszawskiej Zachęty. Niewiele osób wiąże jego osobę z karierą, którą zrobił w Szwajcarii jako inżynier hydrotechniki i wykładowca akademicki na Politechnice w Zurychu. Jeszcze mniej ma świadomość, iż jego historia to klasyczny przykład skomplikowanych losów Polaków wywodzących się z kresów północno-wschodnich. W setną rocznicę wyboru Gabriela Narutowicza na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz jego tragicznej śmierci przypomina my postać, która na wspomnienie zasługuje nie tylko z racji pierwszoplanowej roli, jaką odegrała w grudniu 1922 r., czyli dokładnie sto lat temu.

Korzenie na Żmudzi

Gabriel Narutowicz urodził 17 marca 1865 roku. Jako przedstawiciel pokolenia popowstaniowego Naruto-

wicz, zarówno z uwagi na czas urodzenia, jak i okres wchodzenia w czynne życie polityczne, dorastał w klimacie klęski i martyrologii. Czas, w którym osiągnął wiek młodości przyniósł nieśmiały przedsmak ideowego fermentu, którego w pełni doświadczyło dopiero pokolenie nazywane niepokornym, urodzone w ostatnich dwóch dekadach XIX stulecia.

Miejsce urodzenia Narutowicza – Telsze na Żmudzi to kolejny istotny czynnik, który nie pozostał bez wpływu na jego osobowość i życie rodzinne. W granicach I Rzeczypospolitej Telsze, stanowiące jeden z powiatów Księstwa Żmudzkiego, znajdowały się od unii polsko-litewskiej w Lublinie, czyli od 1569 roku. Od Polski odpadły w wyniku ostatniego, trzeciego rozbioru (1795 r.), wchłonięte przez rosyjskie imperium. W XIX stuleciu, podczas listopadowej i styczniowej insurekcji, były znaczącym ośrodkiem polskich powstańców. Już tylko ta informacja w połączeniu z faktem, iż ojciec Gabriela walczył w po-

wstaniu stycznym, wystarczy, by zrozumieć, że Telsze, położone na Wysoczyźnie Żmudzkiej, miały swoją specyfikę pozwalającą lepiej zrozumieć przyszłe aspiracje polityczne prezydenta wybranego przez Zgromadzenie Narodowe w grudniu 1922 roku.

Historycy zwracają uwagę, iż cechą charakterystyczną rodzinnego domu przyszłego prezydenta był głęboki, kresowy patriotyzm. Nie tylko z uwagi na osierocenie Gabriela przez ojca w rok po jego urodzeniu, ale głównie z powodu silnej osobowości kluczowy wpływ na jego wychowanie miała matka. To ona, rezygnując z literackich zamiłowań, stworzyła Gabrielowi i jego starszemu bratu Stanisławowi rodzinną atmosferę i warunki wychowawcze, które ich ukształtowały. „Był to dom o silnych tradycjach patriotycznych i powstańczych – czytamy w popularnej biografii Gabriela Narutowicza pióra Janusza Pajewskiego i Waldemara Łazugi – typowo polski w swej najlepszej, kresowej odmianie. Patriotyzm objawiał się tu nie od święta, lecz na co dzień. Objawiał się w kulcie pamiątek poutykanych po kątach, w zawartości skrzyń i kufrów, a także w długich rozmowach przy kominku i w wychowaniu mającym na celu służbę Polsce i gotowość ponoszenia dla niej ofiar”.

„Był niby patriarchą wielkiego klanu”

Studia na Politechnice w Zurychu, praca w zawodzie inżyniera hydrotechnika, kariera naukowa w macierzystej uczelni, wreszcie ponadtrzydziestoletni okres spędzony w republice helweckiej – to w zgodnej opinii osób, które znały Gabriela Narutowicza, czas, który spowodował, iż jego kresową naturę wzbogaciły elementy kultury zachodniej, a nawet wręcz uczyniły go człowiekiem cywilizacji zachodniej.

Osoby, którym dane było poznać przyszłego prezydenta, jak Józefa Kodisowa, podkreślały: „Od lat najmłodszych, żyjąc w otoczeniu młodzieży spiskującej i przyjaźniąc się nawet z niektórymi spiskowcami – mowa o Aleksandrze Dębskim – Gabriel Narutowicz nie cierpiał spisków. Wszelkie skrytobójstwa były mu wstrętne. Był przeciwnikiem zamachów nawet na carat, chociaż nienawidził go z głębi duszy”. W prywatnych rozmowach wielokrotnie miał deklarować, że gdyby tylko doszło do powstania, byłby jednym z pierwszych, który stawiłby się do walki. O tym, iż nie były to słowa bez pokrycia, świadczyć może m.in. jego udział w zajęciach teoretycznych i praktycznych z wojskowości, które godził ze studiami inżynierskimi na Politechnice w Zurychu. Nie

bez znaczenia jest również uwielbienie, jakim darzył Napoleona Bonaparte, którego wielokrotnie bronił podczas dyskusji w gronie znajomych. Portret cesarza Francuzów wisiał w jego prywatnym gabinecie w domach w Zurychu i Warszawie.

Swoje związki z ojczyzną na obczyźnie Gabriel Narutowicz podkreślał podczas I wojny światowej w listach, w których sprzeciwiał się przedmiotowemu traktowaniu Polaków przez rządy państw zaborczych. Tak było m.in. w przypadku listu otwartego do kanclerza Niemiec Theobalda Bethmanna von Hollwega, zredagowanego wspólnie z Wojciechem Baranowskim. W tym liście Narutowicz oskarżał cesarskie Niemcy o stosowanie na ziemiach polskich polityki gwałtu i przemocy oraz złamanie nawet tak skromnych i bliżej nieokreślonych obietnic, jak te zawarte w manifestach z 5 listopada 1917 roku. Niezbyt przychylny stosunek Narutowicza do państwa niemieckiego znalazł swoje potwierdzenie po zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdy stanowczo opowiedział się za przyznaniem Rzeczypospolitej Śląska i Pomorza. W żądaniach tych chodziło mu nie tylko o potężny rezerwu surowców na Śląsku i dostęp do wybrzeża morskiego, niezwykle ważnego z punktu widzenia handlowych interesów odrodzonego państwa, upominał się także o rodaków, którzy „(...) na nas czekają, którzy pod Niemcami zawsze pozostali Polakami”.

Kontakt z Polakami przebywającymi w Szwajcarii przed odzyskaniem przez Rzeczpospolitą niepodległości Gabriel Narutowicz podtrzymywał również dzięki spotkaniom organizowanym w jego domu położonym na malowniczym wzgórzu Dolder pod Zurychem, w których uczestniczyły osoby reprezentujące różne orientacje polityczne. Bywali u niego zarówno socjaliści, ludowcy, jak i zwolennicy Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, a także wybitni naukowcy, m.in. historyk Szymon Askenazy. „Polacy w Genewie i Lozannie – wspominał po latach te spotkania Wojciech Baranowski – mieli swoje wielkości, ale od Saint-Gallen aż do Berna na wszystkich ustach było imię Gabriela Narutowicza. Kochano go, czczono, uwielbiano. W każdej biedzie szło się do niego. Wszystkie sprawy mniejsze i większe musiały się o niego oprzeć. Był niby patriarchą wielkiego klanu, w którym nic się nie działo bez niego... Toteż, przybywszy do Szwajcarii, najpierw jechało się do Rapperswillu, a potem szło do profesora. Tu i tam stawało się na gruncie polskim. Oba miejsca te posiadały moralną eksterytorialność. Muzeum przemawiało do duszy polskiej pamiątkami, profesor Na-

rutowicz – żywym, serdecznym słowem, przesiąkniętym na wskroś iście staroświecką swadą, animuszem, jowialnością, prostotą i pogodą”. Innym miejscem spotkań Narutowicza z Polakami przybywającymi do Szwajcarii był lokal polskiego poselstwa w Bernie, który otwarto w 1919 roku.

Opuszczając Szwajcarię, Narutowicz nie mógł się jednak pochwalić doświadczeniem w życiu politycznym republiki helweckiej. Powodem nie były ograniczenia formalne – od 1895 r. posiadał obywatelstwo tego kraju, biegle porozumiewał się miejscowym językiem, doskonale radząc sobie nawet z kantonalnymi dialektami. W opinii autora tym powodem był ogrom zawodowych obowiązków oraz niechęć do mieszania się w sprawy polityczne kraju, który był jego drugą ojczyzną. Formą aktywności społeczno-politycznej był jednak wspomniany kontakt z rodakami przebywającymi w Szwajcarii, organizowanie pomocy materialnej dla polskich studentów podejmujących naukę na jego macierzystej uczelni, gdzie jako profesor wykładał od 1906 r., wreszcie włączenie się w akcję gromadzenia środków finansowych na pomoc dla organizujących się w zaborze austriackim polskich organizacji politycznych i paramilitarnych. Daria i Tomasz Nałęcz, oceniając szwajcarski okres aktywności Narutowicza ukierunkowanej na działalność patriotyczną, zwracają jednak uwagę, iż nie należy jej przeceniać, gdyż osób, które w życiu miały znacznie większe zasługi na tym polu były „(...) dziesiątki, setki, a może nawet tysiące”.

Powrót do ojczyzny

Bezpośrednią współpracę z władzami odbudowującej się Polski Narutowicz rozpoczął od spraw, na których znał się najlepiej, czyli regulacji rzek. Zaczął od Wisły. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Narutowicz kilkakrotnie przyjeżdżał na teren autonomii galicyjskiej, proponując m.in. budowę elektrowni wodnych na Dunajcu. Pozycja Narutowicza jako wykładowcy akademickiego już w pierwszych miesiącach 1919 r. zaowocowała Politechnice Warszawskiej. Z taką ofertą zwrócił się do niego minister oświaty w rządzie Ignacego Jana Paderewskiego – Jan Łukasiewicz. Jednak względy osobiste, a wśród nich choroba żony oraz rosnące znużenie dydaktyką spowodowały, że nie podjął się wówczas pracy w Polsce.

Przełom związany z aktywnym włączeniem się Narutowicza w życie polityczne kraju nastąpił w 1920 r., kiedy to na prośbę Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i po osobistym spotkaniu z prof. Ignacym Mościckim w 1919 r. postanowił powrócić do Polski. Dla wielu ta decyzja była zaskoczeniem. Osoby, które znały jednak Narutowicza bliżej, nie miały wątpliwości, iż była to decyzja przemyślana, będąca logiczną konsekwencją jego mało spektakularnej, ale nieprzerwanej i konsekwentnej pracy na rzecz ojczyzny, którą prowadził przez cały okres pobytu w Szwajcarii, dostrzegając szansę na odbudowę polskiej państwowości. Przed objęciem teki ministra robót publicznych Narutowicz przyjął w tym resorcie stanowisko eksperta. Ostatecznie miał wejść do gabinetu Władysława Grabskiego, ale kiedy ten po konferencji w Spa podał się do dymisji, Narutowicz wszedł ostatecznie do rządu.

Ten okres w biografii Narutowicza plastycznie scharakteryzował jego biograf Marek Andrzejewski, zwracając uwagę, iż w Polsce zderzył się z rzeczywistością, o której zapomnieć miał, żyjąc przez wiele lat w Szwajcarii. „Swoim podwładnym – czytamy w jego artykule – starał się zaszczepić poczucie obowiązku, pracowitość i systematyczność. Dużą wagę przywiązywał do kompetencji i zaangażowania w pracę i początkowo naiwnie sądził, że nikt z pracowników ministerstwa nie lekceważy swoich obowiązków i nie traktuje swoich posad jako synekur. Wkrótce miało się jednak okazać, że wizja Polski Narutowicza często nie przystawała do polskiej rzeczywistości. Była w niej małym stopniu sentymentalna i reprezentowany przez Narutowicza system wartości nie był podzielany przez wielu jego podwładnych, jak i przedstawicieli środowisk przywódczych w Rzeczypospolitej. Obcy był mu wszelki nepotyzm, korupcja, brak tolerancji i kompetencji, antysemityzm. Jego system wartości, psychika, doświadczenia zawodowe i życiowe odbiegały od mentalności i doświadczeń większości przedstawicieli polskiej elity politycznej”.

Minister robót publicznych, minister spraw zagranicznych

Oceniając dwuletni okres kierowania przez Narutowicza resortem robót publicznych, Antoni Giza w publikacji poświęconej ministrom polskich gabinetów w latach 1918–1945 napisał, że Narutowicz dobrze wykorzystał bogate i wysoko oceniane doświadczenie oraz fachowe wykształcenie, które zdobył w Szwajcarii, przez co zaliczał się do grupy rzadko spotykanych w polskich



Gabriel Narutowicz (zdjęcie z Wikiwand)

rzędach doświadczonych specjalistów. „Narutowicz badał bieg Wisły na odcinku od Warszawy do Modlina – czytamy w dalszej części opracowania Gیزی – prowadził prace nad budową elektrowni wodnej w Porąbce na Sole oraz przygotowania do budowy elektrowni w Łodzi. Mimo niekorzystnych warunków rozwinął na swym stanowisku intensywną działalność organizacyjną, ustawodawczą i praktyczną. Za jego ministerialnej kadencji doszło do podjęcia ustawy o budowie i utrzymaniu dróg publicznych, o popieraniu publicznych przedsięwzięciach melioracyjnych, o przepisach porządkowych na drogach publicznych. Na jego wniosek uchwalono ustawę wodną, elektryfikacyjną oraz regulację dotyczące zasady pomocy państwowej przy odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych. Posiadał pełne zaufanie kolejnych premierów, o czym dobitnie świadczy fakt, iż kolejne kryzysy gabinetowe nie dotyczyły jego osoby”.

Równocześnie z podjęciem pracy w ministerstwie w 1920 r. Narutowicz przyjął stanowisko pierwszego prezesa Akademii Nauk Technicznych – naukowego stowa-

rzyszenia, którego celem było popieranie rozwoju nauk technicznych oraz związanych z nimi nauk matematyczno-fizycznych i rolniczych. O tym, że przez cały okres międzywojenny stowarzyszenie miało elitarny charakter, świadczy fakt, iż w 1937 r., po 17 latach działalności, liczyło zaledwie 52 czynnych członków oraz 26 korespondentów krajowych i 32 zagranicznych. W 1939 r. członkowie stowarzyszenia weszli w skład powołanej wówczas do życia Polskiej Akademii Nauk Technicznych (PANT).

28 czerwca 1922 r., w trzecią rocznicę podpisania przez polską delegację traktatu wersalskiego, Narutowicz objął tekę ministra spraw zagranicznych w gabinecie Artura Śliwińskiego. Ta nominacja była konsekwencją podejmowanych przez niego działań w okresie, gdy kierował Ministerstwem Robót Publicznych. Już wówczas dzięki posiadanej wiedzy, znajomości Europy oraz wypracowanym przez lata koneksjom zapraszany był do udziału w konferencjach międzynarodowych, na których dał się poznać jako utalentowany dyplomata, choć wykształcenia ani też doświadczenia w tej materii nie posiadał. „W kwietniu 1922 r. wydelegowano Narutowicza, obok ówczesnego ministra spraw zagranicznych Konstantego Skirmunta – czytamy w szkicu biograficznym Narutowicza zamieszczonym na łamach miesięcznika „Wiedza i Życie” – na konferencję międzynarodową w Genui. Przyczynił się tam do sukcesu polskiej delegacji – można by zaryzykować sąd, że wielu dyplomatów zagranicznych miało wówczas więcej zaufania do Narutowicza, uważanego na Zachodzie za coś w rodzaju instytucji, niż do rządu nowo utworzonego państwa, którego poczynania obserwowano jeszcze w Europie z pewną rezerwą. Stąd był już tylko jeden krok do mianowania znakomitego inżyniera ministrem spraw zagranicznych w czerwcu 1922 roku. Z pewnością i tym razem przekonano go, że właśnie na tym odcinku jest najbardziej potrzebny, a może rozsmakował się już trochę w polityce?”.

Oceniając blisko półroczny okres kierowania przez Narutowicza resortem spraw zagranicznych w gabinetach Artura Śliwińskiego – do końca lipca 1922 r. i Juliana Nowaka – do czasu objęcia urzędu prezydenta, należy podkreślić, iż bardzo szybko, pomimo braku dyplomatycznego wykształcenia i doświadczenia, zdobył sobie silną pozycję i uznanie zarówno współpracowników, jak i zagranicznych dyplomatów. Podejmowane przez niego działania wskazywały, iż jako minister kojarzony z Naczelnikiem Państwa był w istocie politykiem w dużej mierze niezależnym. Warto odnotować opinię cenionego

znawcy dziejów dyplomacji II Rzeczypospolitej Janusza Farysia, który w monografii poświęconej międzywojennemu gabinetom napisał: „Z dużą zręcznością rząd, w istocie zaś minister Narutowicz, prowadził politykę zagraniczną”. Zdaniem cytowanego badacza Narutowicz szczególnie aktywnie działał na kierunku państw bałtyckich, ponadto przyczynił się do poprawienia stosunków z Wielką Brytanią oraz sukcesem zakończył dyplomatyczną wizytę w Rumunii (Sinaia).

Paradoksalnie, najwięcej krytyki jako minister spraw zagranicznych Narutowicz zebrał w związku z polityką prowadzoną wobec Litwy, czyli kraju, który z racji pochodzenia i więzi rodzinnych był mu najbliższy. Trudno jednak mieć do niego w tej kwestii uzasadnione pretensje, skoro zadanie to nie udało się żadnemu z polskich ministrów aż do końca lat 30. XX w., a i wówczas było to spowodowane głównie zagrożeniem obu państw ze strony III Rzeszy i Związku Radzieckiego, a nie rzeczywistą potrzebą współpracy. Wizję relacji polsko-litewskich propagowaną przez Narutowicza oprostowały zarówno władze litewskie w Kownie, jak i polskie środowiska polityczne zarówno z prawej, jak i lewej strony sceny politycznej.

„Mąż stanu bez politycznego instynktu”

Waldemar Łazuga, biograf Gabriela Narutowicza, ocenił, że w polityce reprezentował on styl zachodnioeuropejskiego dyplomaty o liberalnych zasadach i nieco konserwatywnych poglądach, typ profesora i dżentelmena. Zdaniem cytowanego historyka, najbardziej charakterystyczne było w nim to, że miał w sobie jednocześnie coś z wielkiego męża stanu, nie mając jednocześnie większego politycznego instynktu. Inny z historyków, przez lata zajmujący się osobą Narutowicza, zwrócił z kolei uwagę, iż jego stosunek do wielu osobistości elity politycznej II Rzeczypospolitej jest trudny do jednoznacznego określenia, gdyż jako klasyczny liberał „(...) nade wszystko cenił prawo do własnych poglądów, własnego spojrzenia i sądu. Jego osobiste kontakty – zadzierzgnięte z reguły jeszcze w Szwajcarii – wiązały go z wieloma ludźmi, zarówno z kręgu Piłsudskiego, jak również ruchu socjalistycznego i ludowego, a nawet endecji. Nikt nie mógł jednak określić Narutowicza mianem piłsudczyka, socjalisty, ludowca czy endeka”. Inny z biografów Narutowicza – Marek Ruszczyk – odnosząc się do opisywanej kwestii, otwarcie stwierdził, że jego poglądy jako liberała i społecznego pozytywisty okazały się niejednokrotnie

utopijne w zderzeniu z konkretną sytuacją społeczno-polityczną, w jakiej przyszło mu działać w Polsce.

Błędne było założenie osób, które w Narutowiczu widziały tylko cenionego inżyniera bezpartyjnego pozbawionego politycznych poglądów i aspiracji. „Bezpartyjność jego – wspominała Józefa Kodisowa – nie wynikała z braku poglądów, lecz była konsekwentnym stanowiskiem człowieka nawykłego do myślenia, i nie chcącego zrzekać się przywileju tego na rzecz zwierzchników partyjnych. Skrajność i nieodpowiedzialność programów partyjnych były mu przykre, gdyż hołdował polityce pozytywnej”. Narutowicz nie krył, zarówno w rozmowach prywatnych, jak i publicznych wystąpieniach, że odrodzona Rzeczpospolita powinna z szacunkiem odnosić się do wszystkich swoich mieszkańców, niezależnie od wyznawanej religii i deklarowanej przynależności narodowej i narodowościowej. Podobną otwartością cechowały się jego poglądy w kwestiach społecznych i gospodarczych. Był zwolennikiem reform, które umożliwić miały przyłączenie Polski do kultury zachodniej w wielu obszarach, co nie było jednak równoznaczne z odrzuceniem polskiej tradycji i obyczajowości.

W wyborach parlamentarnych z listopada 1922 r. Narutowicz postanowił uzyskać mandat, tworząc nowe ugrupowanie polityczne: Unię Narodowo-Państwową (UNP). Partię tę założyli w pięć miesięcy przed wyborami z inicjatywy Narutowicza tacy politycy, jak Stanisław Kętrzyński, Juliusz Łukasiewicz, Leopold Skulski, Ludwik Darowski, Medard i Stanisław Downarowiczowie i Tytus Filipowicz. O istotnym wpływie Narutowicza na kształt oblicza politycznego nowego ugrupowania, które podjęło próbę uzyskania społecznego poparcia, dobitnie świadczy tekst deklaracji programowej, w którym jego twórcy podkreślali, iż chcą „(...) przewyciężyć tradycyjną polską niechęć wobec państwa, wypełnić bujny egoizm partyjny rozwijający się kosztem poczucia narodowości i wpoić w każdego mieszkańca Polski przeświadczenie, że winien dać ustawom i organom posłuch i szacunek”. Samodzielny start ugrupowania nie wróżył jednak sukcesu, co skłoniło wymienionych polityków do startu w wyborach pod szyldem listy Państwowego Zjednoczenia na Kresach – decyzja o tyle zrozumiała, że sztandarową postacią kampanii wyborczej Gabriela Narutowicza był Józef Piłsudski.

Unia poniosła jednak klęskę wyborczą, co było równoznaczne z utratą możliwości uzyskania mandatu posła przez ministra spraw zagranicznych. Sytuacja ta

pokazała, iż w ówczesnej sytuacji politycznej liczyły się przede wszystkim rozbudowane i zwarte struktury partyjne, a tych formacja Narutowicza wówczas nie posiadała. Kluczowe znaczenie dla tej porażki, jak się wydaje, miał jednak fakt, że na Kresach Wschodnich niekwestionowanym zwycięzcą wyborów został Blok Mniejszości Narodowych, co było wyrazem nieufności do państwa polskiego, którego Narutowicz, jako minister w kilku kolejnych rządach, był przedstawicielem.

Niespodziewana prezydentura, niespodziewana śmierć

Szczególnym upodobaniem Gabriela Narutowicza była jazda konna oraz polowania – okazja do towarzyskich spotkań, podczas których oczywiście poruszano kwestie polityczne. Pierwszy biograf Narutowicza, Tadeusz Hołówko, ustalił, że zamiłowanie do polowań zaszczepił mu ojciec chrzestny Błażej Nowicki, w którego majątku młody Gabriel spędzał wakacje.

Wśród polityków, z którymi Narutowicz odbywał konne przejażdżki, był Władysław Sikorski. Trudno przypuszczać, aby nie były one okazją do rozmów o polityce. Co do innych przedstawicieli elit politycznych – tu historyk natrafia na poważny problem wynikający z faktu, że w 1941 r. archiwalia rodziny Narutowicza zostały bezpowrotnie utracone, a krewni nie podjęli starań o popularyzację wiedzy na temat jego życia i dokonań. Z dwójki dzieci Gabriela Narutowicza tylko syn Stanisław (zmarł w Szwajcarii w wieku niespełna 49 lat) doczekał się własnych dzieci. Córka Anna, która urodziła się w Szwajcarii w 1907 r., w wyniku powikłań po przebytych w dzieciństwie zapaleniu opon mózgowych większość życia spędziła w klasztorze w Chełmnie, gdzie ojciec oddał ją latem 1922 roku. Tam też zmarła 7 maja 1987 roku, pochowano ją na miejscowym cmentarzu w alei zakonnicy. Jego córka i jednocześnie wnuczka Gabriela Narutowicza Zofia Narutowicz-Lardelli, w latach 90. ubiegłego wieku przypomniała się polskiemu społeczeństwu, podejmując starania o odzyskanie budynku przy ul. Parkowej w Warszawie, który dzieciom po zamordowanym prezydencie ofiarowały władze państwowe.

Miejsce Gabriela Narutowicza w polskiej historii najmocniej zaznaczył wybór na urząd prezydenta w grudniu 1922 roku. Jeszcze przed zgłoszeniem pierwszych kandydatur na urząd głowy państwa, kiedy znany był już skład Sejmu i Senatu I kadencji wyłonionych w listopadowych wyborach, pewnym było, iż elekcja napotka na

poważne trudności, gdyż naprzeciwko siebie staną dwa polskie obozy polityczne: centroprawicowy i centrolewicowy, o zbliżonej sile głosów, a obok nich pojawi się nowy, poważny gracz na scenie politycznej – Blok Mniejszości Narodowych.

W wielu współczesnych opracowaniach dominuje pogląd, że kandydatura Narutowicza zgłoszona przez Stanisława Thugutta z PSL „Wyzwolenie” stanowiła duże zaskoczenie. Zaskoczeniem mogła być jednak tylko w tym znaczeniu, iż Thugutt postawił Narutowicza niejako przed faktem dokonanym, komunikując mu, że jego partia zgłasza kandydaturę ministra spraw zagranicznych w wyborach na urząd głowy państwa.

Zdaniem Thugutta Narutowicz – ze swoim ujmującym rozmówców sposobem bycia, taktem, łatwością obcowania ludźmi, wrażliwością oraz „śladowi pewnej rozlewności kresowej” – był gwarantem łagodzenia narastających w kraju sporów politycznych. Przywódca PSL „Wyzwolenie” zdawać miał jednak sobie sprawę z pewnej istotnej słabości Narutowicza. Była nią słaba znajomość stosunków politycznych panujących w kraju. Thugutt liczył jednak na to, że wybitna inteligencja Narutowicza pozwoli mu na pogłębienie znajomości spraw wewnętrznych, a kluczowe w jego prezydenturze okaże się godne reprezentowanie Polski na arenie międzynarodowej.

Dla zgłoszenia kandydatury Narutowicza przez Stanisława Thugutta nie bez znaczenia mógł mieć fakt, iż zdaniem wielu historyków obaj byli członkami masonerii. Kwestia ta od wielu lat budzi emocje, tym bardziej że badacze nie dali wiary zaprzeczeniom rodziny, a ściślej – bratanka prezydenta, Kazimierza Narutowicza. Zdaniem badacza historii polskiego wolnomularstwa Leona Chajna Gabriel Narutowicz był członkiem jednej z pierwszych łódz, jaka powstała w II Rzeczypospolitej – loży „Prawda”. W biografii Narutowicza, napisanej wspólnie z Waldemarem Łazugą, Janusz Pajewski pyta wprost: „Nasuwa się tu pytanie, czy Thugutt wysuwając kandydaturę, nie kierował się tym, że obaj – i Narutowicz, i Thugutt – stali pod znakiem młotki i kielni, byli adeptami *sztuki królewskiej*, czyli należeli do łódz masonskich”.

Narutowicz, już jako prezydent elekt, podjął się próby stworzenia rządu, który miał reprezentować możliwie najszerszy krąg ugrupowań politycznych. Obok przedstawicieli stronnictw lewicowych i centrowych mieli znaleźć tam swoje miejsce także politycy z prawej strony sceny politycznej. W roli premiera „rządu zgody narodo-

wej”, jak nazywał mający powstać z jego inicjatywy gabinet, widział Ludwika Darowskiego, któremu dzień przed swoją tragiczną śmiercią zdążył jeszcze oficjalnie powierzyć misję tworzenia rządu. Decyzję tę trudno jednak uznać za wzniesienie się przez Narutowicza ponad polityczne podziały, zważywszy, iż Darowski był jego bliskim współpracownikiem, osobą, która m.in. współtworzyła zakończony całkowitym niepowodzeniem projekt polityczny, jakim była Unia Narodowo-Państwowa. O próbie pogodzenia przez Narutowicza w jednym rządzie przysłowiowej wody z ogniem świadczył jednak przede wszystkim proponowany przez niego skład gabinetu, który tworzyć mieli, obok wspomnianego premiera: Wincenty Witos w roli wicepremiera i Stanisław Thugutt jako minister spraw wewnętrznych.

Ciężar, jaki przyjął na siebie Narutowicz, zwiększał nie tylko niechętny jego osobie stosunek warszawskiej ulicy, ale także reakcje osób, o których myślał, że są mu życzyliwie. Jedną z takich osób był Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Prezydent elekt w rozmowie z premierem Nowakiem, tuż przed przejściem władzy, miał powiedzieć, że Piłsudski przyjął jego wybór z zaskoczeniem i nie był z niego zadowolony. Warto tu przytoczyć słowa Józefa Piłsudskiego, który napisał o Narutowiczu, że był on szlachetnym, ale niepraktycznym idealistą, dążącym do wytworzenia w Polsce od razu rzeczy najlepszych na świecie. Piłsudski dziwił się wręcz, że techniczne wykształcenie Narutowicza nie było bardziej skutecznym antidotum przeciwko naiwnym próbom zmiany odwiecznych prawideł rządzących światem polityki, choć nie miał wątpliwości, że odradzająca się po I wojnie światowej Polska takich ludzi jak Narutowicz potrzebuje.

Gabriel Narutowicz nie należał do grupy pierwszoplanowych postaci II Rzeczypospolitej, choć w grudniu 1922 r. stał się uczestnikiem „wielkiej politycznej gry”, z której jednak został szybko i brutalnie wyeliminowany. Zabójstwo Narutowicza, wybranego przez Zgromadzenie Narodowe 9 grudnia 1922 r. pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, dokonane 16 grudnia 1922 r. przez Eligiusza Niewiadomskiego w gmachu Warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych nieprzerwanie dominuje w naukowych i popularnych opracowaniach biograficznych poświęconych jego osobie. Zmiana takiego stanu rzeczy wydaje się być współcześnie niemożliwa. Obowiązkiem badacza przeszłości jest jednak, tam gdzie tylko jest to możliwe, pokazywanie pełnej biografii człowieka, także w aspekcie losów jego rodziny.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA TWÓRCÓW OŚRODKÓW AKADEMICKICH

CZUŁOŚĆ

W erze racjonalności czułość naszych zmysłów jest stępiona. Paradoksalnie odbieramy tyle ostrych bodźców multimedialnej i cyfrowej popkultury, platformowej i algorytmicznej łączności i mikrocelebryckiej stymulacji, że najprostsze skupienie, delikatność w obcowaniu z człowiekiem, materiałem i światem, uważność wobec detali, niewyraźnych faktur, niewyczuwalnych tekstur, a nawet nasza świadomość własnego ciała, smaku, czucia, rytmu – jest bardzo ograniczona. W czasach hiperstymulacji, mocnych bodźców, przesuwania skali natężenia poza granice *cross-fitu*, *dolby surround* i jaskrawości amoledu, chcemy rozważyć zwiększenie czułości własnych zmysłów.

Czułość odnosi się do sfery emocji, i w związku z tym, ciała. Ciało jest źródłem i głównym medium czułości. Okazuje się ją przy jego użyciu i wobec niego. Istnieje czułość werbalna, ale ona odnosi się do osoby-w-ciele, a nie osoby-rozumu.

W bardzo późnej nowoczesności, w erze hiperracjonalnej, nasza bliskość jest już niemal tylko przedmiotem chłodnej kalkulacji. Ciało poddane zostało tabuizacji, bliskości są udawane, strauatyzowane, terapeutyzowane i reglamentowane, a nawet sprzedawane. Po przesileniu i globalnych protestach kobiecych, to kluczowe, żeby wymyślić czułość bez nadużyć i z odpowiednią wrażliwością. Czułość może budzić dezorientację i łatwo prowadzić do nadużyć i wykorzystania.

Dodatkowo, po doświadczeniach zamknięcia, izolacji i zapośredniczonych interakcji, czułość może okazać się lekiem ważniejszym niż ten, który zakończy pandemię. Chodzi o to, żeby skupić się, wyczulić zmysły i delikatnie powrócić do bycia z innymi. To nie wirus spowodował globalne uczulenie na bliskość. To hiperkapitalizm dawno wystawił nasze emocje na sprzedaż.

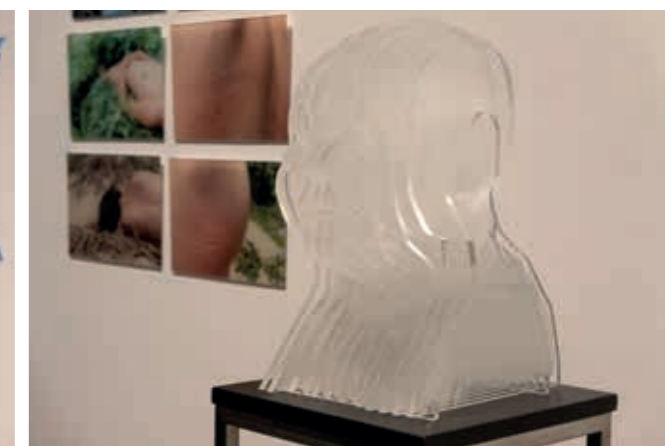
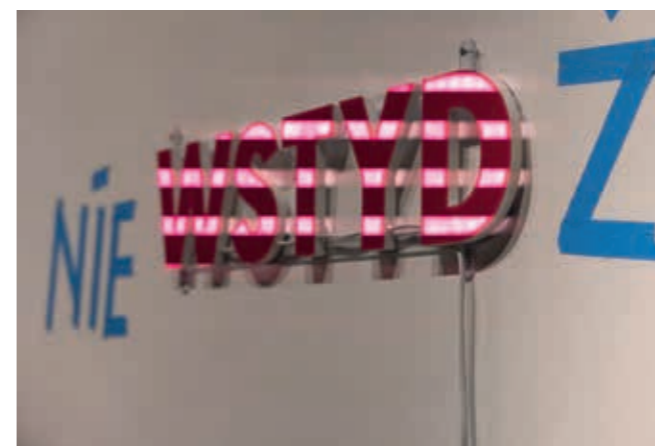
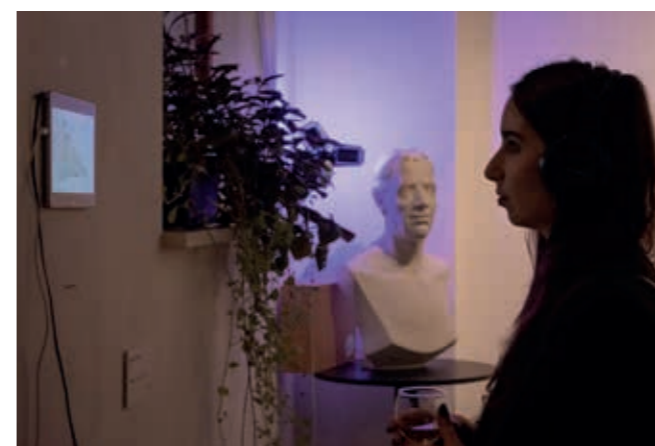
Teraz musimy odkupić swoją czułość, odnaleźć na nowo dotyk i bliskość.

Michał Wanke

Uczestnicy/uczestniczki wystawy reprezentujący Wydział Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, Akademię Sztuk Pięknych im. Eugenisa Gepperta we Wrocławiu, Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi.

UO: Mateusz Domeradzki, Grzegorz Gajos, Magdalena Hlawacz, Michał Krawiec, Nati Krawtz, Katarzyna Mular, Bartosz Posacki, Paulina Ptaszyńska, Krzysztof Tarnowski; ASP Wrocław: Zuzanna Dyrda, Małgorzata ET BER Warlikowska, Aleksandra Janik, Marta Kubiak, Wojciech Kołacz, Paweł Puzio; ASP Łódź: Dominika Sadowska.

Wystawa była prezentowana 18–30 X 2022. Finisaż odbył się 28 X o godz. 18.00 we wrocławskiej galerii Sztuka na Miejscu, przy ulicy Łaciarskiej 4.



JAN MIODEK

Z OPOLSZCZYZNY DO ZAMBROWA

W zamieszczonym w „Indeksie” 7–8/2022 pięknym wspomnieniu red. Jana Cofalki o Marii Pańczyk-Pozdziej, absolwentce opolskiej polonistyki, znanej dziennikarce Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach i senatorce, znalazły się fragmenty poświęcone jej Ojcu, pochodzącemu z Żędowic. Pan Tomasz Pańczyk i mój Tata dobrze się znali, bo po wojnie obaj byli nauczycielami w Tarnowskich Górach, a i mieszkali bardzo blisko siebie.

Przywołałem zaś swojego Ojca przy okazji wzmianki o Żędowicach, bo dobrze pamiętam, że do końca życia nazwę tej leżącej niedaleko Zawadzkiego miejscowości wymawiał on w postaci „Żandowice”, nawiązując w ten sposób do typowej dla wielu regionów Opolszczyzny wymowy e nosowego jak nosowego a – takiego, które słyszymy np. w formach typu *awans, fajans, pasjans, megalians, kwadrans, kontredans, dansing*.

Mam też w pamięci serię wyrazową typu *ganś, gansi, pianać, zamby, fszańdzie, śfianto, gamba, prantko, piana, wiancy, głamboki, chańć, uwandzóny* (gęś, gęsi, pięć, zęby, wszędzie, święta, gęba, prędko, pięta, więcej, głęboki, chęć, uwędzony) w ustach mojej tużpowsennej niani spod Góry Świętej Anny. Słyszałem ją także każdego roku podczas gwarowego konkursu *Po naszymu, czyli po śląsku* – dzieła życia Marysi Pańczyk.

Bo też artykulacja samogłosek nosowych ma w gwarach Śląska Opolskiego specyficzny charakter. Dotyczy to zwłaszcza nosówki przedniej „ę”, którą wymawia się jako szerokie nosowe „a” – w jednych rejonach zarówno po spółgłoskach twardych, jak i po spółgłoskach miękkich, a w innych tylko po twardych (por. na ten temat np. Bogusław Wyderka: *O mowie opolskich Ślązaków* [w:] *Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność* pod red. Doroty Simonides, Oficyna Piastowska, Opole 2005, str. 119–120).

Mamy też to nosowe „a” zapisane przez „am”, „an” w licznych typowo śląskich nazwiskach, takich jak *Bambynek, Dambiec, Damborń, Gansiniec, Kandzia, Kampa, Panchyrz* (przedwojenny piłkarz Ruchu Chorzów), *Pandzioch, Prandzioch, Stanchły* – wariantach standardowych brzmień *Bębenek, Dębiec, Dęborń, Gęsiniec, Kędzia, Kępa, Pęcherz, Pędziach, Prędziach, Stęchły*. W przywołanym na początku numerze „Indeksu” na str. 137 zamiesz-

czo artykuł dr Kornelii *Kansy* – również z nazwiskiem z charakterystycznym „a” nosowym, zapisanym przez „an”, odpowiednikiem postaci *Kęsy*.

Z punktu widzenia historycznojęzykowego najważniejsze jest podkreślenie, że wszystkie przytoczone wyżej formy z „a” nosowym – zarówno wyrazy pospolite, jak i nazwy własne – to piękne archaizmy fonetyczne, ślad odległych czasów XIV–XV w., kiedy odziedziczone z prasłowiańszczyzny dwie samogłoski nosowe – „e” nosowe i „o” nosowe (każda w wariantach długo i krótko wymawianych, bo polszczyzna jeszcze zachowywała wtedy takie rozróżnienie) – złyły się w jeden dźwięk – właśnie w owo „a” nosowe. Z długo wymawianego „a” nosowego zrobiło się później dzisiejsze „o” nosowe (zapisywane jako „ą”), z krótko zaś wymawianego „a” nosowego powstało dzisiejsze „e” nosowe, czyli „ę” (już bez wariantów długo i krótko wymawianych). Wróciła więc polszczyzna co do barwy tych dźwięków do stanu prasłowiańskiego. Gwary Śląska Opolskiego – powtórzmy – dowiozły nosowe „a” do współczesności.

Dowiół je do współczesności św. Jan *Kanty* (1390–1473), pochodzący z małopolskich *Kęt*, a także... *Zambrow* – nazwa miasta w woj. podlaskim, leżącego nad rzeką Jabłonką, w pobliżu puszczy Czerwony Bór. Było to pierwotne *Ząbrowo*, zapisywane już jednak w XV w. w postaci *Zambrowo* – zgodnie z przedstawioną wyżej ówczesną wymową samogłoski nosowej „ą” i jej graficznym odpowiednikiem „am”. I ta wymowa, i taki jej zapis tak silnie się utrwaliły, że ostatecznie wyparły pierwotne brzmienie *Ząbrów*. Wszystkich nas obowiązuje przecież wymowa i zapis *Zambrów*.

A od czego ów *Zambrów* pochodzi? Kryje się w nim staropolskie słowo *ząbr*, które było wariantem morfologicznym późniejszego *zubra* i żubra. *Zambrów* zatem to z punktu widzenia etymologicznego „miejsce, gdzie przebywają ząbry – żubry”.

W prasłowiańszczyźnie to także był *ząbr*, utworzony przyrostkiem „-r” od prasłowiańskiego rdzenia *zqb* o znaczeniu „coś ostrego”. Oczywiście, ten pień jest tożsamy z dzisiejszym *zębem*, a *ząbr* – późniejszy *zubr* i żubr – prymarnie oznaczał „zwierzę o ostrych rogach”.

ADAM WIERCINIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (72)

Długi szkic polemiczny, napisany z pozycji jedyne go posiadacza prawdy, ukazał się na łamach gdańskiego magazynu „poświęconego polityce, kulturze i historii”. Francuski profesor, autor poważnych i cenionych prac naukowych, zabawia się czasem – z różnym skutkiem – w zadziornego polemistę. Rozprawia na przykład szeroko o rzekomej *kresomanii* wśród polskich historyków i historyków literatury, przeżywa ich *kresomanami* i rozstawia po kątach kogo może (m.in. Tadeusza Epszteina, Zdzisława Najdera, Jana Kieniewicz, Krzysztofa Koehlera, Stanisława S. Nicieję, Pawła Kowala, Mirosława Ustrzyckiego, Jerzego Gizellę).

Zadziwiająca pewność siebie uczonego i publicysty historycznego. Czasem i w książkach naukowych, cenionych przez wielu badaczy polskich, rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i litewskich, bywa jednostronny. Nawet Janusz Tazbir, wybitny historyk, daleki od samodurstwa narodowego, krytyczny wobec mitomanów, zauważył: *Nie znaczy wcale, że trzeba bez reszty dawać wiarę Danielowi Beauvois, który w swej „ukraińskiej trylogii” (wydanej później w jednym tomie: „Trójkąt ukraiński...”) poświęconej okresowi zaborów, dał obraz stosunków pomiędzy polskim dworem a ukraińską wsią utrzymany niemalże w duchu „Chaty wuja Toma”*.

Prawie 30 lat temu ogłosił Daniel Beauvois szkic pod znamienym tytułem: *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres* (w tomie zbiorowym *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, Wrocław 1994). A dziś przypomina ze zdziwieniem, że po 1989 roku: *Kresomania przeżywała swoje najpiękniejsze dni. Ziemia dawnych Kresów wschodnich miały stać się wyobrażoną krainą, gdzie panowały harmonijne, wielokulturowe, wieloreligijne stosunki międzyludzkie; więcej nawet – utraconym rajem niewinności, arkadią stworzoną z marzeń lub gawęd o rycerskich czynach. Ta idylla znów nie dopuszczala do poważnego zbadania niegdysiejszych konfliktów ani do rewizji gotowych się odrodzić urazów* (Daniel Beauvois, *Czy Polacy pomagają swoim dawnym Kresom?*, tłum. Wiktor Dłuski, „Przegląd Polityczny” 2022, nr 173, s. 57).

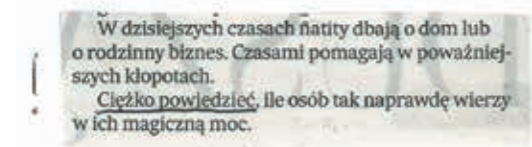
Dziwne wywody, dziwne świadectwa lektur nieistniejących książek można znaleźć w szkicu opublikowanym

w „Przeglądzie Politycznym”. Autor wspomniał o *Węzłach pamięci*, zbiorze rozpraw wydanym w 2014 roku i zauważył: *Amatorzy mitologii kresologicznej mogli w tymże 2014 roku rozkoszować się zbiorem opowiadań i nowel [sic!] „Puklerz Mohorta”, opracowanym [sic!] przez Krzysztofa Masłonia, który z dzieł około setki dziewiętnastowiecznych pisarzy [sic!] zaczerpnął żywe i barwne obrazy [sic!] odmalowujące te Kresy, gdzie według Wincentego Pola „najcudniej się świat układał”. Dzieci i naiwni znaleźli w tym zbiorze Atlantyde, którą mogli przystrajac w pomyślność, piękno i bohaterstwo* (ibidem, s. 57).

To te wywody tylko *dzieci i naiwni* mogą traktować poważnie. *Puklerz Mohorta* wcale nie jest *zbiorem opowiadań i nowel*. To przecież książka autorska Krzysztofa Masłonia, zbiór jego szkiców poświęconych twórcom (nie tylko pisarzom) związanych ze wschodnimi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej. I nie tylko pisarzom dziewiętnastowiecznym. Ale również twórczości Erwina Axera, Leopolda Buczkowskiego, Andrzeja Chciuka, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Kazimierza Hałaburdy, Zygmunta Haupta, Zbigniewa Herberta, Wiesława Jurewicza, Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Kuśniewicza, Stanisława Lema, Józefa Mackiewicza, Czesława Miłosza, Andrzeja Mularczyka, Włodzimierza Odojewskiego, Michała K. Pawlikowskiego, Stanisława Srokowskiego, Janusza Wasylkowskiego.

Po co tylu pisarzy przenosić w czasie? Aż do XIX wieku. Po co pisać o książkach, których się nawet nie widziało na oczy? Po co kompromitować siebie i redaktorów poważnego pisma? Nawet wstępu do zbioru szkiców Masłonia nie chciało się zapalczywemu polemście przeczytać. Mógłby się stamtąd dowiedzieć, że *Na „Puklerz Mohorta” w większości złożyły się artykuły pisane do kresowego dodatku „Rzeczpospolitej”, ukazujące się tam w latach 2010–2011, co tydzień pod winietami: „Lektury kresowe” i „Ta joj”*.

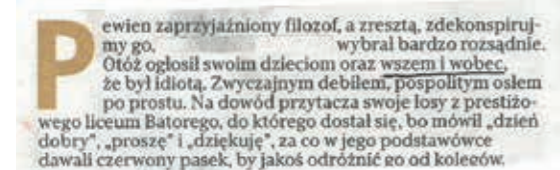
Wspomniał też Daniel Beauvois jeszcze o jednej książce. Też nieistniejącej. Znanej mu również tylko z drugiej ręki, i tylko z tytułu: *Z pewnością pozostaną długo jeszcze niepoprawni głosiciele nostalgii, tacy jak Jerzy Gizella, autor wydanej w roku 2021 wielkiej antologii [sic!] „Kresy (literackie) bez granic”, przypominającej antologię [sic!]*



„Duży Format” 2022, nr 43, s. 2
Trudno zrozumieć, skąd się wzięła moda na zastępowanie kilku słów: *trudno*, *niełatwo* etc. jednym – *ciężko*. Brzydkie to natręctwo językowe

norarium. Dając wszem i wobec do zrozumienia, gdzie ma cały Komitet Noblowski, także sam literacki laur, o którym bezlik pisarzy marzy podczas bezsennych nocy. Na temat nagradzania Dylana w dziedzinie literatury kiedyś na tych łamach bardzo krytycznie pisałem, więc nie rozwijam tematu.

„Magazyn Literacki KSIĄŻKI” 2022, nr 10, s. 7
Zbędne „i” w wyrażeniu *wszem wobec* można znaleźć nawet w takim czasopiśmie



„Rzeczpospolita” 2022, nr 263, s. 40
Zaprzyjaźniony filozof tak chyba nie mówił, wiedział zapewne, że niegdysiejsze kancelarie wystawiały pisma zaczynające się tak: *Wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało [...] wiadomo czyniemy...*

Bolesława Hadaczka z roku 2011. *Ireneusz Staroń, sam zatwardziały kresolatra, rozplywa się w superlatywach, pisząc o tym zbiorze w swej recenzji, opublikowanej w „Nowych Książkach” w kwietniu 2022... (ibidem, s. 65).*

I znowu zwyczajne zmyślenie o książce, której nigdy nie było. Jerzy Gizella nie jest autorem *wielkiej antologii*, wydał natomiast swoje z talentem napisane szkice i recenzje w niewielkiej, liczącej – bez indeksu nazwisk, noty wydawniczej i spisu treści – zaledwie 232 stronice książce (zob. Jerzy Gizella, *Kresy (literackie) bez granic*, Kraków 2021, Wydawnictwo ARCANA).

Po co mnożyć oskarżenia, po co wymyślać książki nieistniejące w rzeczywistości, po co tropić rzekomych „kresomanów” (ignorantów kresowych o wiele częściej można spotkać), po co doszukiwać się ciągle „imperializmu historycznego”? Czy nie lepiej zastanowić się nad tym, co pisał Jerzy Stempowski do Jerzego Giedroycia o posiadaniu imaginacyjnym: *Najpiękniejszą i najmniej kłopotliwą formą posiadania ziemi na prawach historycznych wydaje się nasze obecne posiadanie dawnych kresów wschodnich. Posiadamy je nadal w pamięci, w literaturze, w muzeach. „Litwo, ojczyzno moja...”, „Za panowania króla Stanisława mieszkał ubogi szlachcic na Podolu...”, „Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozaczce...”. Wszystko to są bezsporne tytuły posiadania imaginacyjnego. [...] Posiadanie imaginacyjne nie jest bez kosztów, chociażby kosztów lektury i konserwacji książek, zabytków. Rzecz jednak jest amatorska, nikt do niesienia tych kosztów nie jest zmuszony...*

Pojawił się drugi tom *Dzienników* Stanisława Ossowskiego; opracowany bardzo starannie, przypisów i objaśnień tam co niemiara. Ale tu i tam zabrakło komentarza. W grudniu 1939 r. uchodźca Ossowski znalazł się w sowieckim Lwowie, znalazł też szczęśliwie zatrudnienie w upaństwowionym Ossolineum (Jerzy Borejsza chronił zatrudnionych tam *bieżeńców* spod okupacji niemieckiej przed wywózkami za Ural i wysiedleniami). Wiosną 1941 roku zanotował:

W związku z inwentaryzacją zbiorów po [Bolesławie] Wysłouchu:

„Straszny Dziadunio” [sic!] *jako transpozycja wyobrażeń religijnych, wszechpotężny opiekun, który doświadcza cnotliwych, aby ich wynagrodzić, i obsypuje łaskami niecnotliwych, aby ich potępić* (Stanisław Ossowski, *Dzienniki*, t. II: 1939–1949, tekst do druku przygotowała, wstępem

edytorskim, notami biograficznymi i przypisami opatrzyła Róża Sułek, Warszawa 2022, Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 144–145).

Aż trudno uwierzyć, że w wydawnictwie naukowym nikomu nie przyszło do głowy, że Ossowski przeglądając zbiory po Wysłouchu (1855–1937), znalazł powieść (w *Dziennikach* tytuły książek konsekwentnie złożone zostały kursywą, nikt się nie domyślił, że „Straszny Dziadunio” to też tytuł?) Marii Rodziewiczówny – *Straszny dziadunio*. Ossowski być może przejrzał powieść, a może i przeczytał na nowo, i tak skomentował eksperyment pedagogiczny Polikarpa Białopiotrowicza, który doświadczał na różne sposoby swoich wnuków: cnotliwego Hieronima i niecnotę Wojciecha – Alberta.

Powieść popularnej pisarki, poniewieranej przez kilka pokoleń za szybko piszących historyków literatury i krytyków (kara za poczytność i rzadko spotykany dar opowiadania), zainteresowała, widać, wybitnego socjologa; znalazł w niej i głębsze treści.

Autorka zajmującej pracy o malarstwie Józefa Chełmońskiego, tłumaczyła w wywiadzie: *W książce próbuję inaczej spojrzeć na słynną „Czwórkę”. To jeden z obrazów, które są interpretowane wyłącznie w atmosferze narodowej [sic!]. Tymczasem wydaje mi się, że Chełmoński, malując obraz, chciał przede wszystkim zwrócić uwagę na siebie [sic!]. Oczywiście każdy malarz tego chce. Może zresztą bardziej na swoją sztukę niż na siebie, ale Chełmoński chciał tę uwagę zwrócić także na siebie. Pokazał wielkie płótno o wymiarach zarezerwowanych dla malarstwa historycznego czy mitologicznego. Nawet religijne nieczęsto osiągały takie rozmiary. Na płótnie przedstawił banalną scenę: cztery konie ciągną bryczkę, z przodu siedzi woźnica, a za nim widnieje – jak to napisał Masłowski – „panek”. Nie wiadomo, jakim cudem pali on w tym pędzie fajkę [fajkę palił dla fasonu, miała zapewne jakąś zmyślną pokrywkę – przyp. A.W.]. Przez ten gest obraz nabiera niemalże humorystycznego charakteru [sic!], jednak publiczność widziała przede wszystkim konie pędzące wprost na ludzi, i to robiło na widzów ogromne wrażenie... Ale było już ciut za późno, żeby zrobić karierę z takim realistycznym przedstawieniem... (Tekst musi być żyty z autorem. Z prof. Joanną Sosnowską rozmawia Juliusz Gałkowski, „Nowe Książki” 2022, nr 9, s. 6).*

Chełmoński chciał przede wszystkim namalować dobrego obraz, skąd te domniemania, że artysta chciał uwagę zwrócić także na siebie? Jeśli obraz cieszył się uznaniem publiczności, to siłą rzeczy rozślawiał malarza. A *Czwórka* wcale nie przedstawia banalnej sceny, obraz nie jest tylko do oglądania, ale także do swoistego „czytania”. Trzeba wiedzieć, skąd się wzięły detale. To przecież namalowany z całą maestrią zaprzęg bałagulski: prymitywny powóz, tzw. bałagułka, bryczka bez resorów, cztery konie zaprzężone w poręcz (obok siebie): dyszlowe w wyciągniętym kłusie, lejcowe w galopie. Konie niezbyt dobrane, grubokościste, uchwycone w różnych chodach. W uprzęży szlejowej z surowej skóry, mnóstwo tam mosiężnych ozdób i sprzączek. I ten pęd; wydaje się patrzącym, że lejcowe (zwłaszcza prawy) za chwilę uwolnią się z uwięzi i wleczą jeszcze wyżej. A to pędzi przez step bałaguła, ucharakteryzowany (powożący kozak też), na najbliższym postoju może zamienić się z woźnicą miejscami i przejąć lejce. Powóz i postacie z obrazu pochodzą z określonego miejsca, z okolic Berdyczowa, z pogranicza Wołynia i Podola, gdzie w pierwszej poł. XIX w. złota młodzież gorszyła spokojnych obywateli łamaniem obowiązujących zwyczajów i zachowań. Wyprawiali się junacy na polowania, urządzali wyścigi, wszczynali burdy na jarmarkach. Nieobca im też była chłopomania. Józef Ignacy Kraszewski nazwał ich członkami *koniarsko-hulackiego stowarzyszenia*, a tyle lat później Tymon Terlecki wyjaśniał: *bałaguła to jakby „hippie” pierwszej połowy XIX wieku, człowiek o szerokim geście, lekceważący konwencjonalne zwyczaje*. Takiego bałagułę, pędzącego czwórką niezbyt urodziwych koni (one nie biegnęły tak szybko, najwyżej kilkanaście kilometrów na godzinę potrafiły przebiec), namalował z doskonałym wyczuciem malarz. To on sprawił, że konie z obrazu pędzą szybciej od rzeczywistych, lejcowe prawie wlatują do nieba. A widzowie wierzą artyście od tyłu już lat.

W tym roku dopiero, po tylu latach, ukazało się pełne powojenne, wolne od cenzorskich skreśleń, wydanie jednej z ważniejszych książek Melchiora Wańkowicza – *Na tropach Smętka* (opracowanie, przypisy, indeksy, posłowie Grzegorz Nowak, *Słowo wstępne* Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Łódź 2022, Księży Młyn). To już piętnaste wydanie sławnego reportażu. O roli, jaką spełniła ta książka pisał kiedyś Tadeusz Oracki: *Wańkowicz, który właściwie na nowo odkrył Mazury i ukazał w sposób interesujący*

problematykę tego regionu, przyczynił się do spopularyzowania sprawy mazurskiej w Polsce. Kilka wydań książki cieszyło się dużą popularnością...

Najnowsze wydanie, naśladujące pierwsze z 1936 roku, pięknie zilustrowane (zdjęcia z epoki, reprodukcje, mapy), zostało opatrzone wnikliwym szkicem Aleksandra Ziółkowskiej-Boehm – *Smętek na tropach Wańkowicza*, poświęconym losom reportażu i losom bohaterów (tamże wzruszające świadectwa żywego odbioru książki przez czytelników i wzmianki o czytelniczej pamięci i wdzięczności). Dopowiedzenia znalazły się w obszernym, erudycyjnym *Posłowiu*; Grzegorz Nowak przypomniał tam o recepcji, nazewnictwie wczorajszym i dzisiejszym, o autorskich potknięciach i o powojennej cenzurze.

Przypisy i indeksy (nazwisk i nazw geograficznych) budzą podziw; znajomość rzeczy, miejsc i osób, jaką wykazał się Grzegorz Nowak, zasługuje na uznanie; duże to ułatwienie dla uważnych czytelników.

Znalazło się – na prawach wyjątku – kilka objaśnień wątpliwych, budzących zastrzeżenia:

1. Nie wiadomo dlaczego użyty przez Wańkowicza łaćski zwrot *stante pede* (od razu, szybko, natychmiast) został w przypisie zniekształcony: „*Stande pede [gehen]*” (niem.). – dosłownie: na jednej nodze, natychmiast, od razu (s. 126). Po co mylić języki?

2. Wańkowicz wspomniał o Grodnie i tamtejszej cerkiewce na Koloży, której *ściana huczy wmurowanymi hładyszami* (s. 57). Objasnienie: *Hładysz, hładysza* (ukr.) – *gliniany dzban bez ucha*... Ale *hładysz* to po białorusku, po ukraińsku – *hładuszczyk*.

3. Sprawa poważniejsza. Na s. 277 został zreprodukowany z przedwojennego „Mazura” wiersz E. Szymańskiego – *Pieśń o Panu Piłsudskim*. W przypisie informacja o autorze: „[Edward Szymański (1907–1943) – poeta i dziennikarz, działacz PPS. Zginął w obozie koncentracyjnym Auschwitz]”.

Nie wiem, skąd ta pewność, że Edward Szymański mógłby być autorem tego wiersza o Piłsudskim, ogłoszonego w czasopiśmie wydanym w Niemczech. Próżno szukać tego utworu w *Dzielałach zebranych* Szymańskiego (t. 1–2, Kraków 1971). Nie ma go też w antologii: *W blasku legendy. Kronika poetycka Józefa Piłsudskiego*, opracowanie, noty i posłowie Krzysztof A. Jeżewski, Paris 1988.

A może ten wiersz napisał inny Szymański (1895–1966)? Nosił dwa imiona: Adolf i Edward właśnie, podpisywał swoje teksty jako Mazur i Dr E.S., był działaczem

społecznym i publicystą: *Publikował artykuły o ludności mazurskiej w Polsce w toruńskim dzienniku „Słowo Pomorskie” oraz „Dzienniku Bydgoskim”; a także w wydawanym w Ortelsburgu (Szczytno) „Mazurze” i redagowanym przez Kurta Obitza berlińskim miesięczniku „Cech”* (Tadeusz Oracki, *Szymański Adolf Edward*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. L, Warszawa 2014–2015, s. 138).

Ale czy ten Szymański pisał również wiersze?

BARTŁOMIEJ KOZERA

NIEBO–PIEKŁO

Nie znam żadnej baśni, w której wiedza byłaby drogą do szczęścia. Najczęściej taką przesłanką jest dobry uczynek, szlachetne serce czy przypadek. A przecież baśnie są emanacją ludzkich przekonań, przemyśleń, grupowych mądrości. Tymczasem współczesny świat, stworzony przecież przez naukę i praktyczne jej zastosowanie – technikę – postawił sobie za cel uczynić nas szczęśliwymi.

Liberalizm, realizując ideę ludzkiej szczęśliwości, postawił na jej wolność w zaspokajaniu potrzeb. Takie rozwiązanie wynikało z przekonania, że człowiek jest istotą rozumną. W praktyce wyszło jednak na to, że te potrzeby sprowadzają się do osiągnięcia przyjemności. Staliśmy się społeczeństwem konsumentów o wciąż rosnących, wręcz nieskończonych aspiracjach. Rzadko kiedy mierzymy je tym, co mamy, częściej artykułujemy swe rozgoryczenie z powodu tego, czego nie mamy.

Wychodzi więc na to, że człowiek, niestety, nie jest całkowicie racjonalny. Okazuje się, że jest w stanie realizować swoje pragnienia w sposób zagrażający jemu samemu, wyrazem czego jest stan naszej planety. Od starożytności do XVII w. mówiono, że człowiek jest mikrokosmosem. Znaczący to tyle, że kosmos jest żywą substancją, rozwijającą się, mającą cele. W czasach nowożytnych, głównie za sprawą Newtona, zaczęto twierdzić, że świat jest mechanizmem, jak zegarek. Nie rozwija się, a jedynie porusza, a także ma swego zegarmistrza, więc jest tylko względnie samodzielny. Obecnie na świat patrzymy jak na zasób niezrealizowanych potrzeb, jak na zasób pierwiastków, energii. Toteż korzystamy z tego zasobu w sposób nieodpowiedzialny.

Absurd polega na tym, że jesteśmy świadomi zagrożeń, jakie stworzyliśmy, a mimo to niewiele robimy, by powstrzymać swą drapieżność względem Ziemi. Oto każdy zauważył, że większość przysłów dotyczących pogody straciła swój sens. Jak idzie luty, nie trzeba podkuwać butów, a kwiecień już nie plecie. Zmienia się klimat. A jednak to ludzi niewiele obchodzi, bo nie zmienili swoich zachowań, nie stali się mniej konsumentami.

W średniowieczu z przekonaniem głoszono tezę o ułomności człowieka. Nazywano to wtedy przygodnością jego bytowania. Wynikała ta przygodność z tego, że nie mamy teraźniejszości, a tylko – dzięki pamięci – przeszłość, dzięki wyobraźni – przyszłość oraz że nasza istota jest inna od naszego istnienia. To wszystko sprawiało, że jesteśmy gościem na tym świecie i to gościem, jak się rzekło, ułomnym.

Jakże to się zmieniło. Po pierwsze, nie traktujemy siebie jak gościa, przeciwnie: ogłosiliśmy swoje panowanie nad światem. Po drugie, nie potrafimy patrzeć na świat tak, jak sugerowało średniowiecze, posługując się pamięcią i wyobraźnią, przeciwnie – chcemy być teraźniejsi, chcemy żyć chwilą i w ten sposób może przewyciężyć swoją ułomność i przygodność. Jeśli już wychylamy się ku przyszłości, to tylko na czas jednej kadencji. W końcu uznaliśmy, że naszą istotą jest istnienie, celem bowiem życia jest użycie, zaspokojenie egzystencjalnych potrzeb.

W ten jednak sposób nasz świat, miast realizować ideę zapowiadanego przez racjonalistów nieba, zaczyna, poprzez zmiany klimatyczne, stawać się powoli piekłem.

SKRYPTY (8)

BARTOSZ SUWIŃSKI

PIACH, KTÓRY JESZCZE SIĘ SYPIE

Hieroglify drogi Edmunda Borzemskiego



Po uroczystej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, 2 października 2014 roku. Na zdjęciu, na pierwszym planie: Edmund Borzowski, od lewej: zaprzyjaźniony z poetą i jego rodziną prof. n. med. Marian Zembala (autor wykładu inauguracyjnego), Stanisława Borzemska, Janusz Wójcik, Honorowy Senator UO Karol Cebula, ówczesny rektor prof. Stanisław S. Nicija i Zdzisław Borzowski (fot. Tadeusz Parcej)

*Reszta to ani spokój / ani milczenie // Wiatr zrywa się / nie-
sie popiół / w lasach pełno ech*
(Andrzej Busza)

1.

Borzemskiego zajmują sprawy podstawowe i uniwersalne, dotyczące początku i końca wszystkiego. Jego wiersze traktują o uczuciach pierwszych, o zauroczeniach światem, jego możliwościach, aż po widny kres.

Sporo tu ciepła, serdeczności, przyjacielskości, ponieważ emocje odmieniane przez osoby i przypadki są autorowi tych wierszy bardziej niż miłe. To poezja szlachetnych rzeczowników, pokładająca nadzieję w opisową moc przymiotnika, czasownikowi zostawiająca dzianie się i ruch. Poezja prostoty – czyli czegoś, co osiąga się długim terminowaniem w cechu słowa. To umiejętność spostrzeżenia w prostych gestach i momentach cieni rzuconych przez tajemnicę, to pojawiające się w jednym wierszu przecucie/poczucie innego wymiaru,

porządku. Autor *Przetrwania* sporo miejsca poświęca w poezji zmaganiom z materią rzeczywistości, układaniu się z codziennością. Poecie, poruszającemu się na wózku inwalidzkim, czułości wobec życia i pogody ducha można zwyczajnie pozazdrościć. Nawet stojąc nad ekshumacyjnymi szczątkami prababki – przeczytajmy fragment wiersza *Nad grobem* i pomyślmy o optymizmie Borzemskiego, którym mógłby obdarować niejedną osobę:

*Tylko but
z lśniącej czarnej skóry,
który ostał się
w najdalszym kącie grobu,
wciąż pamięta
wszystkie przebyte drogi.*

2.

Będę do tego wracał, bo podoba mi się niewymuszona poza tych wierszy, operujących jedną, dwiema myślami przewodnimi. Mówimy o twórczości niewybiegającej poza lokalny skrypt czy horyzont i w tym zdecydowanie tkwi jej siła. Nie ma mowy o żadnych ograniczeniach, ponieważ Borzowski uparł się – będzie kronikarzem swojego siola i miejsca na ziemi. Korfantów i okolice mają swojego poetyckiego reportera, zafiksowanego na punkcie rodzimego krajobrazu, i co najważniejsze: dostrzegającego na jego tle ludzi, ich cierpienia, mniejsze i większe sukcesy czy porażki, jednym słowem – swój chłop. Co jeszcze mówią mi *Hieroglify drogi*? Minimalizm Borzemskiego jest klarowny i plastyczny. Nie epatuje on lękiem i strachem, skrycie syci zmysły dziecka w sobie. Autor *Człowieka za burtą* nie manifestuje nihilizmu, nie epatuje rozpaczą, raczej pociesza siostry i braci swoich, nie pozwala im się nadmiernie trapić. *Szukając:*

*Coraz częściej
odwiedzam cmentarze,
mijam kolejne groby –
las dat.*

*Początek i koniec.
Bagaże wspomnień
– przykurzone niepamięcią –
coraz lżejsze.*

*Wbijam oczy
w horyzont,
szukając odpowiedzi na pytania
o początek i koniec wszystkiego.*

3.

To tom, w którym słychać echa ostatecznych tonów. Borzowski próbuje skracać dystans wobec ostateczności, pojawiają się nastroje krańcowe. Ale ból jest niczym – mówi poeta – wobec tajemnicy drogi. Jest przecież wciąż otwarty horyzont, szansa na kolejny dzień i to jej trzeba się chwycić. Niezwykle przejmujące i piękne wiersze poświęca autor matce (*Moja definicja z bliska*) i ojcu (*Kasetka*) – jeżeli moc wzruszenia jest jeszcze domeną i cechą poezji, to te dwa liryki pozostają tej prawdy niezaprzeczalnym dowodem. Rodzice poety nie skarżą się, nie zadają zbędnych pytań, piach w ich klepsydrach dalej się sypie. Poeta pisze, żeby nie utracić tego, co ma dla niego/dla nas dzisiaj. Jego świat nie przypomina celi, a dobroć potrafi zakpić tu ze zła. Są u Borzemskiego poetyckie portrety bliskich i przyjaciół, empatia wobec ludzkiej krzywdy, akceptacja wyroków losu, koncyliacyjny ton wobec Przedwiecznego – niejedna cicha modlitwa, niejedna patriotyczna pieśń zapisana na marginesie wiersza. Od poety i tego się jeszcze dowiemy, że być przez życie pokonanym, ale mu nie ulec, nie jest żadną porażką. Choć w końcu przychodzi moment – świadomość nieodwołalnego artykułuje się, nie opuszcza – ostatnia strofa z wiersza *Wyścig:*

*Nie patrzysz już
na mijane krajobrazy –
myślisz tylko o tym,
by godnie
przegrać z nią
ten wyścig.*

4.

W swojej poezji autor *Gwiazdy Szyfry* zmagają się z naporem codziennych trosk, smutków nie maskuje łzę-radościami, uczuciom pozwala dojrzywać, osiągać swą masę. To poezja pełna perypetii i zmagania z losem, z tajemnicą, do której próbujemy się zbliżyć słowami i ją oświetlać, choć ona wciąż niewiele nam się odkrywa. Odczuwa się w tych strofach szczególną empatię na cierpie-

nie, przyjmowane z męstwem, pokorą, zrozumieniem. Nie ma tu darcia szat, wrzasków, złorzeczeń. Wydaje się, że Borzowski jest spadkobiercą greckiej tradycji nakazującej nawet w wątpieniu znajdować elementy podnoszące na duchu. Poeta z przejściem zadaje kolejne pytania, i z biegiem lat coraz bardziej akceptuje to, że te najważniejsze muszą pozostać bez odpowiedzi. Ale poeta nie zwodzi się na manowce, nie oszukuje siebie słowną watą, stoi w prawdzie swojej egzystencji, patrzy, słucha, jest. To wersy o podróżach, z których się już nie wraca, o zmysłach, które się skończą, podobnie jak uwaga, dzięki której świat jak kalejdoskop co rusz zmienia oblicze. W tej poezji nie jest się przegranym, bo to, co można wygrać, w zasadzie jest tym, czym przez lata doświadczeni się stałem/staliśmy. Borzowski to również poeta pamięci, wyrrywający z przeszłości nie tylko wspomnienia. Bohater tych wierszy godnie przyjmuje to, co mu przynosi życie. Wie, że w skrytym szlochu i szepcie więcej mieszka pocieszenia niż w reflektorach, na wielkich scenach. Bo życie bywa drapieżne, a o przetrwanie niejednokrotnie przychodzi nam walczyć. Ludzkie przywary nie noszą korekt, zwyczajowo sprawy będą miały się tak, jak zwykle. Wreszcie to poezja marzeń, w których mieszka wolny duch, nieodbierania nadziei, jasnych, przepastnych horyzontów. W końcu – jak czytamy w wierszu *Mysł żegnająca*, zapisanym 17 lipca 2018 r. w Korfantowie:

*Śmierć
jest wielkoduszna –
by nie pozbawiać dzieci
marzeń,
przegrywa z życiem
tylko w bajkach.*

To poezja dobroci, która zawstydzić może zło. I choć świat może być jak wielka cęła, to każdy z nas ma klucze (niektórzy zapodzione i pogubione), aby wyjść na powietrze. W końcu to przecież i wiersze o żarnach historii mielących na pył, o przemocy, która wzięła sobie niektórych jako całonocnych zakładników własnych porażek. O tych, którzy przepadli bez wieści i zginęli bez powrotu. Dlatego dzisiaj może ważyć tak wiele, dlatego może znaczyć wszystko, stąd utrata każdej chwili to niepowetowana strata, ale i szansa na treść, którą wypełniamy kolejne interwały w chorobliwej gonitwie czasu, który nas w końcu przemieni na proch.

LISTY, POLEMIKI

Nawiązując do artykułu pt. *Uściług – granica cywilizacji* (Indeks 3/4 2022 r., s. 61–70, autor: Stanisław S. Nicieja) pragnę przedstawić historię mojej rodziny, związaną z Uściługiem w czasie wojny. Mama (Zofia Ilczewska) opowiadała o zdarzeniu, które miało miejsce wiosną 1943 roku.

Schnell mutter, schnell! – pokrzykiwał na mamę żołnierz niemiecki pilnujący mostu, o którym wspominał w swoim artykule profesor Nicieja. Ten niemiecki okrzyk mama pamiętała całe życie. Wtedy przechodziła z matką i trójką dzieci mostem na Bugu, uciekając przed banderowcami do Polski, będącej wówczas pod okupacją niemiecką.

Nasza gehenna wojenna zaczęła się 10 września 1939 r., kiedy to mój ojciec Antoni Ilczewski (wówczas policjant, nr służbowy 690, IV okręgu Lublin) został zmobilizowany dekretem premiera Rzeczypospolitej celem ochrony rozbitych polskich oddziałów cofających się w stronę Bugu. Dwa lata wcześniej ojciec mamy, Jan Tomala, sprzedał swoje gospodarstwo w Białopolu i wspomógł funduszami zięciów Antoniego i Władysława oraz syna Józefa, kupić wyjątkowo tanio folwark w miejscowości Fundum, koło Uściługa. Po 17 września 1939 r. tereny te zajęł ZSRR. 7 października 1939 r. mama wyruszyła do rodziców na Wołyniu. Tymczasem ojciec wrócił z wojny do swoich rodziców w Dęblinie i po paru dniach wyruszył do żony z dziećmi w Moniatyczach. Rodziny tam nie zastał, ale aresztowali go rosyjscy żołnierze. Z transportem polskich jeńców jechał na wschód. Jakimś cudem udało się ojcu uciec z konwoju. Pieszko dotarł do teściów na Fundumie, łącząc się z rodziną. Niestety, tylko na parę tygodni. Sąsiadka (Polka) w obecności narzeczonego jej siostry, rosyjskiego komsomolca, powiedziała w domu, że u Tomali widziała jego zięcia policjanta. Wkrótce potem przyszło po niego NKWD. Trzymano go w areszcie we Włodzimierzu i w Łucku. Gdy mama dotarła do Łucka, z trudem uzyskała wiadomość od strażnika o wywiezieniu jeńców do Wołody i gdzieś jeszcze. Martyrologia ojca ciągnęła się od aresztowania na Fundumie, poprzez więzienia we Włodzimierzu i Łucku, obóz Ostaszków (ok. pięć miesięcy) i Kalinin (obecnie Twer), gdzie wraz z tysiącami więźniów został zamordowany. Według rosyjskich dokumentów zginął 22 kwietnia 1940 roku². Ja urodziłam się w maju, miesiąc po śmierci ojca. Ochrzczono mnie w kościele farnym w Uściługu. Kościół ten pod koniec wojny spłonął.

W 1940 r. osadzono dziadka, jako kulaka, w więzieniu w Równem. Konie, krowy, świnie, zawartość spichlerza oraz zabudowania włączono do kolchozu. Babci i mamie z szóstką dzieci pozwolono mieszkać w jednym pomiesz-

czeniu domu dziadka. Mamę wezwano do pracy w kolchozie. Po zajęciu Wołynia przez Niemców dziadek wrócił z więzienia. Tragedia wołyńska nasilała się. Jeszcze przed przyściem wojsk niemieckich, wiosną 1941 r. przyszedł nakaz wywózki mamy z dziećmi na wschód, ale ponieważ dziadek w 1939 r. zgłosił władzom przyjazd córki, podając jej nazwisko rodowe (Tomala), zaś żołnierze na nakazie mieli nazwisko po aresztowanym wcześniej policjancie, wrócili do gminy po wyjaśnienie. Gdy przyszli kolejny raz, mama z dziećmi była schowana w stodole przyjaznej Tomalom Ukrainki. Udało się, ale strach i głód pozostały.

W czerwcu 1941 r. przyszli Niemcy. Zostawili nam krowę (jedną z naszych zabranych do kolchozu) i worek mąki. Rzadko zaglądali na Fundum. Parę razy ostrzeżeni przed „odwiedzianami” banderowców, uciekaliśmy poza dom – latem w zboże i buraki, jesienią w bruzdy ziemniaczane, zimą do pewnych stodoł ukraińskich. Późną wiosną 1943 r. brat mamy, Józef Tomala, zabrał chorego dziadka i trzy moje starsze siostry (12, 11, 9 lat) na stronę polską – do Biskupic koło Lublina, skąd pochodził dziadek (tam zmarł w grudniu 1943 r.). Na Fundumie nie można już było zostać. Po powrocie z Biskupic brat mamy dowiedział się, że w nocy banderowcy wybierają się na Fundum. Według opowieści mamy – uciekliśmy „tak jak staliśmy”, reszta rodziny wyjechała z wujkiem wozem do Uściługa. Tam był garnizon niemiecki, którego banderowscy unikali. Nocowaliśmy u znajomych wujka. W nocy gospodarz obudził mamę i jej brata, aby z pierwszego piętra domu zobaczyli, jak płonie folwark Fundum Jana Tomali. Łunę pożaru widać było do świtu. Tak przepadł majątek rodziny, nadzieja na lepsze życie. Późnym rankiem ruszono na przeprawę przez Bug, tym samym mostem, co w 1939 roku. Żołnierz niemiecki dostał od wujka złotą pięćiorublowkę i to on ponaglał mamę (*Schnell, mutter schnell!*) do szybkiego przejścia przez most. Po powrocie na ziemię polską mama z dziećmi wędrowała od Zosina przez Chełm do Wojsławic, gdzie przygarnęła nas rodzina. Tam doczekaliśmy końca wojny. Znaleźliśmy się w Sulechowie, a parę lat później w Łodzi. Tu rozeszły się drogi rodziny Ilczewskich.

Z córek Antoniego i Zofii (z d. Tomala) żyje Irena w Łodzi, Róża w Baltimore oraz opolanka dr Zofia Halska, wieloletnia wicedyrektorka w Instytucie Psychologii UO, obecnie emerytka. Na cmentarzu w Opolu jest grób z prochami Zofii Ilczewskiej i garścią ziemi z dołów śmierci w Miednoje – symbolicznymi prochami Antoniego Ilczewskiego.

Zofia Halska z d. Ilczewska

CYTATY Z IMPORTU



Na zdjęciu, od lewej, profesorowie: Michał Lis, Stanisław S. Nicieja, Bogumiła i Marceli Kosmanowie

We wrześniowym numerze miesięcznika „Śląsk” ukazał się tekst Jana Cofałki pt. *Tytani pracy, które- go bohaterami są dwaj profesorowie Uniwersytetu Opolskiego: Michał Lis i Stanisław S. Nicieja.*

Żyją w Opolu i tyrają jak mrówki dwaj znani i uznani historycy, wydając raz po raz nowe ważne pozycje książkowe, aż trudno nadążyć z ich zgłębianiem.

Starszego, 87-letniego prof. Michała Lisa (ur. 2 listopada 1935 r.) nazywa się, nie bez racji, „chodzącą encyklopedią Śląska”, choć przybył na Śląsk Opolski z Kresów, spod Tarnopola, w wagonie towarowym jako dziewięciolatek w 1944 roku. Przybył na ówczesne „Ziemie Odzy-

skane” lub „wracające po wiekach – jak wówczas pisano – do Macierzy”. Tu się zadamowił, zdobył kolejne tytuły naukowe i uznanie, tu mieszka i nadal pracuje.

W odróżnieniu od młodszego o 13 lat prof. Stanisława S. Nicieji (ur. 4 października 1948 r.) nie jest (jak mówi o sobie Stanisław S. Nicieja) – „dzieckiem szczęścia”, któremu liczne pomysły, jakich mu nigdy nie brakuje, prawie zawsze przekładają się na sukcesy. Prof. Michał Lis na uznanie musiał zapracować, bez splendoru, jakiego doświadcza młodszemu kolegi historyk.

Stanisław S. Nicieja przybył do Opola na studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej z Dolnego Śląska, ze Strzegomia. Wybrał Opole, bo miało ono – jak twierdzi – swoisty klimat.

Tu, od 1963 r., odbywa się Festiwal Polskiej Piosenki, który go uwiódł poziomem utworów prezentowanych przez znakomitych wykonawców i zespoły. Na tych piosenkach wychował się nie tylko on, lecz całe pokolenia młodych Polaków. Po latach, już jako rektor kształtujący oblicze powstałego w 1994 r. Uniwersytetu Opolskiego, postawił na Wzgórzu Uniwersyteckim pomniki największym twórcom złotej epoki w dziejach polskiej piosenki artystycznej. Dzięki czemu stało się ono kultowym miejscem w stolicy polskiej piosenki, jak zwykło się dawniej nazywać Opole. Ale ten zauroczony Opolem młody, zdolny historyk tuż po doktoracie jedzie w 1978 r. do Lwowa i to miasto swoją historią całkowicie nim zawładnęło i w rezultacie zaważyło na jego dalszym życiu i naukowych zainteresowaniach.

Tak jak prof. Michał Lis zaklinał się w historii Śląska Górnego i Opolskiego, tak prof. Stanisław S. Nicieja zauroczył się totalnie najpierw Lwowem, potem Kresami dawnej Rzeczypospolitej. Słusznie więc nazywa się go „Hetmanem Kresowym”. Obaj uczeni w jakimś sensie zajmują się kresami, bo przecież Śląsk przez wieki był zachodnimi kresami Polski. Teraz łączy ich dodatkowo losy tysięcy ludzi, którzy po II wojnie światowej napłynęli na Śląsk i tu osiedli, początkowo trwając w przekonaniu, że tylko czasowo. Nazywano ich nawet pokoleniem „nierozpakowanych”.

Prof. Michał Lis w swych naukowych dociekaniach stara się, by prawda o dziejach Śląska i pogmatwanych losach Ślązaków, bez doraźnych politycznych zakłamań, docierała do świadomości naszego społeczeństwa, by stawała się niezbywalnym elementem dziedzictwa narodowego; prof. Stanisław S. Nicieja z powodzeniem przerażającym jego najśmielsze oczekiwania przełamał w PRL tabu niepisania o Kresach. Sukces jego naukowej monografii – *Cmentarza Łyczakowskiego* wydanego w 1988 r. oszołomił go, bo publikacja rozeszła się w niebotycznym dla naukowych książek nakładzie 300 tys. egzemplarzy. Później, równie udanym pomysłem i wydarzeniem okazał się pięknie pisany i ilustrowany, wydawany od 2012 r. cykl książek pt. *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*. Można zażartować, że prof. Stanisław S. Nicieja, pisząc o „straconych polskich ziemiach”, czyli Kresach, na tym bardzo dobrze wychodzi, ciesząc się uznaniem wielu czytelników, zaś prof. Michał Lis piszący o „Ziemiach Odzyskanych”, może poszczycić się autorską satysfakcją i uznaniem miłośników historii Śląska.

Prof. Stanisław S. Nicieja stara się co roku wydać dwa tomy *Kresowej Atlantydy*, prawdziwego hitu wydawniczego, który bez reklamy w zawistnych centralnych mediach rozchodzi się wielotysięcznym nakładzie. Największą atrakcją każdego tomu, oprócz syntetycznej prezentacji historii i zabytków opisywanych kresowych miejscowości, jest przywołanie w nim ponad tysiąca nazwisk osób tam urodzonych, żyjących i stamtąd się wywodzących. Właśnie ukazał się jej 18. tom – o garnizonym mieście Włodzimierzu Wołyńskim, torfowej stolicy, o Sarnach i Uściługu – mieście na granicy cywilizacji, cukrowo-miodowym Mizoczcu i Zdołbunowie – mieście na wołyńskim rozdrożu, magnackiej stolicy, a także o Ostrogu i pocztowym Berdyczowie. Kto w Polsce nie słyszał o Berdyczowie?

Tom ten otwiera niezwykle interesująca rozmowa z autorem, opublikowana w nowojorskim „Nowym Dzienniku” przez polską i amerykańską pisarkę biografistkę Aleksandrę Ziółkowską-Boehm, wieloletnią asystentkę Melchiora Wańkowicza. Nie waha się ona nazwać prof. Stanisława S. Nicieję postacią niezwykle, kustoszem pamięci, historykiem, badaczem, biografistą, publicystą, literatem, wizjonerem, pasjonatem, autorem filmów dokumentalnych, działaczem społecznym z okazałym dorobkiem naukowym, kulturalnym i publicystycznym.

Między innymi w tej rozmowie przepytany potwierdza, że powodzenie swych książek zawdzięcza temu, iż doskonale udało mu się wstrzebić z tematyką Kresów w oczekiwania ludzi pochodzących stamtąd oraz ich potomków. Dla nich jego książki są – jak zauważa – rodzajem biblii rodzinnej, którą kupują, studiują z pietyzmem i potem z nabożeństwem przechowują dla kolejnych pokoleń jako cenne pamiątki rodzinne.

To właśnie jest najmocniejszym magnesem przyciągającym czytelników. W każdym tomie prof. Stanisław S. Nicieja przywołuje ponad tysiąc nazwisk osób urodzonych w opisywanych miastach i miasteczkach i ich losy, z potomkami, po wojnie, już w Polsce, do której trafili i gdzie zapisali piękne karty. Nie sposób wybrać na potrzeby tej recenzji godnej ich reprezentacji, więc skazany jestem na niewielkie grono bohaterów.

W 18. tomie *Kresowej Atlantydy* autor wymienia całą plejadę absolwentów słynnej Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, w tym tak powszechnie znane postaci, jak: Marian Eile, Jan Nowak-Jeziorański, Wojciech Żukrowski, Jan Karski, Józef Cyrankiewicz, Feliks Topolski. Z Włodzimierza Wołyńskiego wywodzi się

Jerzy Antczak, twórca arcydzieła filmowego *Noce i dnie*, który po wojnie trafia do Opolą, gdzie uczęszcza do liceum i w 1956 r. bierze ślub z Jadwigą Barańską. W znanych z ogromnych torfowisk Sarnach pracował prof. Stanisław Tołpa – badacz właściwości torfu i twórca „preparatu Tołpy”; stamtąd wywodzi się rodzina aktora Krzysztofa Chamca. W pobliżu Sarn popełnił samobójstwo, po wejściu Sowietów, wybitny dramaturg i malarz – Stanisław Ignacy Witkiewicz, zaś w partyzantce walczył późniejszy wybitny dyrygent Robert Satanowski. Tu też mieszkali dziadkowie i rodzice późniejszego kompozytora i wokalisty zespołu „Trubadurzy” – Ryszarda Poznakowskiego.

W Uściługu wpisywał się w dzieje światowej muzyki Igor Strawiański, zaś z Mizocza musieli uciekać w 1943 r. przed ukraińskimi nacjonalistami rodzice Jonasza Kofty, który ma dziś pomnik na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu.

W Zdołbunowie urodził się popularny i lubiany po wojnie kolarz szosowy Mieczysław Wilczewski, zwycięzca Tour de Pologne i olimpijczyk. Z Ostrogiem wiąże się najtragiczniejsza postać Rzeczypospolitej Obojga Narodów, urzekająco piękna i niewyobrażalnie bogata Elżbieta Ostrogska, spopularyzowana przez Józefa I. Kraszewskiego w powieści *Halszka*, uwieczniona także na obrazie Jana Matejki *Kazanie Skargi*. Z miastem tym wiąże się wspaniała postać ks. Remigiusza Kranca, który potrafił zjednoczyć żyjących tu Polaków, tworząc warowny obóz, w którym przez trzy tygodnie broniono się przed atakującymi banderowcami, pod powiewającym nad klasztorem sztandarem z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej sztandar ten bohaterski ksiądz – obrońca polecił wręczyć gen. Karolowi Świerczewskiemu, który, przyjmując go, ucałował jego kraj i oświadczył, że będzie on „prowadził do Polski, do zwycięstwa nad faszyzmem”, dziękując listownie księdzu za skuteczną organizację samoobrony Ostroga. Przy okazji prof. Stanisław S. Nicieja z właściwą mu cywilną odwagą wskazuje, jak w rezultacie bezmyślnej dekomunizacji spostonowano postać generała, czyniąc z tego „żołnierza, który się kulom nie kłaniał”, potwora, gwalciciela, posyłającego po pijanemu na śmierć żołnierzy.

Wreszcie prof. Stanisław S. Nicieja, jak na „Hetmana Kresowego” przystoi, zaprasza czytelników do Berdyczowa. Miasta przeróżnych interesów i jarmarków, ze słynnym sanktuarium maryjnym na Wołyniu, w którym gen. Kazimierz Pułaski bronił się w 1768 r. przez 17 dni przed Rosjanami. Ale Berdyczów najbardziej jest znany z wielo-

znacznie interpretowanego powiedzenia: „Pisz na Berdyczów”. Mnie najbardziej odpowiada w znaczeniu: *pisz na koniec świata* lub *pisz bez oczekiwania na odzew*.

W Berdyczowie urodził się jeden z najwybitniejszych europejskich pisarzy Joseph Conrad, który nigdy nie wyrzekł się polskości. Z miastem tym wiąże się też pobyt Honoriusza Balzaka zakochanego z wzajemnością w bardzo bogatej arystokratce mieszkającej w barokowej rezydencji w Wierzchowni – Ewelinie Hańskiej (z którą się ożenił). O tym romansie i miłości powstał serial filmowy *Wielka miłość Balzaka*.

Jak wspomniałem powyżej, prof. Michał Lis nie jest, jak Stanisław S. Nicieja, „dzieckiem szczęścia”. Niedomiar szczęścia zastępuje mu satysfakcja z naukowych efektów pracy, której obaj, gdy się przyjrzyć ich dorobkowi, są prawdziwymi tytanami.

Do pełni szczęścia prof. Michałowi Lisowi brakuje spełnienia dwóch jego marzeń. Pierwszym byłoby wydanie nowej, poprawionej i uzupełnionej *Encyklopedii Powstań Śląskich* z jego znaczącym udziałem, do czego od dawna jest przygotowany. Swego czasu był sekretarzem wydanej w 1982 r., w nakładzie 30 tys. egzemplarzy, szybko wyczerpanym, monumentalnej *Encyklopedii Powstań Śląskich*, której nowego (uzupełnionego i poprawionego) wydania, wskutek niedogadania się woj. śląskiego i opolskiego nie doczekaliśmy się nawet z okazji stulecia tych powstań śląskich. Brak jej przyczynia się w pewnym stopniu do marginalizacji ich znaczenia w odbiorze społecznym. W latach obchodów stulecia powstań oba województwa miały odrębne programy obchodów i doszło nawet do skandalicznego czasowego zamknięcia Muzeum Czynu Powstańczego na Górze św. Anny. Na Opolszczyźnie sytuację ratował prof. Michał Lis, który, dysponując bazą źródłową, uczestniczył w wypracowaniu koncepcji okolicznościowych wystaw. Całościowej – w Muzeum Śląska Opolskiego oraz trzech objazdowych poświęconych kolejnym latom w Instytucie Śląskim w Opolu. Do każdej z tych wystaw przygotował starannie wydany i zilustrowany włącznie z kalendarium wydarzeń przewodnik: *Ślązacy dla Niepodległej. W setną rocznicę powstań śląskich 1919–1920–1921* oraz trzy przewodniki rocznicowych wystaw objazdowych: *Ślązacy dla niepodległości. Trwanie–wiara–nadzieja–walka. Rok 2019; Rok 2020. Już plebiscyt tu nadchodzi* oraz *Ten dwudziesty pierwszy roczek. Plebiscyt – wola – kartka. Powstanie – czyn – krew*.

Drugim jego niespełnionym marzeniem jest wydanie *Encyklopedii Śląska*, która mogłaby spełniać rolę Biblii dla Ślązaków, podobnie jak to stało się *Kresową Atlantydy* prof. Stanisława S. Nicieji. Przygotowania do wydania encyklopedii zostały przed laty podjęte w istniejącym wtedy Instytucie Naukowym w Katowicach, powstały nawet pierwsze hasła, potem jednak zostały bez wyjaśnienia uśpione i tak pozostało.

Prof. Michał Lis jest człowiekiem kompromisu (bez niego – twierdzi – nie da się żyć w harmonii), wszak wywodzi się z wielokulturowych Kresów, nie należy jednak (podobnie jak prof. Stanisław S. Nicieja) do grona historyków ulegających doraźnym życzeniom polityków i modom na poglądy i oceny. Jego mistrzami naukowymi był prof. Władysław Dziewulski i prof. Józef Kokot. Dobrze zapamiętał słowa prof. Józefa Kokota, gdy władza zamawiała raz po raz w Instytucie Śląskim przeróżne ekspertyzy i opinie: „Trzeba je robić, lecz pisać, jak jest, a nie jak chcą, niech potem sami sobie z nimi radzą”. Taką postawę więc prezentuje w swej naukowej działalności, czego wyrazem jest jego najnowsza książka: *Górny Śląsk – Śląsk Opolski. Oswajanie regionalnej ojczyzny przez historyka*. O sobie w niej napisze skromnie, prawie śladowo, w rozdziale: *Gniazdo rodzinne – przeżyte Kresy jako inspiracje*, powierzając słowa o sobie dr. Adamowi Wiercińskiemu. Sam przemawia do czytelnika 16 wybranymi własnymi tekstami, w których przedstawia swoje naukowo udokumentowane ustalenia, tyżące kluczowych problemów i zagadnień Górnego i Opolskiego Śląska, poczynając od języka mieszkańców, ujętego z perspektywy polskiej i niemieckiej; poszukiwania odpowiedzi: czy powstania śląskie są dziś potrzebne i komu? Interesującymi są prezentacje prof. Michała Lisa o codzienności ludności polskiej Śląska Opolskiego, polskiej młodzieży między wojnami; wojennych losach członków Związku Polaków w Niemczech, o kulturze oraz o pojmowaniu śląskości i polskości na pograniczu etnicznym i kulturowym, w jakim znajdował się Śląsk.

O wszechstronności podejmowania przez autora problemów Śląska świadczy to, że nie unika problemów wyboru obywatelstwa i bolesnych wypędzeń, a potem ujawnionej w 1989 r. mniejszości niemieckiej z jej traktatowym zagwarantowaniem.

Polecam, mimo wszystko, dość cierpki w konkluzji tekst o Edmundzie Janie Osmańczyku jako państwowcu, którego autor miał okazję dobrze poznać, bowiem przez ćwierć wieku był on posłem Ziemi Opolskiej, a którego

Sprawy Polaków, moim zdaniem, stale pozostają ważną, lecz zapomnianą przestrogą dla nas Polaków.

Autor kończy to osobiste „oswajanie regionu” tekstem, w którym stwierdza, że Śląsk nadal pozostaje dla historyków i pedagogów wyzwaniem. Chodzi więc o to, jak twierdzi prof. Michał Lis, aby stworzyć płaszczyznę dla niemieckiego oglądu regionu, który przez wieki był poddany wpływowi kultury niemieckiej i czeskiej, z drugiej jednak strony, dla zobiektywizowania wizji trwania polskiej, katolickiej społeczności Śląska w polskości w warunkach wynaradawiania i nazizmu i – dodam – dążenia do jego ciągłego kolonizowania.

Czytając prof. Michała Lisa, jest nad czym się zastanawiać i zadumać, w czym widzę zasadnicze uzasadnienie wydania jego „naukowego rachunku sumienia” w nobilitującej serii Instytutu Śląskiego w Opolu *Encyklopedia wiedzy o Śląsku*.

OD REDAKCJI

W jesiennym numerze „Indeksu” (wrzesień–październik 2022) ukazał się tekst prof. Mariusza Patelskiego pt. *Jego Magnificencja dyrektor*, opatrzony przez Redakcję podtytułem *Prof. Hermann Settegast – twórca sukcesu powstalej 175 lat temu prószkowskiej Pomologii*. Podtytułem niefortunnym, ze względu na termin *Pomologia*, którym zwykło się, także w internecie (np. Wikipedia, hasło: *Pomologia Prószków*), określać placówkę funkcjonującą w Prószkowie.

Uporządkujmy zatem fakty. W 1847 r. powstała Królewska Akademia Rolnicza, a w roku 1868 swoją działalność rozpoczął Królewski Instytut Pomologiczny – Das Königliche pomologische Institut zu Proskau (jak się przyjęło mówić – Pomologia). Instytut kształcił nauczycieli ogrodnictwa i fachowych ogrodników, a także był jednostką badawczą.

W 1910 r. nazwę instytutu zmieniono na Lehranstalt für Obst- und Gartenbau in Proskau. W roku 1924 uczelnię zlikwidowano, a w to miejsce powołano Niższą Roczną Szkołę Ogrodniczą, która działała do roku 1944. W 1947 r. powstało Państwowe Koedukacyjne Liceum Ogrodnicze, a jego następcą było Państwowe Technikum Ogrodnicze. W 1969 r. rozpoczął działalność Zespół Szkół Ogrodniczych im. Józefa Warszawicza. Obecnie szkoła nosi nazwę Zespołu Szkół im. J. Warszawicza.

SPROSTOWANIE

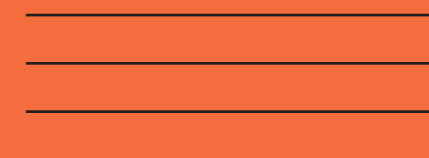
W tym samym numerze „Indeksu” popełniłam fatalną pomyłkę: w kronice uniwersyteckiej nazwisko Pana prof. dr. hab. Ryszarda Wolnego poprzedziłam umniejszającym i niezgodnym z prawdą zwrotem: „dr hab. prof. UO”. Słusznie oburzony Pan prof. dr hab. Ryszard Wolny zatelefonował z pytaniem o przyczynę tej degradacji na łamach i wyraził nadzieję, że opublikuję stosowne sprostowanie. Niniejszym ponawiam telefoniczne przeprosiny Pana prof. dr. hab. Ryszarda Wolnego i powtórnie, tym razem publicznie zapewniam, że powodem pomyłki nie były jakieś złe intencje, tylko nawał redakcyjnej roboty. Mam nadzieję, że ten mój błąd zaszkodził jedynie „Indeksowi”.

Barbara Stankiewicz

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



BARBARA STANKIEWICZ

„TU ZAWSZE BĘDZIE PANI OBECNA!”

Cenny zbiór prof. Doroty Simonides trafił do Muzeum UO



Prof. Dorota Simonides i rektor prof. Marek Masnyk podpisali umowę o przekazaniu daru dla Muzeum UO

Prof. dr hab. Dorota Simonides, wybitna folklorystka, pięciokrotna senator RP, od dziesięcioleci związana z Uniwersytetem Opolskim (wcześniej – Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu), który w 2008 r. wyróżnił ją godnością doktora honoris causa, przekazała uniwersyteckiemu muzeum cenny zbiór swoich pamiątek. Składają się nań m.in. dokumenty, rękopisy, taśmy magnetofonowe, statuetki, medale, druki, ulotki, foldery, dyplomy oraz nagrody i wyróżnienia.

17 października br., podczas uroczystości w Muzeum UO, zbiory prof. dr hab. Doroty Simonides zostały formalnie przekazane, a akt przekazania – podpisany przez ofiarodawczynię i rektora UO **prof. dr. hab. Marka Mas-**

nyka, który uznał to wydarzenie za wyjątkowe: – Profesor Simonides jest postacią emblematyczną nie tylko dla naszej uczelni, ale i dla Opola, to *Civis Universitatis, Civis Opoliensis*. To wielki zaszczyt, że właśnie naszej uczelni zdecydowała się podarować część swojego życia, swojej biografii jako człowieka, naukowca, byłego pracownika. Mam nadzieję, że w ślad za panią profesor pójdą inne wybitne postaci naszego regionu. To dzięki takim darom uniwersyteckie muzeum staje się częścią naszej zbiorowej pamięci.

Prof. dr hab. Dorota Simonides: – Inspiratorem tego wydarzenia był kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. Stanisław Nicieja, który przekonał mnie, że tu właśnie

jest najlepsze miejsce dla moich zbiorów i pamiątek, świadectw mojego dorobku. Próbowały mnie kusić inne polskie uczelnie – z Krakowa, Wrocławia, Poznania... Ale ja nie miałam wątpliwości, że wybiorę Opole – w żadnym z tych miast nie było takiego klimatu, jaki był jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej, poprzedniczce Uniwersytetu Opolskiego – atmosferę panującą w tych dużych ośrodkach przyrównałabym do stylu obrad dzisiejszego Sejmu... To moja uczelnia, moje miejsce. Myśmy zawsze dążyli do rozwoju naukowego i rozwoju własnego, a przyczyną tych ambicji był także kompleks niższości wobec wielkich i starych uniwersytetów. Posiedzenia naszych rad naukowych były prawdziwie naukowymi posiedzeniami, a nie spotkaniami wiecznie sprzeczącymi się ze sobą ludzi, skupionych na własnych uprzedzeniach, przez co cierpieli doktoranci... I właśnie pamięć o tych czasach, pamięć o naszych dążeniach do utworzenia uniwersytetu sprawiły, że nie miałam wątpliwości: uniwersyteckie muzeum jest miejscem, w którym chcę zostawić swój ślad. I bardzo się cieszę, że zechcieliście te moje zbiory przyjąć.

Kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** podkreślił swoją radość z faktu, że tak cenne przedmioty (m.in. kosztowne artefakty) trafiły do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego: – Budowaliśmy je od podstaw, początki były bardzo skromne, ale z każdym rokiem przybywało eksponatów, wśród kolejnych darczyńców byli nasi absolwenci, profesorowie... Czas biegnie nieubłaganie, naszym obowiązkiem jest ocalenie śladów istnienia osób, które tu były przed nami, stąd np. galeria wszystkich rektorów uczelni, rękopisy, fotografie przypominające ważne chwile z życia naszej *Alma Mater*. Pani Profesor, tu zawsze będzie Pani obecna!

Fot. Sylwester Koral

BEATA ŁABUTIN

PIERWSZE SPOTKANIE FORUM BIZNESU UO



Obrady Forum Biznesu UO w Sali Senatu Collegium Maius

23 listopada br. odbyło się pierwsze spotkanie Forum Biznesu Uniwersytetu Opolskiego. Władze uczelni oraz zaproszeni goście zbrali się w Sali Senatu Collegium Maius, by zainaugurować działalność forum, które ma być platformą do współpracy pomiędzy uczelnią i otoczeniem biznesowym.

Wśród zebranych znaleźli się rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**, prorektor ds. nauki **prof. dr hab. Jacek Lipok**, prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek**, **prof. UO**, i prorektor ds. rozwoju i finansów **dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk**, prof. UO. Z ramienia Rady Uniwersytetu Opolskiego przybyli: **Andrzej Drosik** – przewodniczący, **dr Dušan Bogdanov** – sekretarz, **Marian Drymluch**, **Andrzej Stańdo** i **Franciszek**

Posacki. Obecni też byli: zastępczyni kanclerza **Joanna Kostuś**, dyrektorka Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich **Małgorzata Bergandy-Heretyk** i dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów UO **Jarosław Kubiak**, a także opolscy przedsiębiorcy nominowani do Forum Biznesu UO: **Paweł Kłeczek** – dyrektor finansowy, członek Zarządu NUTRICIA Zakłady Produkcyjne Sp. z o.o. **Dariusz Kopicński**, członek Zarządu Opolskiej Izby Gospodarczej (w zastępstwie za prezesa **Bartosza Ryszkę**), **Leszek Adamczyk** – właściciel TimeNavi, **Tomasz Hanzel** – dyrektor Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, **Michał Wojczyszyn** – zastępca dyrektora Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, **Andrzej Lepich** – wiceprezes zarządu Business Centre Club Opole, **prof. dr hab.**

inż. Jarosław Mamala – prezes zarządu Park Naukowo-Technologiczny w Opolu, **Bożena Górecka** – dyrektorka Oddziału Opole, Raben Group Sp. z o.o., **Marcin Osowski** – dyrektor Oddziału Polaris Sp. z o.o., **Agnieszka Kossakowska** z INTERNATIONAL AUTOMOTIVE COMPONENTS POLSKA Sp. z o.o., **Paweł Ostrowski** – dyrektor regionalny Fielmann Sp. z o.o. (w zastępstwie za dyrektora generalnego **Dariusza Sądowskiego**), **Szymon Gromuł** – dyrektor sprzedaży PAUL SCHOCKEMÖHLE LOGISTICS POLSKA Sp. z o.o. (w zastępstwie za członka zarządu **Damiana Szamperę**).

Chcemy budować płaszczyznę współpracy

Zebranych przywitał prorektor ds. spraw rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, po czym głos zabrał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, przywołując zdarzenia, które doprowadziły do powołania Forum Biznesu, m.in. utworzenie Rady Uniwersytetu Opolskiego – jej przewodniczącym został Andrzej Drosik, późniejszy pomysłodawca i inicjator powołania forum. Podkreślił, że to podczas batalii o utworzenie kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim okazało się, jakie efekty przynosi współpraca na linii uczelnia (nauka) – biznes – samorządy.

– Dzisiejsze spotkanie jest tego potwierdzeniem – mówił rektor. – Chcemy, by swego rodzaju flirt nauki, biznesu i samorządów przerodził się w bardziej trwały związek – zażartował. – Zależy nam na tym, by opolski biznes dostrzegł potencjał, jaki tkwi w naszej uczelni, na tym, by znaleźć sposób, który zapewni efektywne wykorzystanie przez otoczenie gospodarcze tego potencjału z korzyścią dla uczelni, firm i regionu. Chcemy budować płaszczyznę współpracy, która m.in. objęłaby także edukację w biznesie naszych studentów, na przykład poprzez praktyki czy staże. Mam wielką nadzieję, że to się nam uda.

– Od kilku lat staramy się na Uniwersytecie Opolskim wdrażać rynkowy, zarządczy model kierowania uczelnią – powiedział prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, który omówił krótko najważniejsze założenia *Strategii Uniwersytetu Opolskiego*. – Zależy nam na tym, by forum było płaszczyzną wymiany wielu doświadczeń, by badania prowadzone w uczelni owocowały także w biznesie, i to nie tylko w wymiarze regionalnym. A propozycji mamy wiele.

Niektóre z nich zaprezentowano gościom na kilkunastominutowym filmie – szefowie jednostek naukowych

naszej uczelni przedstawili w nim obszary, w których mogą podjąć współpracę z biznesem.

Po projekcji głos zabrał przewodniczący Rady UO Andrzej Drosik, który powiedział m.in.: – Dziękuję wszystkim, którzy zgodzili się wziąć udział w pracach forum. Ta inicjatywa ma na celu stworzenie platformy: z jednej strony znajdzie się na niej uczelnia, z drugiej biznes, który będzie miał okazję podzielić się swoimi potrzebami i oczekiwaniami. Czasem dana firma robi coś, nie wiedząc o tym, że ktoś już to zrobił, przeszedł tę drogę i może pomóc. Chodzi nam o to, by biznes mógł sięgać po wyedukowane kadry uniwersyteckie – podkreślił.

Ważnym punktem spotkania było wręczenie powołań członkom Forum Biznesu UO przez rektora prof. dr hab. Marka Masnyka.

Wypracować kanały komunikacji

W krótkiej dyskusji, jaka wywiązała się w drugiej części spotkania, goście podkreślali przede wszystkim konieczność lepszego poznania się nawzajem, wypracowania sposobów dotyczących kontaktów i wzajemnego informowania się o potrzebach i możliwościach.

– Będziemy się spotykać tak często, jak uznają to państwo za słuszne – powiedział rektor. – Uczelnia czeka na was, sale są do dyspozycji.

Podkreślano także konieczność wypracowania kanałów komunikacji i wymiany informacji między zainteresowanymi stronami. Dr inż. Iwona Pisz, dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii zapewniła, że właśnie centrum jest takim pierwszym kontaktem: – Jesteśmy, mamy możliwości, zapraszamy!

Andrzej Drosik zaproponował, by w najbliższym czasie zorganizować wideokonferencję o charakterze roboczym, podczas której wypracowane zostaną sposoby pracy i wybrane władze forum. – Już niebawem przystąpimy do konkretnych działań – podsumował.

Organizatorami spotkania byli: **dr inż. Iwona Pisz**, dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii, **dr Sabina Wyrwich-Płotka**, zastępczyni dyrektorki Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii oraz **Maciej Kochański**, dyrektor Biura Marketingu i Public Relations Uniwersytetu Opolskiego.

Fot. Sylwester Koral

JANUSZ PODZIELNY

NAUKA MYŚLENIA SERCEM I MIŁOWANIA ROZUMEM

Inauguracja roku akademickiego 2022/2023 na Wydziale Teologicznym UO



Ks. abp prof. Alfons Nossol został uhonorowany w związku z 90. rocznicą urodzin, 45. rocznicą sakry biskupiej oraz 65. rocznicą święceń kapłańskich – pamiątkową tabliczkę w imieniu Wydziału Teologicznego wręczył dziekan ks. prof. Mateusz R. Potoczny

W 2021 r. Wydział Teologiczny UO powrócił po kilku latach przerwy do tradycji organizowania inauguracji roku akademickiego również w ramach własnej jednostki. 13 października 2022 r. na Wydziale Teologicznym zainaugurowano 29. rok pracy naukowo-dydaktycznej, a wliczając w to historię Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego, rozpoczęty został 74. rok działalności. Uroczystość tę otworzyła msza św. w kościele seminaryjno-akademickim, której przewodniczył **bp prof. dr hab. Jan Kopiec** z Gliwic wraz z **bp. dr. hab. Andrzejem Czają, prof. UO** (Wielkim Kanclerzem Wydziału Teologicz-

nego UO) oraz **bp. dr. hab. Rudolfem Pierskałą, prof. UO**. Podczas kazania biskup gliwicki zwrócił uwagę m.in. na niebezpieczeństwo, jakie może grozić współczesnym teologom, a mianowicie, że samemu Bogu będą przypisywać własne słowa. Tymczasem trzeba każdemu – studentowi czy profesorowi – przede wszystkim mocno rozważyć misterium Chrystusa, dzięki któremu można znaleźć właściwą drogę do Prawdy – podkreślił bp Jan Kopiec. Należy dodać, iż liturgię tę, koncelebrowaną przez pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału Teologicznego, uświetniła pięknym śpiewem schola-

Cantores Opolienses pro Musica Sacra, działająca przy Wydziale Teologicznym, wykonując *Missa Paschalis* ks. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego.

Druga część wydziałowej inauguracji roku akademickiego 2022/2023 odbyła się w auli Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu, gdzie dziekan Wydziału Teologicznego UO **ks. dr hab. Mateusz Rafał Potoczny, prof. UO**, zwrócił przede wszystkim uwagę na rozwój opolskiej teologii i orientalistyki, wyrażając radość, że liczba nowych studentów Wydziału Teologicznego jest największa od ośmiu lat. Dziekan wspominał ponadto tak ważne wydarzenia, jak nadanie 3 czerwca 2022 r. godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego kard. prof. dr. hab. Kurtowi Kochowi, a także uzyskanie świetnego wyniku ewaluacji naukowej (kategorii A) za lata 2017–2021, za co słowa wdzięczności wyrażone zostały w stronę wszystkich pracowników Instytutu Nauk Teologicznych na czele z jego dyrektorem **ks. dr. hab. Krystianem Kałużą, prof. UO**. Poprzedni rok akademicki podsumował następnie zastępca dziekana **ks. dr hab. Janusz Podzielny, prof. UO**, akcentując, iż Wydział Teologiczny UO, liczący w roku sprawozdawczym 225 studentów oraz 26 pracowników naukowo-dydaktycznych, należy i odpowiedzialnie wywiązać się z ustalonych planów – tak w zakresie działalności naukowej, wydawniczej, jak i dydaktycznej czy organizacyjnej.

Bardzo podniosły moment podczas wspomnianej inauguracji stanowiło uhonorowanie **abp. prof. dr. hab. Alfonsa Nossola**, współzałożyciela Uniwersytetu Opolskiego oraz pierwszego Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego, z okazji obchodzonych przez niego w 2022 r. jubileuszy (90. rocznicy urodzin, 45. rocznicy sakry biskupiej oraz 65. rocznicy święceń kapłańskich). Na okolicznościowej tabliczce wręczonej abp. Alfonsowi Nossolowi w imieniu całej wspólnoty akademickiej przez dziekana znalazły się następujące słowa: *Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi prof. dr. hab. Alfonsowi Nossolowi emerytowanemu Biskupowi Opolskiemu i pierwszemu Wielkiemu Kanclerzowi WTUO w 90. rocznicę urodzin z wyrazami najgłębszego szacunku i wdzięczności za stworzenie opolskiego środowiska teologicznego oraz nauk myślenia sercem i miłowania rozumem*. Jubilat odpowiedział ciepłym i pełnym poczucia humoru wspomnieniem dotyczącym wysiłków, jakie doprowadziły do powstania przed laty Uniwersytetu Opolskiego, na co wszyscy zgromadzeni w auli zareagowali długą owacją.

Ważną chwilą wydziałowej inauguracji było ponadto ślubowanie nowo przyjętych studentów teologii, orientalistyki chrześcijańskiej oraz turystyki i kultury śródziemnomorskiej, które przyjęła prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO**, a także wręczenie dyplomów nowym magistratom i licencjatom, absolwentom Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego bp dr hab. Andrzej Czaja podkreślił w tym kontekście, iż studenci Wydziału Teologicznego naprawdę dobrze wybrali. Teologia bowiem jako nauka stwarza niebywałe możliwości rozwoju, poszerzając ludzkie horyzonty myślowe oraz dając zasadniczy pokarm dla duszy człowieka – dodał bp Andrzej Czaja.

Inaugurację roku akademickiego 2022/2023 na Wydziale Teologicznym UO zwińczył wykład, który wygłosił **ks. dr hab. Waldemar Cisło, prof. UKSW**. Przybliżył w swym wystąpieniu rolę Kościoła w krajach, gdzie toczą się konflikty zbrojne (jak np. Syria, Irak czy Ukraina). Przewodniczący polskiej sekcji Pomocy Kościołowi w Potrzebie omówił nie tylko podejmowane działania w zakresie pomocy humanitarnej czy medycznej, ale również postawę konkretnych księży i sióstr zakonnych, którzy nie rzadko, ryzykując zdrowie i życie, służą bliźnim będącym w potrzebie. Oni pokazują w ten sposób, czym naprawdę jest Kościół. Tam bowiem, gdzie toczy się wojna, Kościół staje się wszystkim: stołówką, szpitalem, noclegownią, miejscem, gdzie można wykrzyczeć swój żal i ból, a także wypowiedzieć krzywdę zbyt wielką, by ją unieść – podsumował ks. Waldemar Cisło.

Uroczystość zakończyła się podziękowaniem, jakie dziekan Wydziału Teologicznego UO ks. dr hab. Mateusz Rafał Potoczny, prof. UO, wyraził w sposób szczególny wobec odchodzącego na emeryturę **ks. dr. hab. Huberta Łyśgo, prof. UO**. Następnie wybrzmiało tradycyjne *Gaudeamus igitur* w wykonaniu scholi kleryków, zaś ostatnim punktem wydziałowej inauguracji był poczęstunek w gościnnych murach Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu.

Fot. Filip Ożarowski

KOLEJNY KROK DO NOWOCZESNEJ ELEKTROWNI OPARTEJ NA FUZJI TERMOJĄDROWEJ

Nasi fizycy współautorami unikatowej koncepcji

Naukowcy Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego, Instytutu Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy w Warszawie oraz Instytutu Fizyki Plazmy im. Maxa Plancka w Greifswaldzie (Niemcy) opracowali unikatowy system diagnostyki plazmy wysokotemperaturowej o nazwie *C/O monitor for W7-X*.

Wendelstein 7-X to eksperymentalny stellarator wybudowany przez Instytut Fizyki Plazmy im. Maxa Plancka w Greifswaldzie w 2014 roku. Obecnie jest to największy ukończony reaktor fuzyjny oparty na technologii stellaratora. Pierwszą plazmę wytworzono w nim 10 grudnia 2015 roku.

W pierwszych dniach listopada 2022 r. nastąpiło zakończenie procesu wdrożenia jego eksploatacji. W uruchamianiu urządzenia i przeprowadzeniu testów jego podzespołów brał udział **dr Ireneusz Książek** z Uniwersytetu Opolskiego, który jest także autorem projektu koncepcyjnego i jednym z głównych jego konstruktorów.

Projekt Wendelstein 7-X jest jednym z eksperymentów, który ma na celu opanowanie procesów kontrolowanej fuzyji jądrowej – potencjalnie niewyczerpalnego, nieobciążającego środowiska i bezpiecznego źródła energii. Aby osiągnąć fuzyję jądrową, konieczne jest wytworzenie i utrzymanie w specyficznie skonstruowanym naczyniu materii o temperaturze 100 mln°C. Służy do tego odpowiednio uformowane bardzo silne pole magnetyczne.

W eksperymencie prowadzonym w Greifswaldzie używa się to w urządzeniu zwanym stellaratorem. W odróżnieniu od bardziej powszechnej konstrukcji o nazwie tokamak stellarator ma znacznie bardziej skomplikowaną strukturę, ale może za to działać w sposób ciągły, podczas gdy tokamak pracuje impulsowo.

Opracowane urządzenie *C/O monitor for W7-X* będzie służyło do monitorowania z dużą rozdzielczością czasową poziomu zanieczyszczenia plazmy przez atomy

węgla i tlenu (w przyszłości także boru i azotu). Jest to spektrometr działający w zakresie dalekiego ultrafioletu (na granicy miękkiego promieniowania rentgenowskiego) o specjalnej, zoptymalizowanej konstrukcji.

Przewiduje się, że *C/O monitor for W7-X* dostarczy wielu interesujących wyników naukowych w nadchodzącej kampanii pomiarowej, która rozpoczęła się 21 listopada 2022 roku.

Prace realizowane są m.in. w ramach projektu *Eurofusion*, w skład którego wchodzi pracownicy Instytutu Fizyki UO: **dr Ireneusz Książek** (koordynator projektu *Eurofusion* na Uniwersytecie Opolskim, autor projektu koncepcyjnego *C/O monitor for W7-X* i jeden z głównych jego konstruktorów), **dr hab. Ewa Pawelec, prof. UO**, **dr hab. Wiesław Olchawa, prof. UO**, **dr hab. Adam Bacławski, prof. UO**, **dr Agnieszka Bartecka**, **dr Helena Kiriczenko**, **dr Katarzyna Książek** (koordynatorka administracyjna na Uniwersytecie Opolskim), **mgr inż. Tadeusz Kulig** i **mgr inż. Dawid Mazur**.

(KK)

NASZA DELEGACJA W FINLANDII

Podsumowanie aktywności Pracowni Wielojęzyczności FORTHEM



Delegacja Uniwersytetu Opolskiego na Uniwersytecie w Jyväskylä. Na zdjęciu, od lewej: prof. Katarzyna Molek-Kozakowska, Marcin Deutschmann i Roma Kwiecińska

W drugim tygodniu października br. w Jyväskylä (Finlandia) odbyło się spotkanie podsumowujące kilkuletnią aktywność Pracowni Wielojęzyczności działającej w ramach Sojuszu Uniwersytetów Europejskich FORTHEM – głównym tematem spotkania był projekt obywatelskiej nauki, który powstał i został rozwinięty w ramach pracowni.

Uniwersytet Opolski reprezentowali: **dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO** z Instytutu Językoznawstwa, **dr Iwona Sobieraj** i **Marcin Deutschmann** z Katedry Nauk Socjologicznych oraz **Roma Kwiecińska** – nauczycielka z Publicznego Liceum Ogólnokształcące-

go nr 6 w Opolu, szkoły partnerskiej projektu. Spotkanie współorganizowała **Katarzyna Preuhs**, doktorantka językoznawstwa w Szkole Doktorskiej UO, która na Uniwersytecie w Jyväskylä odbywała staż.

W ramach wydarzenia odbyły się warsztaty nauki obywatelskiej prowadzone m.in. przez Katarzynę Preuhs. Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO, Marcin Deutschmann oraz Roma Kwiecińska przedstawili wnioski z drugiej edycji projektu, zorganizowanej w Opolu w minionym roku akademickim, a dr Iwona Sobieraj – model teoretyczny i wyniki ewaluacji działań opolskiego zespołu.

Delegacja odwiedziła również szkołę Mankola, z którą w ramach projektu współpracuje Uniwersytet Jyväskylä, a której uczennice odwiedziły Uniwersytet Opolski w maju. Ostatni, czwarty dzień pobytu poświęcony został na jesienne spotkanie Pracowni Wielojęzyczności, podczas którego przedstawiono dotychczasowe działania w ramach pracowni oraz zapowiedziano dalsze. Podczas wydarzenia przyjęto m.in. dokument o rozwoju pracowni działających w ramach FORTHEM i rekomendacje do polityki językowej sojuszu. Wstępnie określono też działania na kolejny okres funkcjonowania Sojuszu FORTHEM oraz dyskutowano o możliwościach pozyskiwania dodatkowych środków na aktywności podejmowane w pracowni.

Przed nami kolejne cztery lata działalności Sojuszu FORTHEM oraz edycje projektu nauki obywatelskiej. Szczegóły dalszych działań będą dopracowane podczas zdalnych spotkań pracowni oraz wiosennego spotkania, które odbędzie się w Opolu. Część z podjętych w tym kierunku działań uzyskało dodatkowe finansowanie z projektu FIT FORTHEM na współtworzenie modelu nauki obywatelskiej w szkołach (MSCEDU, Modelling Citizen Science for Education).

(m)

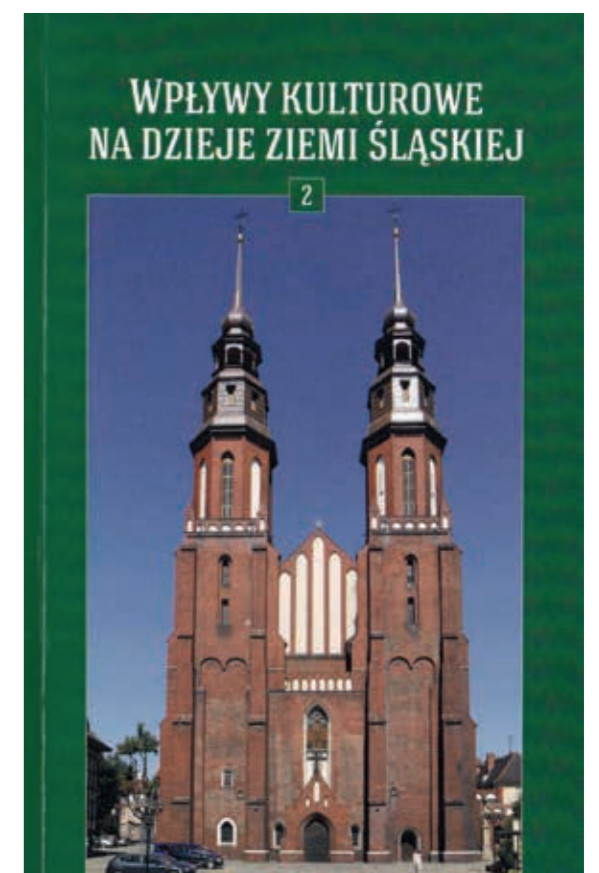
JERZY DUDA

WRACAJĄC DO ŹRÓDEŁ Śląskie Forum Historyczne



Okładka tomu *Znane rody śląskie*, Wydawnictwo Księża Marianów „Verbinum”

W październiku 2015 r. ojciec dr Henryk Kałuża SVD, misionarz Słowa Bożego, zorganizował w Domu Księża Werbistów w Nysie pierwsze Śląskie Forum Historyczne, na które zostali zaproszeni profesjonalni historycy – pracownicy wyższych uczelni, a także pasjonaci skrupulatnie dokumentujący dzieje swoich małych ojczyzn, współczesne i te na przestrzeni wieków. Niezwykle prężne i twórcze środowisko Misyjnego Seminarium Duchownego Werbistów w Nysie po raz kolejny dowiodło, że jest liczącym się nie tylko w naszym województwie ośrodkiem badań historycznych, zwłaszcza regionalnych. Wy-



Okładka tomu *Wpływy kulturowe na dzieje Ziemi Śląskiej*, Wydawnictwo Księża Marianów „Verbinum”

pracowane tu wartości są cennym tworzycem zarówno dla misyjnej działalności zakonu, jak i do wykorzystania w kształtowaniu właściwej edukacji historycznej.

Zgromadzenie Werbistów założone w 1875 r. przez bł. Arnolda Jannssena zostało powołane do pracy misyjnej. Fundamentem duchowości zakonu jest głoszenie Słowa Zbawienia. Aktualnie ponad 300 polskich zakonników pracuje w 41 krajach świata¹.

¹ B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, KAI, Warszawa 1988, 112 s.

Od 2015 r. w drugiej dekadzie października w gościnnych progach nyskiego Seminarium Duchownego Werbistów spotykają się historycy. W merytorycznych wystąpieniach prezentowane są wyniki badań historycznych prowadzonych na polskich i czeskich uczelniach oraz doniesienia historyczne, zgłaszane przez pasjonatów związanych z historią swoich miejscowości i z życiem lokalnych społeczności. Po zakończeniu każdego spotkania wszystkie wystąpienia zostają opublikowane w formie książkowej, każdy tom starannie zredagowany przez o. dr. Henryka Kałużę i bogato ilustrowany trafia do zainteresowanych czytelników. Edytorem poszczególnych tomów jest Wydawnictwo Księży Marianów „Verbinum” z Górnej Grupy. Dotychczas ukazało się siedem tomów: *Wracając do źródeł* (2016); *Wpływy kulturowe na dzieje Ziemi Śląskiej* (2017); *Księstwa Śląskie* (2018); *Znane rody Śląskie* (2019); *Zakony Śląskie* (2020); *Chłopi Śląscy* (2021); *Mowa Śląska* (2022).

W inauguracyjnym wystąpieniu, 16 października 2015 r., o. dr Henryk Kałuża SVD powiedział: „Powszechna wiedza o ziemi Śląskiej, mimo upływu lat oraz wielu specjalistycznych badań, pod wieloma względami jest nadal niedostateczna. Ogólne wiadomości o różnych okresach dziejów Śląska, często przeinaczone na użytek polityczny nie wystarczają, aby poczuć prawdziwy oddech tej ziemi. Stąd to, jak również z potrzeby serca wielu ludzi, którym historia Śląska jest bardzo bliska, powstała inicjatywa organizowania historycznych, które na wiele spraw związanych z tą ziemią pomogłaby spojrzeć głębiej”.

Swoistym zaproszeniem uczestniczących w spotkaniach do podjęcia własnych badań historycznych jest tekst ks. prof. Józefa Patera pt. *Gdzie szukać źródeł historii Śląska?* Nie jest to prosta sprawa – wymaga znajomości języków łacińskiego, niemieckiego, czeskiego oraz nazewnictwa dotyczącego osób i miejscowości. Tym bardziej, że owe nazwy często się powtarzają. Dla przykładu: miejscowość Ścinawa występuje w Polsce w dwóch miejscach, w okolicach Kłodzka i Lubina, można ją spotkać także na Morawach. Historycy amatorzy mogą skorzystać ze świetnych, opartych na materiale źródłowym opracowaniach, m.in. ks. bp. prof. Jana Kopca, ks. prof. Andrzeja Hanicha, ks. Józefa Myszora.

Wiele miejsca w trakcie spotkań zajęła tematyka wielowiekowych związków Śląska z Polską. Prof. Ludwik Kozolub w wystąpieniu pt. *Kulturowe powiązania Śląska z Polską* sformułował myśl, że każdą zorganizowaną społeczność ludzką charakteryzuje świadomość integrującej

ją kultury i systemu wartości, a więc tych czynników, które rozstrzygają o możliwości rozwoju całego układu stosunków społecznych i materialnych.

Śląsk odpadł od Polski już w XIV w., mimo to Ślązacy uczestniczyli twórczo w życiu kulturowym i politycznym państwa polskiego, często na najwyższych jego szczeblach i to tak aktywnie, że w Krakowie funkcjonowało powiedzenie *Lux ex Silesia* (Światło ze Śląska). Oczywiście były tutaj wpływy kultury niemieckiej, o szczególnym przykładzie mówił ks. prof. Marcin Worbs w wykładzie pt. *Kulturowe związki Śląska z Niemcami*. Szczególnym przykładem może być Johannes Scheffler (1624–1677) bardziej znany jako Angelus Silesius – Anioł Śląski. Syn polskiego szlachcica Stanisława i niemieckiej Ślązaczki Marii, doktor medycyny i filozofii, w wieku 30 lat przeszedł na katolicyzm, w Nysie przyjął święcenia kapłańskie, do historii literatury przeszedł jako autor *Cherubinowego wędrowca*. Z tego tomu pochodzi wiersz pt. *Psyche tylko do Jezusa tęskni*, przekształcony na jedną z najpopularniejszych polskich pieśni kościelnych: *Jezu, Jezu do mnie przyjdź*. W żadnym polskim modlitewniku nie podaje się autora, we Wrocławiu natomiast co roku przyznawana jest międzynarodowa Nagroda Angelusa.

Niezwykle ciekawa jest praca ks. prof. Kazimierza Doli *Losy Dzielnicy Śląskiej od ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego do zhołdowania księstw Śląskich przez Jana Luksemburczyka*. Geograf Bawarski już ok. 845 r. dokładnie opisał plemiona zamieszkujące dorzecze Odry. Wielki wpływ na ich dzieje mieli książęta śląscy. Księstwa te na przestrzeni wieków wydały kilka królowych, a także wiele innych osób, które odegrały niezatartą rolę w historii Europy: polityków, dyplomatów, biskupów i arcybiskupów, jak również świętych (np. św. Jacek Odrowąż). Jego misja na terenie Czech, Polski, Rusi i Litwy pozostawiła trwałe ślady w życiu Kościoła na tych ziemiach. Śląsk na przestrzeni dziejów przechodził z rąk do rąk, w ten trudny czas włączeni byli książęta śląscy, od których tak wiele zależało. Już w XII w. Śląsk, jako dzielnica piastowska, zaczął dzielić się na odrębne dzielnice, które w miarę rozrastania się dynastii malały w wyniku kolejnych podziałów. Księstwa tworzyły się i rozpadały, poszczególni książęta tworzyli koalicje, zbrojnie walczyli między sobą, by przetrwać. O bogactwie tych dziejów świadczą ruiny zamków, zakładane przez książąt klasztory, kościoły, także okazałe grobowce, pomniki, bogate kroniki i odnajdowane archeologiczne skarby.

Prof. Antoni Barciak w opracowaniu *Śląsk i jego dzieje od zhołdowania do wymarcia Piastów Śląskich*, kontynuując myśl prof. Kazimierza Doli, napisał, że począwszy od XV w. kronikarze dolnośląscy, starając się podkreślić własną odrębność i zdystansowanie od polskiej tradycji piastowskiej, próbowali udowodniać miejscowe pochodzenie panujących na tej ziemi książąt. Pojawiły się wyraźne tendencje przeciwstawiania Śląska Polsce. Następowało także osłabianie emocjonalnego stosunku do Polski, Polaków i polskich władców. Towarzyszyła temu pochwała śląskiej ziemi. Widoczne było dystansowanie Śląska od Polski i przeciwstawianie Ślązaków Polakom – zaczęto ograniczać dostęp do urzędów i godności kanoników katedry wrocławskiej osobom niebędącym Ślązakami.

O fenomenie przetrwania języka polskiego na Śląsku Opolskim mówił ks. prof. Andrzej Hanich w pracy pt. *Język serca ludu śląskiego na Śląsku Opolskim przed II wojną światową w świetle badań kościelnych*. Określenie *język serca* pojawiło się w poł. XIX w. w odniesieniu do gwary śląskiej, czyli śląskiej odmiany języka polskiego, którą prof. Jan Miodek nazwał *skamieliną języka polskiego*, powszechnie używanej na Śląsku przez rodzimą ludność śląską jako jej język ojczysty. Twórcą tego terminu był sufragan wrocławski ks. Bernard Bogedain, Niemiec z pochodzenia i wielki przyjaciel ludu śląskiego. Według niemieckich badań, po przyłączeniu w XVIII w. Śląska do Prus język niemiecki spotykało się tylko tam, gdzie mieszkańcy wchodzili w kontakt z władzą państwową lub w miejscach handlu, w miastach. Natomiast po wioskach polski język był językiem wyłącznym. Ludność domagała się, by pisma publiczne, książki, w szczególności modlitewniki były pisane po polsku. W kościołach poprawna polszczyzna była traktowana jako język święty. Głęboką i wielką cześć oddawał lud śląski językowi polskiemu. Pięknym uzupełnieniem traktatu o *Języku serca* są prace dr Kornelii Lach pt. *Relikty dialektu laskiego w Polsce* i mgr. Krystiana Czecha pt. *Śląska pieśń ludowa*.

Łącznie w siedmiu tomach dokumentujących nyskie spotkania historyczne zamieszczono prawie 60 prac pracowników naukowych z Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i tyle samo doniesień historycznych w dziale *Opracowania różne*. Gorące wsparcie uczestnicy spotkań uzyskali od ks. abp. prof. Alfonsa Nossola i od ordynariusza opolskiego ks. bp. prof. Andrzeja Czai. Także ordynariusz gliwicki ks. bp. prof. Jan Kopiec jest autorem kilku ważnych prac ogłoszonych na nyskich spotkaniach.

Do rąk zainteresowanych historią Śląska Opolskiego trafiają znakomite, pięknie wydane, bogato ilustrowane tomy barwnie opisujące niezwykle dzieje ludu śląskiego i Śląska Opolskiego. Warto po te książki sięgnąć, bo *czego się nie pozna, tego się nie pokocha i szanować nie będzie*.

Do rąk zainteresowanych historią Śląska Opolskiego trafiają znakomite, pięknie wydane, bogato ilustrowane tomy barwnie opisujące niezwykle dzieje ludu śląskiego i Śląska Opolskiego. Warto po te książki sięgnąć, bo *czego się nie pozna, tego się nie pokocha i szanować nie będzie*.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Zofia Remiszewska,**

Gotowość młodzieży akademickiej do podejmowania zadań ponadosobistych, Studia i Monografie nr 621, ISSN 1233-6408, ISBN 978-83-7395-985-9, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 288 s., oprawa miękka, **cena 34,65 zł**

Autorka podejmuje w książce próbę przybliżenia problematyki gotowości młodzieży akademickiej do podejmowania zadań ponadosobistych z perspektywy jej doświadczeń rodzinnych i szkolnych w kontekście procesu wychowania. Główny jej wątek skoncentrowany jest wokół zadań ponadosobistych, gotowości do podejmowania owych zadań osadzonych w działaniach prospołecznych. Jest ona prezentacją wiedzy w tym zakresie z perspektywy pedagogicznej.

Przeprowadzone przez autorkę badania miały charakter diagnostyczno-zależnościowy. Celem badań była diagnoza gotowości młodych osób do podejmowania działań związanych z zadaniami ponadosobistymi oraz zbadanie związków tej gotowości z innymi zmiennymi, a także określenie ich rzutowania na ową gotowość. Książka składa się z sześciu rozdziałów.

Trzy pierwsze rozdziały zawierają rozważania teoretyczne, rozdział czwarty przedstawia metodologię badań, natomiast rozdziały piąty i szósty prezentują rezultaty badań.

To elementy triangulacji metod badawczych użytej przez autorkę do pogłębienia badań, a w szczególności do poszerzenia wiedzy w kontekście badań nad gotowością młodzieży akademickiej do podejmowania zadań ponadosobistych. Praca adresowana jest do pracowników naukowych i studentów zainteresowanych problemami współczesnej młodzieży.



Elena Zazykova i zespół: **Mateusz Antczak, Adam Bodzioch, Patrycja Cierkosz, Kamil Gruntmejer, Piotr Janecki, Rafał Janowski, Klaudia Kardynał, Mariusz Kędziński, Dorota Konietzko-Meier, Dawid Mazurek, Robert Niedźwiedzki, Elżbieta Teschner,** *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola*, wydanie 3. zmienione i poprawione, ISBN 978-83-7395-977-4, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 228 s., oprawa miękka, cena 31,50 zł, *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola*, wydanie 3 zmienione i poprawione, ISBN 978-83-7395-977-4, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 228 s., oprawa miękka, **cena 31,50 zł**

Czy wiesz, że w Opolu było morze? A czy wtedy było Opole? Otóż nie! Było wielkie, ciepłe morze tętniące nieistniejącym już życiem. To był zupełnie inny świat. Niniejsza monografia w sposób przystępny przedstawia historię geologiczną i bogactwo paleontologiczne Opola. Multidostępność opracowania osiągnięto dzięki różnicowanemu sposobowi przekazu w poszczególnych rozdziałach. Każdy rozdział zawiera odnośniki do innych źródeł w postaci kodów QR, aby czytelnik, chcący pogłębić swoją wiedzę na dany temat, mógł szybko dotrzeć do odpowiednich źródeł. Temu służy również wykaz literatury uzupełniającej umieszczony na końcu każdego rozdziału monografii. Odbiorca może

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

poczytać o najróżniejszych wymarłych organizmach, które zasiedlały obszar obecnego Opola miliony lat temu, w czasach, gdy było tu morze. W zrozumieniu treści pomocne są zdjęcia kamieniołomów i znalezionych w nich okazów, a także rysunki z rekonstrukcjami wymarłych zwierząt i środowisk, w których te zwierzęta funkcjonowały.

Praca jest adresowana do osób zainteresowanych dziejami Ziemi zwłaszcza Opola i województwa opolskiego. Będzie ciekawą lekturą dla krajoznawców i przewodników turystycznych, a także dla dzieci kochających dinozaury – nadaje się do wspólnego czytania z rodzicami. Stanowi dobry materiał pomocniczy dla studentów ochrony środowiska i kierunków biologicznych, historycznych, pedagogicznych i innych.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:

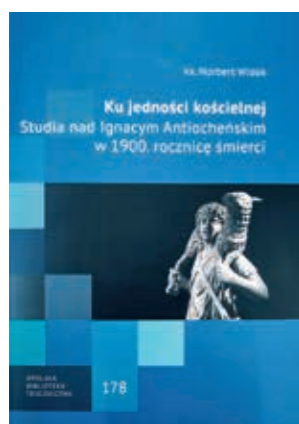
www.wydawnictwo.uni.opole.pl

Znajdź nas na Facebooku:

www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Norbert Widok,
Ku jedności kościelnej (seria, Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 178), Opole, 2021, 187 s.,
cena 33,60 zł

Studia nad Ignacym Antiocheńskim w 1900. rocznicę śmierci.



Andrzej Jasiński S. OFM,
Księga Proroka Ezechiela. Nowy Komentarz. Wstęp cz. II, Opole 2022, 542 s. **cena 68,25 zł**



Konrad Glombik,
Żyłem w ciekawych czasach – zapisane na autostradzie, (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 114), Opole, 2022, 251 s.,
cena 52,50 zł

Z ks. infułatem prof. Helmutem Janem Sobeczką rozmawia ks. Konrad Glombik.



Konrad Glombik (red.),
Dziedzictwo i misja Kościoła polskiego (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 115), Opole, 2022, 214 s., **cena 27,30 zł**

Wielkopostne wykłady otwarte 2022 – w roku jubileuszu 50. rocznicy ustanowienia diecezji opolskiej.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

NOTY O AUTORACH

Dr hab. Marek Białokur, prof. UO – kierownik Katedry Dydaktyki, Nauk Wspomagających i Popularyzacji Historii w Instytucie Historii UO. Zainteresowania naukowe: biografistyka, historia polskiej myśli politycznej XX w., dydaktyka historii, historia i symbolika KL Auschwitz-Birkenau. Autor książek: *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza; Spoglądając na południe. Szkice z historii stosunków polsko-czeskich w XX wieku w historiografii i myśli politycznej obozu narodowego; Poniatowski i inni. Studia o polskiej polityce, dydaktyce i edukacji historycznej XIX i XX wieku; Gabriel Narutowicz. Biografia* (Opole 2016).

Dr Daniel Borysowski – absolwent Uniwersytetu Opolskiego (filologia rosyjska, 2009), doktor nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa (Uniwersytet Opolski, 2018), zastępca dyrektora Instytutu Językoznawstwa na Wydziale Filologicznym UO, adiunkt w Katedrze Języków Słowiańskich. Zainteresowania badawcze: tekstologia, frazeografia, korpusologia, translato-logia, lingwistyka komputerowa (NLP, ASR, *web crawling*).

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”.

Jan Cofałka – urodził się w 1940 r. w Rybnej (dziś Tarnowskie Góry). Od 1970 r. mieszka w Warszawie. Politolog, publicysta, od 1997 r. współpracuje z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Śląsk”. Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Autor cyklu książek o pogmatwanych losach Ślązaków: *Ślązaczki* (2019), *Legends sportu Śląskiego* (2017), *Ślązacy w świecie* (2015), *Ślązacy i Kresowiaci* (2011), *Księga Ślązaków* (2009), *Ślązacy w Warszawie* (2008) wydanych w Wydawnictwie Naukowym Scholar w Warszawie.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w województwie opolskim.

Dr Joanna Filipczyk – dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o sztuce. Od 1994 do 2020 r. pracowała w Muzeum Śląska Opolskiego, m.in. jako szefowa Działu Sztuki, na stanowisku kustosa dyplo-

mowanego oraz jako autorka wystaw stałych. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół opolskiego środowiska artystycznego.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr Sławomir Kuźnicki – adiunkt w Katedrze Literatur Anglojęzycznych Instytutu Nauk o Literaturze. Poeta, krytyk literacki, tłumacz; wydał cztery tomy wierszy oraz monografię *Margaret Atwood’s Dystopian Fiction: The Fire Is Being Eaten* (2017). Zajmuje się dystopiami, feminizmami, *science fiction*, *gender studies* i *rock studies*.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczakowa – dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń – dyrektorka Instytutu Językoznawstwa Wydziału Filologicznego UO. Zainteresowania badawcze: lingwodydaktyka, stylistyka lingwistyczna, analiza dyskursu, lingwistyka tekstu. Członkini Komisji Stylistycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów i Zespołu Dydaktycznego Rady Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz w wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinnego* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)
Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski
Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos
Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Oława, ul. Perłowa 7
Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Ks. dr hab. Janusz Podzielny, prof. UO – zastępca dziekana Wydziału Teologicznego UO; pracownik Katedry Teologii Moralnej, Bioetyki i Prawa Kanonicznego w Instytucie Nauk Teologicznych UO. Zainteresowania naukowe: teologia moralna, etyka społeczna oraz bioetyka w katolickim oraz ewangelickim ujęciu.

Ks. dr hab. Mateusz Rafał Potoczny, prof. UO – dziekan Wydziału Teologicznego UO, liturgista, orientalista. Zainteresowania naukowe: liturgie syryjskie, kultura i religie Indii, chrześcijaństwo indyjskie.

Jerzy Stemplewski – opolski fotografik, od ponad 50 lat dokumentujący życie mieszkańców Opola i regionu.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.



UNIWERSYTET
OPOLSKI